



BAYOU
HEAT

Book Three

BAYON

New York Times and USA Today Bestselling Author

ALEXANDRA IVY

Book Four

JEAN-BAPTISTE

LAURA WRIGHT

Bayon / Jean-Baptiste
(Bayou Heat # 3-4)
autorstwa Alexandry Ivy, Laury Wright

Walka trwa w Wildlands. W obliczu zagłady Pantera doczekała się cudu. Dziecko. Pierwszy od ponad pięćdziesięciu lat. Ale nawet gdy przygotowują się do świętowania, wróg atakuje, narażając na ryzyko delikatną kobietę, która nosi nadzieję ich ludu.

BAYON

Uroczą, zabójczą Hunter Bayon jest spragniona zemsty na wrogach, którzy wśliznęli się do Wildlands i zaatakowali Ashe i jej wrażliwe dziecko. Zobowiązując się wytropić tchórzy, Bayon wyrusza na polowanie, ścigając ludzi do pobliskiego miasta. Ale przeszukując ich obskurną kryjówkę, dokonuje odkrycia, które wstrząsa nim do głębi i może zniszczyć serce Pantery.

JEAN-BAPTISTE

Wytatuowany i przeszyty, seksowny Nurturer Jean-Baptiste żyje w całkowitej izolacji. Jego kot wymyka się spod kontroli, a jedyną rzeczą, która uspokaja bestię, jest rzadki minerał, który ciągle wtapia w skórę. Dopóki jej nie pozna: Genevieve Burel. Piękna i zapięta na guziki kobieca puma nie przypomina nikogo, kogo kiedykolwiek spotkał. Ona sprawia, że jego kot mruczy, a on wie, że musi ją osiąść, zaprzyjaźnić się z nią. Ale sekret, który trzyma, może zagrozić nie tylko ich nieokiełznanej pasji do siebie nawzajem, ale także przyszłości rasy Pantera.

BAYON

Prolog

Legenda Opli i Shakpi

Głęboko pod bayou Shakpi poruszyła się w ciemności swojego więzienia. Przez wieki była uwięziona pod duszącymi warstwami magii. Ostatni prezent jej siostry Opli dla ukochanej Pantery. Przeszła przez nią starożytna furia, wysyłając fale uderzeniowe, które wstrząsnęły ziemią nad nią. To wszystko wina tych przeklętych kotów. Na początku była tylko ona i Opela. Bliźniaczki zrodzone z magii, przeznaczone do rządzenia światem. Zrobili wszystko razem, nigdy nie potrzebując nikogo innego.

-- Reklama --



Potem Opela popadła w obsesję na punkcie swojego pragnienia dzieci. Twierdziła, że nie ma sensu istnienia, jeśli nie może posiadać istot do kochania.

Nie zastanawiając się nad sobą, Opela stworzyła nową rasę, Panterę, aby nazwać swoje dzieci.

Shakpi zrobiła wszystko, co w jej mocy, by powstrzymać siostrę. Mieli się nawzajem. Dlaczego potrzebowali kogoś innego? Ale Opela odmówiła wysłuchania jej prośb, zamiast tego obdarzyła swoją Panterą miłością i oddaniem.

Pochłonięty zazdrością Shakpi planował zabić wybryków natury. Śmiertelne stworzenia nie miały być pobłogosławione magią Opli. Albo ze zdolnością przejścia w formę pumy. Byli obrzydliwością, którą trzeba było zniszczyć.

Była pewna, że jej siostra zrozumie jej pragnienie powrotu do poprzedniego życia. Czas, kiedy oboje byli szczęśliwi. Razem. Urodzona, by niszczyć, Shakpi nie była w stanie stworzyć własnych dzieci, które byłyby instrumentami jej zemsty. Zamiast tego zaraziła ludzi swoją złowrogą toksyną, dając im moc rozprzestrzeniania jej wśród bagien, niszcząc magię, która dała Panterze ich moc.

Jak ona mogła mieć?

podejrzewał, że jej siostra poniesie ostateczną ofiarę? Że Opela użyje swojej siły życiowej, by uwięzić Shakpi w tym grobowcu, aby ocalić swoje dzieci?

Ale suka nie doceniła Shakpi.

Po stuleciach uwięzienia jej macki wreszcie sięgały poza jej więzienie, dotykając słabych, zdesperowanych i chciwych.

Jej infekcja się rozprzestrzeniła i tym razem nic nie powstrzymało jej przed zniszczeniem wrogów...

s1

Dzikie tereny głęboko w zalewach Luizjany nigdy nie byłyby uważane za miejsce pokoju.

Magiczna kraina Pantery była wypełniona zmiennokształtnymi pumami, którzy mieli całą agresję swojej zwierzęcej natury plus zwykłe lotne emocje swojej ludzkiej natury. Było to połączenie, które wywołało wiele pasji i konfliktów. Co oznaczało, że przez wieki przelano więcej niż trochę krwi.

Ale nigdy wcześniej nie było wrogów, którzy byliby w stanie prześlizgnąć się poza granice Wildlands i bezpośrednio zaatakować Panterę.

Fale uderzeniowe wciąż przebijały się przez zebraną Panterę, gdy Bayon pędził na skraj ich terytorium. Nie mógł pomóc Raphaelowi, który pozostał ze swoją ciężarną partnerką, Ashe. Nie miał talentu do uzdrawiania ani do zwalczania mistycznego zła, które próbowało zniszczyć dziecko, które nosiła.

Bayon był Łowcą. Wysoki, złotowłosego mężczyzna o oczach, które pod wpływem podniecenia zmieniały się od zielonego liścia do głębokiego złota, i solidnych mięśniach wojownika. Jego talentem było tropienie drani, którzy odważyli się przybyć do jego ojczyzny, i niszczenie ich. Cóż, najpierw zamierzał ich torturować.

Powoli. Dokuczliwie. Musiał wiedzieć, kim byli i czy rzeczywiście byli uczniami Shakpi, starożytnego wroga Pantery.

Najpierw jednak musiał zakończyć swoją obecną misję dla Raphaela. Zwolnił osłepiającą prędkość, gdy zbliżył się do prywatnego domu, który był praktycznie ukryty wśród płaczących wierzb.

Większość Panter wolała żyć w głównej społeczności z różnymi frakcjami. Byli Dyplomaci, którzy zajmowali się wszystkimi sprawami politycznymi, w tym swoją siecią szpiegów, a także Geekowie, którzy wykonywali swoją magię za pomocą komputerów. Byli pielęgniarze, którzy zbudowali jedną z najlepszych na świecie placówek medycznych, szukając powodu, dla którego Pantera utraciła zdolność do prokreacji. Byli starsi, którzy byli ostatecznymi władcami magicznej rasy zmiennokształtnych puma i ich duchowymi przywódcami.

A potem byli Łowcy.

Wojownicy, którzy z bezwzględną skutecznością chronili swój lud.

Było jednak kilku Panter, które szukały izolacji.

Parish, przywódca Łowców, mieszkał w jaskiniach po drugiej stronie Wildlands po tym, jak jego siostra została zabita przez ludzi. Wszyscy zrozumieli jego potrzebę żałoby na osobności.

Bayon nie wiedział, co skłoniło Jean-Baptiste'a, jednego z ich najlepszych Uzdrawicieli, do odcięcia się od swojej rodziny i życia tak daleko od wszystkich innych, i nie miał zamiaru o to pytać.

Pantera może żyć jako zgrana społeczność, ale oznaczało to tylko, że musieli mieć sztywne granice, jeśli chodzi o prywatność. Wsadzenie nosa w czyjeś interesy było dobrym sposobem na oderwanie go.

Wskakując na ganek chaty Jean-Baptiste'a, Bayon uderzył pięścią w ciężkie drewniane drzwi, marszcząc brwi, gdy nikt nie odpowiadał.

Cholera. Wiedział, że w środku jest Jean-Baptiste.

Więc dlaczego, u diabła, go ignorował?

– Jean-Baptiste – warknął głosem zniecierpliwionym. Nie miał czasu na to gówno. – Wiem, że tam jesteś. Otwórz pieprzone drzwi. Szereg brzydkich przekleństw rozbrzmiał w kabinie, zanim drzwi otworzyły się szarpnięciem, ukazując mężczyznę Panterę ponad metr osiemdziesiąt, z ciemnobrązowymi włosami, które sięgały poniżej linii szczęki i oczami w specyficznym odcieniu bursztynu. Ubrany był jak Bayon, w spłowiałe dzinsy i gównoboki, z białym T-shirtem naciągniętym na szczupły, umięśniony tors. Ale w przeciwieństwie do Bayona miał na sobie ciężką skórzaną kurtkę, która zakrywała liczne tatuaże, które Bayon widział tylko z daleka. Aha, i miał takie kolczyki, które sprawiały, że wyglądał, jakby był w gangu motocyklowym, a nie chodził po korytarzach szpitala. "Co do cholery?" Jean-Baptiste warknął.

"Jesteś potrzebny."

Bursztynowe oczy zwięzły się. "Czemu?" Dłonie Bayona zacisnęły się, wciąż pulsowała w nim surowa furia. „Mama Raphaela została zaatakowana”.

Było oczywiste, że wiadomość nie dotarła jeszcze do Uzdrawiciela. "Gdzie?"

"Tutaj. W Wildlands."

Jean-Baptiste wzdrygnął się w szoku, słysząc dosadne wyjaśnienie Bayona, a powietrze przeszło jego gniewne niedowierzanie.

"Niemożliwy."

Jean-Baptiste miał rację. To powinno być niemożliwe.

Co tylko bardziej wkurzyło Bayona.

– No cóż, powiedz jej to – powiedział.

Zapadła długa cisza, gdy Jean-Baptiste starał się owinąć umysł wokół bezprecedensowego wydarzenia.

"Kiedy to się stało?"

„Podczas polowania”.

Wchodząc na ganek, Jean-Baptiste chodził po drewnianych deskach z ponurą miną, jego myśli były wyraźnie mroczne.

"Kto odważyłby się wejść do Wildlands?"

Bayon rozchylił usta, odsłaniając wydłużone kły. - Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć. Ale najpierw Raphael chce cię w ambulatorium.

Jean-Baptiste zatrzymał się gwałtownie, zaciskając szczęki. – Na wypadek, gdyby umknęło twojej uwadze, mon ami, nie mam na służbie. – Szkoda – powiedział Bayon, nie mając nastroju na obmacywanie uczuć przyjaciela.

Cokolwiek działo się z tym samcem, musiało zostać umieszczone na pieprzonym palniku. Nic nie było ważniejsze niż uratowanie Ashe i jej dziecka. "Jesteś potrzebny."

Bursztynowe oczy błyszczały mocą jego kota. "Nie."

Bayon wystąpił naprzód, jeden z nielicznych, którzy nie boją się wejść do grilla tego samca. – Słuchaj, nie wiem, jaki robak wpełzł ci po dupie...

– Są inni uzdrowiciele, którzy lepiej nadają się do leczenia człowieka – warknął Jean-Baptiste.

Bayon nie chciał się wycofać.

"Raphael nie chce twoich zdolności uzdrawiania."

Jego towarzysz znieruchomiał. "I co wtedy?"

– Wyczuwają, że coś próbuje osiąść Ashe. Albo dziecko – ujawnił. – Potrzebują cię, abyś udał się do Nowego Orleanu, by znaleźć gris-gris, który powstrzyma zło, dopóki nie określimy źródła ataku.

"Gówno." Z grymasem Uzdrowiciel przesunął dłonią po włosach, wiedząc, że nie jest to obowiązek, którego może odmówić.

Ich przyszłość może zależeć od uratowania dziecka. – Powiedz mu, że...

- Ty mu powiedz. Jestem Łowcą, a nie przeklętym posłańcem - warknął Bayon, kierując się już w stronę krawędzi ganku i przeskakując przez gąszcz żółtej krowiej lilii.

Zanim dotknął ziemi, przybrał już postać kota, przyплыw magii przeszył go z bijącą sercem przyjemnością.

Jego ryk odbijał się echem w gęstym, wilgotnym powietrzu. Mere de dieu. Nie było nic bardziej odurzającego niż wypuszczenie zwierzęcia na polowanie. Jego usta rozciągnęły się na masywnych zębach, gdy kot przypomniał mu, że jest jeszcze jedno upojny.

Gorący, głęboki seks, który sprawiał, że kobieta krzyczała z rozkoszy.

Nie. Nie tylko kobieta.

Właściwa kobieta.

Odmawiano mu czegoś zbyt długo.

Niecierpliwym potrząśnięciem głową odrzucił bolesną myśl. Teraz nie było na to czasu.

Biegnąc lekko po bagnistym terenie, użył swoich wyostrzonych zmysłów, aby znaleźć jakikolwiek ślad intruzów, nie znajdując niczego, dopóki nie dotarł do wąskiej rzeki, gdzie zaatakowano Ashe. Warknął

nisko w gardle, gdy wyczuł kwaśny zapach intruzów i podążył za smrodem na skraj ich terytorium.

Intruzi byli albo najszcześliwszymi draniami na świecie, którzy wkroczyli do Wildlands i natknęli się na osobę, którą chcieli zabić — albo mieli sposób, by ją wyśledzić.

Magia? A może bardziej przyziemna ludzka technologia?

Zanotował w pamięci, że Ashe szukała urządzenia śledzącego wystarczająco małego, by było ukryte pod jej skórą. Raphael powiedział, że była u lekarza tuż przed tym, jak nieznajomi próbowali ją zaatakować po raz pierwszy.

Medyk mógł z łatwością ją oznaczyć bez jej wiedzy.

Wyczuwając zbliżanie się Parisha, Bayon niechętnie wrócił do swojej ludzkiej postaci, prostując się i patrząc, jak lśniący, szary kot grasuje do przodu. Z błyskiem magii, Parish przybrał ludzką postać, ukazując męzczyznę, który miał ponad sześć stóp wzrostu, szerokie ramiona i długie, atramentowo czarne włosy. Jego twarz była kanciasta, co świadczyło o drapieżnym charakterze, podkreślanym przez dwie zagojone blizny w pobliżu prawego ucha i ust.

– Przeszli tutaj – warknął Parish, wyglądając bardziej dziko niż zwykle. Razem przyglądali się szczelinie między cyprysami, w której napastnicy weszli do Wildlands. – Do cholery. Powinienem był przeprowadzić dokładniejsze poszukiwania. Od lat wyczuwaliśmy rosnące niebezpieczeństwo.

Bayon potrząsnął głową. Przywódca Łowców był dla siebie równie surowy, jak dla swoich wojowników.

Trudniej.

Parish nigdy nie wybaczył sobie śmierci siostry.

Może teraz, kiedy w końcu się połączył, mógłby znaleźć trochę spokoju.

— Tak, wyczuwalne, ale do niedawna nie mieliśmy namacalnego dowodu — zauważył Bayon.

– Nic nie mogliśmy zrobić, Parish.

„Nie mogę zmienić przeszłości, ale mogę zmienić przyszłość”. Parish wskazał głową na dwie duże pумы, które cicho przemykały przez splecione liście. "Strażnicy będą podwojeni do odwołania." Bayon przykucnął, chłonąc kwaśny zapach intruzów. Sprawiało, że włosy stanęły mu na karku.

– Jak przeszli przez magię? — zażądał Bayon.

„To właśnie odkryjesz”. Rzeczywiście tak było. Bayon nie miał zamiaru wracać, dopóki nie uzyska kilku odpowiedzi.

"Będę potrzebował mojej broni."

Parish skinął głową. – Chcesz zabrać ze sobą wsparcie? Mogę wysłać Talona. Bayon zmrużył oczy. – Próbujesz mnie wkurzyć?

– Nie możemy ocenić poziomu niebezpieczeństwa – przypomniał mu Parish, rysując rysy z granitu. „Jeśli jest to naprawdę dzieło starożytnego zła, którego się boimy, nie możemy pozwolić, aby ktokolwiek

ryzykował”.

Bayon wzdrygnął się.

Cała Pantera dorastała z legendą bliźniaczek, które stworzyły Wildlands. Opela była ostateczną matką Pantery, podczas gdy jej siostra Shakpi, zazdrosna o miłość Opli do swoich dzieci, próbowała zniszczyć Panterę, używając ludzkich uczniów, którzy zostali spaczeni przez jej zło. W końcu Opela nie miała innego wyjścia, jak uwięzić siostrę. Czy to możliwe, że Shakpi rzeczywiście jeszcze żył? Że próbowała wydostać się ze swojego mistycznego więzienia?

Może nawet dotyka świata swoim złem?

Jego myśli uciekały od...

możliwość. Musiał skupić się na znalezieniu drani odpowiedzialnych za zranienie Ashe i jej dziecka.

Zostawiłby potencjalne zagrożenie ze strony złowrogiej bogini szukającej zemsty w rękach starszych.

– Nie będę ryzykował – mruknął, podnosząc rękę, gdy Parish spojrział na niego z surowym wyrazem twarzy. "Przysięgam."

"Dobrze. Utrzymuj kontakt."

"Tak! Tak! Kapitanie." Bayon odwrócił się, by wrócić do pokoi, które dzielił z innymi Łowcami, ale zanim zdążył odlecieć, Parish stał przed nim.

„Bajon”.

"Co?"

„Wiem, że lubisz testować granice mojej cierpliwości, robiąc swoje” – ostrzegł Pantera. „Jeśli nie usłyszę od ciebie, przyjdę zapolować na twoją dupę”.

"Zadzwoń." Bayon przewrócił oczami.

"Skrzyżuj moje serce i miej nadzieję, że umrę."

Keira nie wiedziała, jak długo była zamknięta w klatce ukrytej na dusznym strychu.

Na początku swojej niewoli używała kamienia do wydrapywania mijających dni na podłodze. Potrzebowała jakiegoś sposobu, by zachować zdrowie psychiczne.

Ale dni stały się tygodniami, potem miesiącami, a potem nieskończonymi latami, uniemożliwiając śledzenie czasu, który jej umykał.

Wiedziała, że to nie było jej pierwsze więzienie.

Miała mgliste wspomnienie przebudzenia otoczonego szarymi blokami cementu, które trzymały ją pod ziemią. Potem była ciasna przestrzeń, którą założyła, była szopą do przechowywania, a za nią piwnica z korzeniami, która pachniała wilgotną ziemią i gnijącymi ziemniakami. Były też inne, ale jej wspomnienia były tak pogmatwane, że nie mogła ich uporządkować.

Byli tacy jak ona. Złamani.

Złamani. Niektóre z nich roztrzaskały się nie do naprawienia.

Przez większość dni znała swoje imię. Keirze.
Keirze Montreuil. Powtarzała to w kółko, zdesperowana, by trzymać się swojego poprzedniego życia.
I wiedziała, że jest Panterą, mimo że nie mogła osiągnąć swojego kota, bez względu na to, jak rozpaczliwie próbowała.
Ale poza tym jej świat był rozmazany, przerywany tylko okazjonalnymi wizytami porywaczy, by przynieść jej jedzenie.
A mówiąc o diable...
Wyczuła go, zanim jeszcze wszedł po schodach na strych.
Obrzydliwy, kwaśny smród, który atakował jej zmysły i sprawiał, że zaczęła się krztusić z obrzydzenia.
Z wysiłkiem zmusiła się do wstania. Czowała się ciągle ospała, bez względu na to, ile zjadła lub odpoczęła, przekonując ją, że w jakiś sposób jest osłabiona. Domyśliła się, że będzie to metalowa obroża, którą nosiła na szyi.
Jej oprawcy użyli go, by posłać przez nią elektryczny wstrząs, gdy chcieli ją ukarać. Ale podejrzewała, że w składzie obroży było coś, co ją osłabiało.
Jak inaczej mogliby ją zatrzymać?
uwięziony?
Klatka, nieważne jak dobrze zbudowana, nigdy nie zatrzymałaby jej w niewoli. Nie, jeśli była w pełni sił.
I nie było tak, że strych mógł ją pomieścić.
Okno wychodzące na małe podwórko było wąskie, ale z łatwością mogła się przez nie przecisnąć. A jeśli nic więcej, mogłaby wspiać się na stos zakurzonych pudeł w kącie, żeby przebić się przez gnijące belki dachu.
Ale nie była w pełni sił.
Został jej skradziony, tak jak skradziono wygodę jej kota.
I nie miało znaczenia, czy było to wynikiem metalowej obroży, trucizny, czy jakiejś magicznej klątwy. Efektem końcowym było to, że czuła się tak odsłonięta i żenująco bezbronna, że chciała zwinąć się w kącie i ukryć.
Zamiast tego stała na środku celi, kiedy ludzki mężczyzna przeszedł przez powyginane deski podłogowe i wepchnął tacę z papką, która przeszła jako jedzenie przez małą szczelinę w drzwiach. Keira ponuro poruszyła się, żeby złapać tacę, zanim upadła.
Gówno smakowało wystarczająco źle bez konieczności zjadania go z podłogi.
Mężczyzna uśmiechnął się złośliwie, jego brązowe włosy były przetłuszczone, a jego wąska twarz domagała się golenia. Miał na sobie dżinsy i flanelową koszulę, która zawsze wyglądała, jakby trzeba ją było wyprać. Była przebiegłość
jednak inteligencja w ciemnobrązowych oczach i sadystyczny głód w jego spojrzeniu, gdy powoli ześlizgiwał się po jej smukłym ciele.
Dzięki staroświeckiemu lustrem cheval w rogu strychu wiedziała

dokładnie, co widzi.

Gładkie czarne włosy zaplecione w warkocz opadały jej do połowy pleców. Oczy, które wyglądały na matowo żółte. Delikatnie rzeźbione rysy. Skóra blada z braku światła słonecznego. I eleganckie, zbyt szczupłe ciało, które było przykryte parą spandexowych spodni do ćwiczeń i dopasowanego biustonosza sportowego.

„Jak się miewa moja śliczna kotka?” – zadrwił mężczyzna. Nie znała jego imienia.

Dlaczego miałaby? Był tylko jednym z długiej linii dręczycieli, których przeżyła.

Ale prywatnie nazwała go

'Fretka'. "Czy jesteś gotowy mrużyć za tatusia?"

Ustawiając tacę na wąskim łóżeczku, który był jedynym meblem w celi za małym telewizorem, odwróciła się do mężczyzny z kpiącym uśmiechem. Nie wiedziała, dlaczego uważała za tak ważne zachowywanie wyzywającej postawy wobec swoich strażników. Była uwięziona jak szczur. Bezradny. Opuszczony.

I coraz bliżej krawędzi szaleństwa z każdym mijającym dniem.

Jaki był sens?

Ale jakaś uparta, buntownicza część jej nie pogodziła się z porażką.

Pluła w twarz losowi, dopóki szaleństwo ją nie pochłonie.

– Chodź i weź to, skurwielu – zadrwiła.

Celowo oblizała usta.

"Pewnego dnia."

To była ciągła groźba, ale do tej pory strażnicy nie zaatakowali jej seksualnie.

Jeszcze nie.

Keira nie wiedziała, dlaczego tego nie zrobili.

Upokarzali ją, zawstydzali i drwili z niej w każdy inny sposób. Ale jeśli nadchodziła napaść seksualna, desperacko miała nadzieję, że jej szczęście utrzyma się, dopóki nie będzie zbyt szalona, by wiedzieć, co się dzieje.

„Tak, a pewnego dnia wyrwę ci serce i zjem je ze specjalnym sosem na bułce z sezamem” – odparła.

„Niegrzeczny kotek”. Drań dotknął opaski zawiązanej na jego nadgarstku, wysyłając wstrząs elektryczny przez kołnierz wokół szyi Keiry. Syknęła, jej serce straciło bolesny rytm. „Ale nie martw się. Nie będziesz już w klatce dłużej”.

Keira zmarszczyła brwi. "Czemu?"

„Słowo zaczęło filtrować szeregi. Nadszedł wreszcie nasz czas”.

– Twój czas? Brzmisz jak tandetny superzłoczyńca.

Fretka wystąpiła naprzód, a jego oczy błyszczały gorączkową żądzą. „Nie będziesz już tak zabawny, kiedy już cię nie potrzebujemy. Zamierzam cię pieprzyć na śmierć”.

Utrzymywała uśmiech na swoim miejscu, nawet gdy chory strach ścisnął

jej wnętrzości. W jego głosie była pewna siebie zarozumiałość, która ostrzegała ją, że nie był to kolejny pusty blef.

Był naprawdę pewien, że wkrótce dostanie ją w swoje ręce.

Gówno. Gówno. Gówno.

– Z tym maleńkim fiutem? Przechyliła brodę, nie chcąc pokazać mu swojego strachu.

– Jeśli mam być przerażany, przynajmniej wyślij do tego człowieka.

"Ty suko."

Nacisnął palec na przełącznik, który wysyłał impulsy elektryczne z kołnierza. Ale tym razem nadal go trzymał, wysyłając wstrząs za wstrząsem przez jej ciało. Zęby Keiry zgrzytnęły się, gdy upadła na kolana. Cholera jasna. Zaszła za daleko. Ten drań zamierzał ją zabić. Jej głowa była pochylona, a jej umysł pociemniał, gdy dźwięk męskiego głosu dobiegł z drzwi na dole schodów.

"Zrozumiałem."

Zrozumiałem? Jej usta wykrzywiły się mimo bólu przeszywającego jej sztywne mięśnie.

Nazywał się Roger?

Fretka pasowała do niego lepiej.

Ból nagle ustał, gdy Fretka wymamrotała przekleństwo. "Co?"

"Spotkanie."

"Inny?" - krzyknęła Fretka.

– O co, do diabła, chodzi?

– Nie nazwałem tego – burknął jego towarzysz. "Wyjeżdżamy za dziesięć minut." Fretka przesunęła się, by stanąć w pobliżu krat celi Keiry, a jego smród tylko powiększał jej nieszczęście.

„Może to dobra wiadomość. Może upublicznimy się i w końcu będę mógł położyć cię na plecach tam, gdzie twoje miejsce”. Ze śmiechem odwrócił się i wyszedł ze strychu, pozwalając Keirze na wzięcie głębokiego, oczyszczającego oddechu, gdy próbowała usunąć mgłę ze swojego umysłu.

– Uważaj, czego chcesz, dupku – mruknęła, przyciskając palce do skroni, które pulsowały od ogromnej ilości elektryczności, która ją przepaliła. Pozostając na kolanach, czekała, aż mdłości miną, przeżywając czas, wyobrażając sobie różne sposoby, w jakie mogłaby zabić Fretkę, gdyby był na tyle głupi, by otworzyć jej celę.

Skrećenie jego karku byłoby najskuteczniejsze, ale dla tego odrażającego stworzenia byłaby to zbyt czysta śmierć. Chciała czegoś powolnego. Coś, co spowodowałoby maksymalny ból.

Minęła godzina. Potem dwa. Ciemność powoli wypełniała strych, gdy ze znużeniem zwinęła się w maleńką kulkę na podłodze. Później próbowała przełknąć szlam, który nazywali jedzeniem. Na razie była sama i nie musiała zachowywać się odważnie.

– Keira. Nazywam się Keira – mruknęła. – Jestem silny. Jestem odważny. A te dranie mnie nie złamią. Delikatnie powtarzając te słowa w kółko,

Keira prawie przeoczyła słaby dźwięk kroków, które wpełzały po schodach. Zmarszczyła brwi, dziwny strach ścisnął jej serce. Te kroki były zbyt lekkie, zbyt pełne wdzięku dla zwykłego człowieka.

Co nadchodziło?

Pozostała zwinięta w kłębek na podłodze, zagubiona w cieniu, gdy ostrożnie zerknęła przez gęstniejący mrok.

Pojawiła się duża, męska postać, ale z wyraźną ostrożnością okrążył cały pokój, szukając ukrytych wrogów, zanim w końcu zwrócił uwagę na klatkę na środku podłogi.

Dopiero wtedy wciągnął przerażony oddech, gdy zobaczył jej skuloną postać.

"Co do cholery?"

Mężczyzna zrobił krok do przodu i serce Keiry straciło bicie, gdy ogarnęła jego złotą męską urodę. Niepokoił ją.

Nie tak jak człowiek-fretka. Albo jego różnych ludzkich partnerów. To było... inne.

W jakiś sposób bardziej osobisty.

"Czy to sztuczka?" oddychał.

Skrzywiła się. „Nie rozumiem, o co prosisz”.

"Jesteś martwy."

Jego surowe słowa przebiły się przez zamęt w jej umyśle. Zamrugnęła, starając się je przetworzyć. Nie żyje.

Co dziwne, ta myśl jej nie przstraszyła.

Właściwie to tak wiele wyjaśniało.

"Więc to jest piekło?" Zaśmiała się krótko, niemal histerycznie. „Mam nadzieję, że zasłużyłem sobie tutaj, bawiąc się w dupę.

Laissez les bons temps rouler. Zapadła krótka, szarpiąca nerwy cisza, zanim w powietrzu pojawiło się miękkie słowo.

– Keirze?

Z jej gardła wyrwał się syk zaskoczenia. Jej imię. To była jedyna rzecz, której była w stanie uczepić się ze swojej przeszłości. To trzymało ją na ziemi, kiedy jej oprawcy zrobili wszystko, co w ich mocy, by zmiażdżyć jej wolę. Albo kiedy jej umysł groził zagubieniem się w ciemnych głębinach rozpacz.

I przez to wszystko chroniła.

Nikt nie znał tego sekretnego, drogiego imienia.

Nikt oprócz niej.

– Nie rób tego – wydyszała upokarzająco słabym głosem. – To moje.

Tylko moje.

"Cholera jasna." Mężczyzna zrobił kolejny krok do przodu. "Czy to na prawdę ty?" Keira cofnęła się, zapominając o swoim buncie, gdy poczuła ciepły, męski zapach. Pantera. Był taki jak ona.

"Kim jesteś?" zachrypiała.

Z pełnym gracji skokiem stanął dokładnie przed drzwiami celi, a jego piękne, zielone, ząbkowane oczy o liściach błyszcząco oszołomioną

radością.

"O mój Boże."

"Nie." Uniosła rękę z bijącym sercem. Nie wiedziała, co ją dręczy. W pewnym sensie wiedziała, że powinna odczuwać wielką ulgę. Ten mężczyzna był jednym z jej ludzi. Ale część niej była przerażona jego zapachem. "Pozostań z tyłu."

Zmarszczył brwi, obserwując ją badawczym spojrzeniem. – Keira, to ja. Bayon. Bajon. Po cichu przetestowała nazwę. To było... znajome. Był znajomy.

Ale zamieszanie w jej umyśle było zbyt splątane, by wyrwać to wspomnienie.

– Odsuń się – powtórzyła szorstkim głosem. Nie rozumiała, co się dzieje, a to było równie przerażające, jak każda tortura.

– Czy to pułapka? Przechylił głowę na bok, wachając powietrze. "Keira, kochanie, czy uruchomię alarm?"

Potrząsnęła głową, jej usta były suche.

"Musisz iść."

Przyjrzał się jej bladej, przerażonej twarzy, po czym bez ostrzeżenia chwycił kraty i wyrwał drzwi celi.

Keira wskoczyła na łóżeczko z dłonią przyciśniętą do łomoczącego serca, gdy bezlitośnie się do niej zbliżał. Wyciągnął rękę, ale zamiast chwycić ją, jak się spodziewała, przesunął palcami po kołnierzyku wokół jej szyi. Z sykiem wyszarpnął rękę z metalu.

— Cholera. W metalu jest coś toksycznego. Pokręcił głową. "Muszę znaleźć klucz. Wróć." Patrzyła w milczeniu, jak lekko zbiegł po schodach, zostawiając ją samą.

W milczeniu przyglądała się zniszczonym drzwiom swojej celi, głos z tyłu głowy nakłaniał ją do ucieczki. Mogła wymknąć się z jednego z okien, zeskoczyć z dachu i ruszyć drogą, zanim... zanim Bayon zorientuje się, że jej nie ma.

Jednak jej kończyny nie chciały się poruszyć.

Czuli się, jakby zostali zablokowani na miejscu przez przymus, którego nie mogła zrozumieć.

Zamiast tego pozostała przykucnięta na łóżeczku, jej oddech był głośny, gdy słyszała odgłosy Bayona poruszającego się po domu. Czekał w napięciu, zanim wrócił po schodach i wrócił do celi.

Syknęła, gdy jego ciepłe piżmo wypełniło jej zmysły, przypominając jej...

co?

Coś, czego jej umysł nie był gotowy zaakceptować.

Zadrzała, potrząsając głową, gdy powoli przeszedł przez celę i przysiadł na krawędzi łóżeczka.

„Po prostu nie ruszaj się, Keira,” nalegał miękko, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, gdy sięgnął, by odpiąć kołnierzyk i go zdjąć. Z grymasem odrzucił go na bok.

Potem jego palce wróciły do jej gardła, by lekko ukoić ciało, które zostało otarte przez metal. Natychmiast się odsuwała, jej serce tłukło się o jej żebra z powodu dziwnych doznań, które przemknęły przez nią podczas jego delikatnej pieśczoły.

"Nie." Zeskoczyła z łóżka i przycisnęła się do krat celi, nienawidząc siebie za to, że zachowywała się jak pieprzona mysz, ale nie była w stanie powstrzymać gwałtownych reakcji. "Nie dotykaj mnie."

"Dobra." Wstał i uniósł ręce w geście pokoju. "Musimy się stąd wydostać."

"Na zewnątrz?" Oblizwała wyschnięte usta.

"Gdzie mnie zabierasz?"

„Powrót do Wildlands”.

Narastająca panika przetoczyła się przez nią, zamykając jej gardło, aż próbowała nabrać powietrza do płuc. – Nie. Nie mogę. Bayon zmarszczył brwi, jego palce drżały, jakby walczył z chęcią fizycznego wyrzucenia jej z celi.

– Keira, nie możemy tu zostać – zdołał w końcu wymamrotać uspokajającym tonem.

– Pójdiesz ze mną? Proszę. Keira zerknęła w stronę drzwi. Chciała się wydostać. Desperacko. I jakaś jej część zrozumiała, że ten mężczyzna jej nie skrzywdzi.

Mimo to, potrzebowała całej siły woli, by gwałtownie potrząsnąć głową. - W porządku. Tylko... nie dotykaj.

"Dobra." Wycofał się z celi, obserwując ją ze starannie kontrolowanym wyrazem twarzy. – Czegokolwiek potrzebujesz, kochanie, po prostu mi powiedz.

„Potrzebuję przestrzeni”.

– Masz to – obiecał bez wahania. "Chodź za mną."

Ona zrobiła. Ale to było w ostrożnej odległości, gdy cicho skradali się po schodach, a potem wyszli z małej kuchni z popękaną podłogą z linoleum i stosem brudnych naczyń na blacie.

Gdy znalazł się na podwórku, zatrzymał się, szukając w ciemności śladu pułapki. Za nim Keira drżała, jej przytępione zmysły mrowiły do bolesnego życia.

Chryste, czy to było prawdziwe?

Ciepła bryza muska na jej policzku. Trawa pod jej stopami. Odległy dźwięk śmiechu dziecka.

Przez lata zbyt często śniła, że jest wolna, po czym obudziła się i odkryła, że wciąż jest uwięziona w klatce.

Nie mogła znieść odkrycia, że to tylko kolejna halucynacja.

W końcu przekonany, że są sami, Bayon poprowadził ją w stronę niezamkniętej bramy i w wąską uliczkę śmierdzącą gnijącymi śmieciami i ludzkimi odchodami.

Uderzyła dłonią swój wrażliwy nos, ponuro koncentrując się na postawieniu jednej stopy przed drugą. Nie. To nie był sen. Jej wyobraźnia

nie była w stanie wytworzyć tak paskudnego zapachu.
Ulga przepłynęła przez nią, nawet gdy jej słabość rosła z każdym krokiem.

Ponuro nie chciała zwolnić kroku.

Nie obchodziło ją, czy będzie musiała się czołgać.

Nic nie zmusi jej do powrotu do tego więzienia.

Dotarli do końca alejki, gdy samiec Pantera zatrzymał się, dając jej znak, by została za nim, gdy zajrzał przez okno opuszczonego garażu.

"Co ty robisz?" – zażądała, nerwowo zerkając przez ramię.

Cholera. Dlaczego się wahał? Jej strażnicy nie odejdą na zawsze.

– W samochodzie możemy podróżować szybciej – mruknął.

"Nie." Potrząsnęła głową, bolesny błysk wspomnień przeszył jej zmieszanie. Była spętana z kapturem na głowie, gdy szorstkie ręce wepchnęły ją do bagażnika samochodu. Były męskie głosy, które przecinały ją z bólem sztyletu. – Nie mogę – mruknęła.

Bayon obejrzał się przez ramię z zatroskanym wyrazem twarzy. "Czemu?"

– To klatka – mruknęła.

Surowy, brutalny żal pociemniał mu w oczach, zanim skinął ostro głową. "Wtedy uciekamy."

Działanie.

Wiatr we włosach. Ziemia wali pod jej stopami.

Smród ludzi znikający z jej zmysłów.

– Tak – wydyszała. „Boże, tak”.

s2

Bayon walczył o kontrolę.

Był dotkliwie świadomy kobiety biegnącej zaledwie kilka centymetrów za nim, nawet gdy szli przez gęstniejące cienie Melton, miasteczka położonego kilka mil na północ od zalewu, gdzie wytropił drani, którzy zaatakowali Ashe. Keira potrzebowała jego spokoju. Jego umysł skupił się na ucieczce na pobliskie bagna, zanim ludzie wrócili i odkryli, że zaginęła.

Nie zachowywać się jak szalony wariat, który chciał chwycić ją za ramiona i zażądać, by się dowiedział, co się z nią do diabła stało.

Cholera jasna.

Wspomnienie dnia, w którym zniknęła, wryło się w jego mózgu.

Dwadzieścia pięć lat temu opuściła Wildlands, by odwiedzić swojego ludzkiego kochanka, a potem... nic.

Jej brat, Parish, wyczuł, że jest w niebezpieczeństwie, ale nie był w stanie do niej dotrzeć, zanim zniknęła z powierzchni ziemi.

W końcu musieli zaakceptować, że nie żyje, a Bayon potajemnie pogрузzył się w żalobie, która pasowała do Parisha. Tylko jego był gorszy, ponieważ podczas gdy Parish cieszył się sympatią całej społeczności Pantery, Bayon został zmuszony do trzymania własnego żalu głęboko w środku, udając, że jego życie nie dobiegło końca tego dnia.

Teraz... teraz nie wiedział, co do cholery myśleć.

Keira żyła.

Ale nie była tą samą złą kobietą, która była przywódczynią Łowców. Kiedyś stała wysoka i dumna, jej ciało było szczupłe, ale potężne. Jej ciemne włosy były poprzytykane śladami ognia, a jej skóra pocałowała głęboki, miodowy odcień.

A jej oczy były wspaniałe, złote z rozbłyskami szmaragdów pośrodku. Teraz jej włosy były bezwładne, skóra blada, a oczy tak matowe, że ledwo ją rozpoznawał. Co gorsza, jej umysł był najwyraźniej załamany do tego stopnia, że nawet go nie pamiętała.

Ale żyła.

Jego kot warknął głęboko w nim, usiłując sięgnąć do kobiety, która kiedyś dotknęła go na jego najbardziej prymitywnym poziomie.

Jego emocje były niebezpiecznym naparem uniesienia, szoku, poczucia winy i ogólnie morderczej wściekłości na tego, kto był odpowiedzialny za trzymanie tej wspaniałej kobiety zamkniętej w klatce jak pieprzone zwierzę.

Uchronienie się przed wybuchem polegało na zabranii wszystkiego, co miał, gdy cicho podróżowali przez mokradła otaczające Melton, zmierzch zmienił się w noc, gdy opuścili cywilizację i ostatecznie dotarli na skraj Wildlands, co wyjaśniało, dlaczego nie zauważył od razu, kiedy mijał nad magiczną granicą, którą zatrzymała po drugiej stronie.

Poniewczasie zdając sobie sprawę, że nie jest już za nim, Bayon odwrócił się, by odkryć, jak przykucnęła na skraju ich terytorium, a jej przerażenie szpeciło piękno jej twarzy.

Jego serce skręciło się, gdy ostrożnie wrócił do jej drżącej postaci. Wyczuwał jej głębokie zmęczenie, ale to było coś więcej niż tylko zawalenie się z wyczerpania.

Była dręczona przez jakiegoś wewnętrzznego demona.

– Keirze? Zachował miękki głos.

"Co to jest, kochanie?"

Potrząsnęła głową. "Ja nie

Zapamiętaj."

Wyciągnął rękę, by pogłaskać jej ciemną głowę, tylko po to, by ją cofnąć.

Prosiła go, żeby jej nie dotykał.

To była prośba, którą zamierzał uhonorować.

"Pamiętasz co?" podpowiedział.

"Byle co." Zmarszczyła brwi, jej palce zacisnęły się razem, gdy wpatrywała się w krainy, które kiedyś знаła z intymnością kochanka. Jej obowiązek jako przywódczyni Łowców oznaczał, że patrolowała każdy cal Wildlands.

Noc po nocy. – Nie, to nie w porządku. Mam wspomnienia, ale są jak kawałki puzzli, których nie mogę ułożyć. Nastąpiła długa pauza, jej ciężki oddech podkreślał wysiłek, jakiego wymagało, by nie rzucić się ze strachu. "Jak długo?" Bayon zmarszczył brwi. "Co?"

– Jak długo mnie nie było?

Skrzywił się. To nie było

rozmowę, którą chciał odbyć. Nie, dopóki nie będzie silniejsza.

„Keira-”

"Jak długo?"

„Dwadzieścia pięć lat”.

"Pierdolić."

Przykucnął obok niej. "Wszystko będzie dobrze."

W tępych oczach pojawił się błysk ognia. To była bolesna pamiątka po starej Keirze.

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie.

Zdusił klątwę. Cholera. Nie mieli na to czasu. Była chora, wyczerpana i pilnie potrzebowała zmiany.

„Keira, nie wiem, co ci się do diabła stało, ale wyczuwam, że twój kot został zmuszony do hibernacji. Jedynym sposobem, aby cię wyleczyć, jest przeniesienie cię do Wildlands”. Oblizła usta, a jej serce waliło tak głośno, że obawiał się, że przyciągnie naturalne drapieżniki bagienne.

„Wiem, że tego potrzebuję”.

Podszedł bliżej, mając nadzieję, że...

bliskość jego kota może zapewnić komfort.

– Ale jest coś, co cię niepokoi?

„To mnie przeraża”.

– Zabiorę cię do parafii – obiecał.

Dwoje rodzeństwa było bliżej niż większość, odkąd ich przeznaczeniem było być razem Łowczymi. „Nikt nie będzie przeszkadzał

-"

"Nie mogę." Wyciągnęła rękę, jej paznokcie zatopiły się w jego ramieniu. „Nie parafia”.

Bayon zmarszczył brwi. "Pamiętasz go?" on zapytał.

"Ja... zaczyna wracać, ale wciąż jest niewyraźne." Przygryzła dolną wargę, jej strach był wyczuwalny w powietrzu. "Proszę, nie zmuszaj mnie do tego."

Przechylił głowę, żeby móc utrzymać jej płochliwe spojrzenie. "Spokojnie, Keiro."

„Nie parafia”.

„Wtedy uzdrowiciel”.

"Nie." Jej paznokcie wbijały się głębiej, zapach jego krwi wypełniał powietrze. "Tylko ty."

– Kochanie, nie ma mowy, żebym utrzymał twój powrót w tajemnicy. Próbował uspokoić jej rosnącą histerię.

Rozległ się zdławiony dźwięk, gdy Keira odwróciła głowę, by ukryć wyraz twarzy.

„Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie tak widział.

Jestem załamany."

Sztylet wbity w jego serce byłby mniej bolesny niż te niskie,

traumatyczne słowa.

– Nie – warknął, a jego ciało wibrowało z emocji. „Keira, jesteś cudem”.

- Nie to zobaczą. Będą chcieli spróbować mnie naprawić. Albo, co gorsza, zamkną mnie.

„Nigdy nie pozwoliłbym im cię skrzywdzić”.

„Jest coś jeszcze.

Coś... — Potrząsnęła głową.

"Proszę, Bayon, nie jestem gotowy." Krótki błysk radości, gdy jego imię nieświadomie wyslizgnęło się z jej ust, został zmiażdżony przez jej rozdzierające serce błaganie.

"Gówno."

Bayon nie był skromny. Miał wiele talentów, z których nie najmniejszym była umiejętność bezpośredniego łączenia się z wewnętrznym kotem swojego ludu. Była to rzadka umiejętność, która była szczególnie przydatna w walce z Panterą, która zdziczała.

Ale nie był uzdrowicielem. Do diabła, jego zachowanie przy łóżku doprowadziłoby go do ucieczki z frakcji w ciągu pierwszego dnia.

Niestety Keira na nim polegała.

Na razie musiałby przyjąć rolę opiekuna.

Spojrzał w kierunku Wildlands, wiedząc, że musi wprowadzić Keirę w magię ich domu. Ale jak mógł utrzymać jej obecność w tajemnicy? Parish by ją wyczuł...

Parafialny.

Oczywiście.

– Jaskinie – mruknął. – Parish jest zajęty organizowaniem Łowców, nie wspominając o opiece nad swoim partnerem. Skrzywił się. Parish zabrał wszystkie rzeczy Keiry do jaskiń, w których bawili się jako dzieci, odmawiając pozbycia się ich bez względu na to, ile minęło lat. „Nikt nie zauważy, że jesteś w środku, chyba że przyjdą zajrzeć”. Odwróciła się, by przyjrzeć mu się z niepokojącą intensywnością. Jakby próbowała ustalić, czy można mu zaufać.

— Będziesz ich trzymać z daleka?

Powoli skinął głową. Parish i pozostali skopaliby mu tyłek, kiedy odkryliby, że zataił przed nimi oszalamiającą prawdę, ale teraz liczyło się tylko, żeby Keira wróciła do domu, żeby mogła zostać uzdrowiona.

"TAK."

"Przysięgasz?"

"Przysięgam." Nie mogło być

myśląc jego szczerość i powoli, z wahaniem skinęła głową. Potem, poruszając się, aż zbliżyli się nos do nosa, wytrzymał jej spojrzenie.

„Ale kiedy uwolnię twojego kota, Parish wyczuje więź. Jedyнным sposobem, aby utrzymać twoją obecność w tajemnicy jest odcisnięcie się na tobie”.

Dawno temu rodzic Pantery mógł odmówić potencjalnego partnera dla jednego ze swoich dzieci.

Starsi zabronili tej praktyki, ale w dawnych czasach czystość linii krwi była o wiele ważniejsza i istniały rodziny, które były skłonne skazać swoje dziecko na życie w oderwaniu od przeznaczonego im partnera, zamiast osłabiać rodowód.

Oczywiście nie można łatwo odmówić mężczyźnie Pantery, który desperacko pragnie zdobyć swojego kochanka. Odkryli sposób na zduszenie więzi rodzinnej własnym zapachem. To było tymczasowe, ale pozwoliło parze na uniknięcie rodziny na tyle długo, by odkryć, czy naprawdę mają się łączyć.

Z biegiem czasu przekształciło się to w deklarację miłości między parami, które nie były jeszcze przygotowane na pełne małżeństwo.

Jak ludzie zaręczają się.

Zadrzała, jej twarz była pokryta cienką warstwą potu. Była na skraju załamania, co bez wątpienia było jedynym powodem, dla którego się nie kłóciła.

"Cienki."

Opuścił głowę, aż jego twarz wtuliła się w jej szyję, jego usta drażniły jej jedwabistą skórę.

"Wpuść mnie, kochanie."

Pogładził wargami puls, który grzmiał u podstawy jej gardła, jego język szybko przejechał po ciele. Nagle jego kot napiął się na smyczy po więcej.

Więcej ciepła. Więcej skóry. Więcej Keiry.

Chrystus. Jak przeżył nawet dzień bez tej kobiety?

Cierpliwie czekając, aż rozluźni się pod jego dotykiem, Bayon objął ją ramionami. Kiedy był już pewien, że nie wpadnie w panikę, zacieśnił uścisk, pozwalając, by jego piżmo owinęło się wokół niej. To był pierwszy raz, kiedy próbował odcisnąć swoje piętno na kobiecie, ale jego najbardziej prymitywne instynkty wiedziały dokładnie, co robić, wyzwalając męską potrzebę zajęcia się tą kobietą.

Wydała z siebie głęboki dźwięk.

Nie odrzucenie. Ale niski dźwięk głodu, który przewrócił go przez krawędź urwiska, na którym stoi nie wiedział, że stoi.

Bez ostrzeżenia jego usta rozszerzyły się i zatopił zęby w jej górnej części ramienia, nasycając ją swoim zapachem.

Chwyciła go za ramiona, wzdychając cicho, gdy siła jego roszczenia przepłynęła przez nią, owijając ją warstwą ochrony. Bayon lizał maleńką ranę na jej ramieniu, gdy upadła na niego, starając się być tak delikatnym, jak to tylko możliwe, gdy przytulił jej zbyt chude ciało w ramionach i wstał.

Ogarnął go dziki gniew, gdy zdał sobie sprawę, jak delikatna się stała. Czy była głodna? Bity?

Wykorzystywane seksualnie?

Cholera, zamierzał wytropić dzikusów i sprawić, by krzyczeli o litość.

Potem zamierzał upiec je na otwartym ogniu i nakarmić aligatorami.

Trzymając się z dala od patroli strzegących granic, Bayon skierował się po gąbczastej ziemi w kierunku odizolowanych jaskiń po drugiej stronie Wildlands. Odkąd Parish zabrał je jako swój dom, nikt nie odważył się wtargnąć. Co oznaczało, że nie powinno być żadnych zabłąkanych intruzów.

Mógł mieć tylko nadzieję, że obecny przywódca Łowców był zbyt zajęty swoimi obowiązkami, by wrócić w ciągu najbliższych kilku godzin. Księżyc skapał wysokie cyprysy w srebrze, gdy dotarli do stałego lądu, kierując się w stronę niskich wzgórz, gdzie wejście do jaskiń było ukryte za gęstymi krzewami.

Zmuszony do pochylecia się nisko, aby nie uderzyć głową o odległe skały, Bayon posuwał się naprzód, aż w końcu dotarł do zaskakująco dużej wewnętrznej jaskini z wysokim sklepieniem przypominającym kopułę i płytkim strumieniem po jednej stronie.

Chłodne, na szczęście suche powietrze owinęło się wokół nich, gdy kierował się bezpośrednio do tuneli na tyłach jaskini. Poczul, że Keira zadrżała i przycisnął ją bliżej do piersi, wybierając tunel prowadzący do najdalszego końca serii jaskiń.

Słyszał plusk wodospadu, zanim uderzył w okrągły koniec tunelu. Potem, pokonując zakręt, zatrzymał się, delektując się widokiem wody spływającej z krawędzi naturalnego otworu w suficie do głębokiego basenu pośrodku jaskini.

To właśnie ta sadzawka przyciągnęła młodą Panterę, a ich koty radośnie wspinały się po wąskich półkach, które otaczały ściany, zanim przybrały ludzkie postacie, by pluskać się w słodkiej wodzie.

Teraz wszystkie dzieci dorosły i żadne młode nie przedzierały się przez krople wody migoczące w blasku księżyca ani okrzyki śmiechu, gdy młodzi chłopcy próbowali zainteresować dziewczynki.

Ta myśl nagle przypomniała mu, że musi skontaktować się z Parishem. Ktoś musiał wrócić do śledzenia drani, którzy zaatakowali Ashe i jej dziecko.

"Pamiętam to miejsce," wyszeptła Keira cicho, patrząc na wodospad, gdy Bayon delikatnie ją opuszczał, żeby mogła stanąć przy basenie.

Bayon pociągnął ją twarzą do siebie. – Spójrz na mnie, Keiro.

Oczy, które pozostały niepokojąco matowe, uniosły się, by napotkać jego spokojne spojrzenie.

"Co?"

„Czas, żebym zawołał twojego kota”. Usłyszał, jak przełknęła ślinę, jej oczy były zbyt duże na bladą twarz. – Nie pozwolisz nikomu mnie zabrać?

– Będę cię chronić – obiecał, ostrożnie obejmując palcami jej podbródek. „Nikt już nigdy cię nie skrzywdzi”. Odchylając jej głowę do tyłu, zajrzał jej głęboko w oczy i wypowiedział pradawne słowa mocy. W powietrzu pojawiło się ciepło, magia dusząca moc, która uderzyła w Keirę z siłą, która powaliła ją na kolana, a bolesny dźwięk wyrwał się z

jej gardła.

Bayon skrzywił się, nienawidząc...

wiedząc, że zmusza ją do mimowolnej zmiany. Był to prezent, którego użył, gdy Pantera została poważnie ranna w swojej ludzkiej postaci i musiała przemienić się w kota, aby się wyleczyć. Albo gdyby kot stał się dziki, nie mogąc przypomnieć sobie swojego człowieczeństwa.

Nie robił tego lekko.

Transformacja miała być prywatnym, radosnym wydarzeniem. Zmuszenie go do zmiany było niewygodnie bliskie kradzieży wolnej woli osoby.

Keira przewróciła się na bok, a potem, z wybuchem wirujących kolorów, jej ludzka postać zmieniała się, mięśnie pogrubiały, a futro pokrywało jej gładką niegdyś skórę.

Bayon nadal wypowiadał niskie słowa rozkazu, trzymając ręce nad nią, gdy jej oczy nagle zabłysły mocą, a kot wynurzył się z rykiem długo tłumionej wściekłości.

Ogarnęła go czysta ulga, gdy zrobił ostrożny krok do tyłu, dając kotu dużo miejsca. Po tak długim okresie hibernacji nie było wiadomo, co może zrobić teraz, gdy się obudziła.

Złote oczy wpatrywały się w niego z drapieżnym głodem, ale wyraźnie zbyt osłabione, by rzucić się na niego, zamiast tego pokazała swoje masywne zęby, po czym zwinęła się na twardej podłodze i opuściła swoją piękną głowę na łapy.

Bayon wycofał się z jaskini, dając kotu wystarczająco dużo prywatności, by mogła odpocząć w spokoju, pozostając jednocześnie na tyle blisko, by ludzka część niej wiedziała, że jest chroniona.

Bóg Wszchemogący.

Wyciągnął telefon komórkowy z przedniej kieszeni. Nosił dwa. Ten, który był jego prywatnym telefonem ze wszystkimi dzwonkami i gwizdkami. I jeden telefon z palnikiem, którego nie można było namierzyć.

Wybrał palnik. Nie chciał, żeby ktokolwiek zorientował się, że wrócił do Wildlands.

Parish odebrał po pierwszym sygnale.

"Masz ich?"

Bayon skrzywił się. Łowca nie będzie zadowolony z tego, co miał do powiedzenia.

– Namierzyłem ich do domu położonego o jedną przecznicę na północ od szkoły w Melton. Wystartowali, ale jest duża szansa, że wrócą. Jeśli nie, Talon powinien być w stanie podążać ich śladem. Bayon skrzywił się, słysząc brutalną reprimendę Parisha, że nie został na polowaniu na intruzów. „Mam trop, który chcę zbadać. To ważne”. Była kolejna wściekła kara, która obejmowała opinię Parisha o idiotach, którzy nie potrafili wykonywać rozkazów i groźbę, że męskość Bayona zostanie usunięta zardzewiałym nożem. „Zaufaj mi, mon ami, dowiesz się jako

pierwszy, kiedy będę miał informacje, którymi mogę się podzielić. Och, i powiedz Talonowi, że na strychu domu znajdzie metalową obrożę toksyny, więc będzie musiał być ostrożny, ale musi go przynieść z powrotem, aby Uzdrowiciele mogli się uczyć. To może być ważne. Skontaktuję się tak szybko, jak będę mógł” – obiecał, po czym wyłączył telefon i włożył go z powrotem do kieszeni.

Parish był wściekły, ale nie zawahałby się wysłać Talona z powrotem do domu.

Co oznaczało, że Bayon miał przynajmniej kilka godzin, by skoncentrować się wyłącznie na pomaganiu Keirze. Obowiązek, który może nie był jego krwią, ale z pewnością był jego obowiązkiem.

Keira zawsze należała do niego.

Nawet jeśli była zbyt uparta, żeby to przyznać.

Keira nie była zaskoczona, że śniła, że jest w swojej kociej postaci. W ten sposób trzymała się tego, co pozostało z jej zdrowia psychicznego.

Ale sny nigdy nie były tak namacalne, że mogła poczuć słońce ukośne nad jej drzemiącym ciałem, ogrzewając jej skórę rozkosznym ciepłem, albo usłyszeć dźwięk pluskającej wody grający w tle jak symfonia.

Desperacko próbowała trzymać się snu. Nie chciała się obudzić, by znaleźć się na ciasnym strychu z kołnierzem owiniętym wokół szyi i smrodem pobliskich ludzi, który sprawiał, że miała ochotę się rzucić.

Ale było coś, co przypominało kamień wbijający się w jej tyłek, a na jej plecach naciskał dziwny żar.

Powoli zmusiła się do otwarcia oczu, napinając się, gdy zdała sobie sprawę, że nie ma jej w klatce. To była... jaskinia.

Ale nie była jaka jaskinia. Jej ulubiona jaskinia.

I zdecydowanie była w postaci kota, leżąc w porannym słońcu.

Co oznaczało, że spała od wielu godzin.

Bez zastanowienia przeobraziła się z powrotem w człowieka, obracając się dookoła, by znaleźć piękną złotą pumę drzemącą bezpośrednio za nią.

Bajon.

Imię przyszło łatwo, jej umysł powoli zaczął się rozjaśniać, gdy wdychała jego ciepły, piżmowy zapach.

Dom. Drogi Panie. Była w domu.

Z oddali zdała sobie sprawę, że jest całkowicie naga, efekt uboczny bycia zmuszonym do zmiany, i że wciąż były duże dziury w jej wspomnieniach. Ale nagle pochłonęła ją potrzeba udowodnienia, że to coś więcej niż sen.

Że była naprawdę, naprawdę zbawiona.

– Bayon – wymamrotała cicho, sięgając palcami po jego miękkiej sierści.

Był wspinałym kotem.

Duży, muskularny, zaciekle męski.

Była do niego przytłaczająca, odkąd był na tyle duży, by dołączyć do Łowców. Bez szoku.

Bayon zaczął łamać kobiece serca, zanim opuścił żłobek.
Był wspaniały, zuchwały i cholernie czarujący dla własnego dobra.
A jeśli chodzi o Keirę, on również był mocno zabroniony.
Powiedziała sobie, że to dlatego, że był dla niej za młody.
Wszystkie samce Pantera były horndogami, a raczej hornecatami, gdy osiągnęły okres dojrzewania, i Bayon nie różnił się. Kiedy nie trenował ani nie był na służbie, jego jedyną myślą było uprawianie seksu. Keira nie miała żadnego interesu w byciu kolejnym nacięciem w jego łóżku.
Nie, kiedy miała znacznie bardziej dojrzałych kochanków, którzy mogliby zaspokoić jej potrzeby.
Rodzaj kochanków, którzy rozumieli jej pozycję jako przywódczyni Łowców i nigdy nie przekraczali jej barier.
Bayon nie rozpoznałby granicy, gdyby ugryzł go w tyłek.
Ale część niej zawsze wiedziała, że to była wymówka, by przerwać jego uporczywą pogoń za nią.
W głębi duszy była tchórzem.
Z perspektywy czasu łatwo było to zobaczyć.
Bayon był zbyt apodyktyczny, zbyt wymagający... wszystko, by być wygodnym partnerem. A kobiecie walczącej o utrzymanie statusu alfa łatwiej było zatrzaskać drzwi dla kruchej więzi, którą wyczuwała, próbując stworzyć między nimi, niż walczyć z naturalną tendencją Bayona do dominacji.
Teraz jednak głównie ją obchodziły komplikacje, polityka czy inne głupie powody, dla których nie powinna poddawać się swoim potrzebom.
Jej kot był zbyt długo bez dotyku, a jej kotka dokładnie wiedziała, którego mężczyznę chce zaspokoić.
Na zawołanie Bayon uniósł głowę, jego oczy były bardziej złote niż zielone, gdy był w swojej kociej postaci, rozgrzewając się z prawdziwą przyjemnością, gdy zmieniał się w przyływie magii.
Keira zadrżała pod naporem pożądania, gdy kot został zastąpiony przez dużego, rozkosznego mężczyznę, ubranego tylko w parę spłowiałych dżinsów. O cholera. Jego klatka piersiowa była jeszcze szersza niż wcześniej i wytatuowana plemiennymi znakami, które spływały po bokach jego szczupłej talii.
Stwardniał przez lata.
Dorosła do śmiertelnego wojownika, którego wyczuwała od początku. Ale w jego oczach wciąż był błysk chłopięcego uroku.
Nieodparty.
Warknęła nisko w gardle, gdy ukłękła bezpośrednio przed nim, wsuwając palce w satynowo-złote włosy sięgające jego ramion.
„Witaj w domu, kochanie”, on mruknął głosem wciąż zachrypniętym przez sen.
Kierując się czystym instynktem, Keira pochyliła się, by pocałować usta, o których marzyła w zaciszu swojego łóżka. Natychmiast przeszło ją roztopione ciepło. O Boże, smakował tak dobrze. Męska przyprawa i

czysta moc.

Jęknęła, gdy zakończenia nerwowe, których nie czuła od lat, ożyły. Jej palce zacisnęły się na jego włosach, gdy jego usta rozchyliły się w gotowej odpowiedzi, kuszące piżmo wypełniło powietrze zapachem jego podniecenia.

– Chryste, tęskniłem za tobą – wymamrotał przy jej ustach.

Jej pragnienie przepłynęło przez nią, potrzeba bycia blisko tego mężczyzny była tak silna, że aż bolesna.

„Dotknij mnie”, błagała, wyginając plecy, by móc przycisnąć czubki swoich obolałych piersi do jego klatki piersiowej.

Z jego ust wyrwał się jęk

gardło, ale nawet gdy jego dłonie obejmowały jej biodra, unosił głowę, by przyjrzeć się jej z ostrożnym wyrazem twarzy.

– Keirze?

Pchnięciem położyła go płasko na plecach. Szybko siadając okrakiem na jego biodrach, pozwoliła swoim dłoniom zbadać gładki teren jego klatki piersiowej.

– Muszę poczuć twój dotyk – powiedziała ochryplym tonem, jej oddech syczał przez zaciśnięte zęby, gdy obejmował jej talię, zanim jego palce przesunęły się po jej bokach, by objąć małe wzniesienia jej piersi. - Tak – powiedziała z aprobatą, pochylając się do przodu, by rozłożyć ścieżkę pocałunków na jedwabistym cieple jego skóry, zatrzymując się wystarczająco długo, by polizać płaski sutek.

"Więcej."

Zadrzał, jego erekcja zgęstniała, naciskając na zamek jego dżinsów.

Keira rozmyślnie oparła się o jego wybrzuszenie, jej cipka zrobiła się mokra. Potrzebowała tego twardego kutasa głęboko w sobie.

Ale już.

Jego smukłe palce drażniły jej sutki z niezwykłą fachowością, jego dotyk wysyłał fale przyjemności przez jej drżące ciało. Wypuściła drżący oddech, pożądając go z siłą, która przeczyła logice.

W jego oczach pojawił się błysk gorącego złota, gdy jego kot zareagował na jej dotyk, ale nawet gdy pomruk aprobaty zadudnił w jej klatce piersiowej, Bayon napiął się pod nią.

– Poczekaj, Keiro – warknął.

Ugryzła go w obojczyk, wystarczająco mocno, by upuścić krew. "Nie, nie przestawaj." Z wymamrotaną klątwą odskoczył w bok, odwracając ich pozycje, aż znalazła się na plecach, a on przycupnął na niej.

Keira mogłaby zaprotestować, gdyby nie było tak cholernie dobrze, gdy jego ciężar napierał na jej drżące ciało. Jej nogi były rozłożone, aby jego dolna część ciała spoczęła między nimi, a jego w pełni wyprostowany kutas naciskał w pobliżu jej dokładnego punktu przyjemności.

Bayon skrzywił się. "Co się dzieje?" Jej wzrok opadł, by podziwiać nabrzmiałe mięśnie jego bicepsów, dziwnie zaniepokojone pytaniem w jego oczach.

Nie chciała myśleć. Chciała poczuć.

– Jesteś ostatnim mężczyzną, który potrzebuje wyjaśnienia tego, co się dzieje – powiedziała, odmawiając rozpamiętywania liczby kobiet, którym podobał się dotyk Bayona.

Ta myśl była o wiele bardziej bolesna, niż powinna. Potem zeszywniała, ogarnięta przerażającym strachem. – Chyba że jesteś w parze?

Jego grymas pogłębił się. „Chryste, nie”. Czysta ulga sprawiła, że sięgnęła, by objąć jego twarz dłońmi, pociągając jego głowę w dół.

"Więc pocałuj mnie."

Wydał z siebie głęboki dźwięk, kiedy pozwolił, by jego usta wpadły na jej usta, całując ją z surowym głodem, który domagał się kapitulacji. Keira była chętna do kapitulacji.

Dopóki to było na jej warunkach.

Ustawiając biodra pod kątem tak, aby jego kutas dociskał się bezpośrednio do jej łechtaczki, ugryzła język, który wepchnął jej do ust, po czym ssala go z rytmicznym uporem, który sprawił, że jęczał z czystej męskiej potrzeby.

Jej palce przesunęły się po jego opalanej twarzy, czerpiąc niesamowitą radość z twardych kątów i płaszczyzn. Nie był ładny. Był zbyt męski, rysy miał zbyt dosadnie wyrzeźbione. Ale miał nieodpartą urodę, która ją oczarowała.

Nie spiesząc się, Keira zapamiętała wyraźną linię jego kości policzkowej i zmysłową krzywiznę ust. Podczas tych brutalnych lat, kiedy była przetrzymywana w niewoli, odkryła, że nie żałuje tego, co zrobiła, ale miała mnóstwo żalu z powodu tego, czego nie zrobiła.

Takie rzeczy.

Pogładziła linię jego upartej szczęki, rozkoszując się szorstkim zarostem jego brody, gdy ocierała się o cudowną twardość jego erekcji.

Bayon warknął, po czym ostatnim pchnięciem języka wyrwał usta, by schować twarz w zagłębieniu jej szyi.

Wgryzł się w jej ciało z takim naciskiem, że rozpalona do białości żądza wstrząsnęła nią.

Syknęła z przyjemności. Tak...o tak.

Potrzebowała tego.

Przesuwając ręce w dół

imponującą szerokość jego pleców, chwyciła pasek jego dżinsów, niecierpliwie próbując je ściągnąć.

– Wyłącz – mruknęła z frustracją.

"Czekać." Z ostrym jękiem wygiął się, by spojrzeć na jej zarumienioną twarz.

„Keira”.

Jej ręce przesunęły się do przodu jego dżinsów, walcząc z zatraskiem. "Co?"

"Zatrzymaj się."

Zmarszczyła brwi, owijając palce wokół masywnej erekcji, która

przyciskała się do jego suwaka.

"Czemu?"

Jego zbolwały jęk odbił się echem w jaskini. - Bo dwanaście godzin temu nawet mnie nie pamiętałeś.

Nagle odwróciła głowę, udając zainteresowanie pobliskim wodospadem. "Byłem zmieszany."

Mogła poczuć ciepło jego spojrzenia przeszywające jej profil. – A teraz nie jesteś?

„Wiem, czego potrzebuję”.

"A co to jest?"

Niechętnie odwróciła się, by spotkać jego wymagające spojrzenie. – Muszę wiedzieć, że jesteś prawdziwy – wydyszała. "Że jestem prawdziwy."

"Gówno." Jego twarz wykrzywił bolesny żal, a potem zanim Keira zdążyła odgadnąć jego zamiary, usiadł na ziemi z jej drżącym ciałem na kolanach. – Mam cię – mruknął, gdy instynktownie próbowała uciec z jego uścisku, przyciskając jego policzek do czubka głowy.

"I nie odpuszczę. Nigdy więcej." Powinna być wkurzona. To miał być gorący, spocony seks, który złagodzi głód, który odczuwała do tego mężczyzny przez lata i udowodni raz na zawsze, że wyszła z przeklętej celi.

Bez kłopotów. Bez musu.

Po prostu wspaniała wiedza, że była w stanie zrobić dokładnie to, czego chciała.

Ale tak szybko, jak jej pragnienie eksplodowało, zmieniło się w inną, ale równie dziką potrzebę.

Komfort.

Dotyk dłoni Bayona delikatnie głaszczącej w górę i w dół jej nagie plecy. Ciepłe, znajome piżmo jego kota. Dźwięk jego serca bijącego pod jej uchem.

Przytulila się do niego, czując, jak magia ziemi przenika do niej.

Powinno to zwiększyć jej komfort.

Magia uzdrowiła jej kota. Łagodził szkody wyrządzone jej ludzkiej postaci przez przeklęty kołnierz. I z każdą mijającą sekundą naprawiał uszkodzenia jej umysłu.

Wszystkie fanatyczne, pieprzone rzeczy, jeśli nie było czegoś ukrytego w głębi jej mózgu, co ją wypędzało.

Coś, na co nie była przygotowana. Jeszcze nie.

– Nikt nie wie, że tu jestem?

– Nie – zapewnił ją szybko, wtulając twarz w jej włosy. Był takim kotem.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że obedną mnie ze skóry, kiedy dowiedzą się, że nie powiedziałem im, że żyjesz?

Skrzywiła się. To nie było sprawiedliwe, by zmuszać Bayona do wyboru między ochroną jej a lojalnością wobec innych Łowców, ale duszący strach, który ją otaczał, nie obchodził. A na razie nie była wystarczająco

silna, by to przezwyciężyć.

– Nie jestem gotowa – mruknęła.

Na szczęście Bayon nie naciskał, być może wyczuwając, że wciąż jest niebezpiecznie delikatna. – Czy możesz mi powiedzieć, jak zniknęłaś? zamiast tego zażądał.

Zatrzymała się, próbując przesiać wspomnienia, które były dziwną mozaiką doskonałej jasności i mrocznego zamieszania.

Teraz, kiedy była w domu, doskonale pamiętała swoje dzieciństwo bawiące się w tej jaskini z Parishem. I dzień, w którym przejęła dowództwo nad Łowcami.

A nawet przyglądał się Bayonowi, kiedy był zbyt zajęty, by zauważyć jej fascynującą ankieta.

Ale w chwili, gdy próbowała...

skoncentrować się na wydarzeniach, które doprowadziły do jej porwania, jej mózg zaczął pękać i wyłączać się. Jak komputer z wirusem.

– Nadal jest pofragmentowana – przyznała głosem napiętym z frustracji.

Jego ręka nadal biegła kojącą ścieżką w górę i w dół jej kręgosłupa. –

Mysleliśmy, że nie żyjesz. Został zmuszony do zatrzymania się i

odchrząknięcia, gdy ponownie przeżył dzień jej zniknięcia. – Parish

wyczuł, że jesteś atakowany, a potem nagle jego połączenie z tobą

zostało zerwane. Szukał cię przez miesiące, ale jego kot był przekonany, że nie żyjesz.

Syknęła z mroczną furją, wiedząc, że jej śmierć dręczyłaby jej brata. Nie wystarczyłoby, żeby Parish opłakiwał jej śmierć. Nie, upewniłby się, że dźwiga cały ciężar winy za to, że ją zawiódł.

Cholera, ale chciała, żeby te dranie zapłaciły za to, co zrobiły.

„Myszę, że mieli jakiś rodzaj czarnej magii, która zablokowała moje połączenie z moim kotem” – powiedziała.

- Tak powiedział Raphael, kiedy został napadnięty.

Keira odchyliła głowę ze zdziwienia.

– Raphael został zaatakowany?

"Tak, tuż za granicami." Wyraz twarzy Bayona był ostrożny, jakby coś przed nią ukrywał. „Został postrzelony strzałką przez człowieka, który został wytatuowany z krukiem przed pełnią księżyca”.

Ból przeszył jej głowę, gdy odłamek pamięci przebił się przez czarną dziurę, która otaczała jej porwanie.

– Znak Shakpi – wydyszała, zaciskając oczy, gdy fala mdłości groziła, że ją przytłoczy.

s3

Bayon zaklął, czując, że Keira drży z rozpacz.

Niech to szlag. Ostatnią rzeczą, jaką chciał zrobić, to sprawić tej kobiecie więcej bólu, ale musieli odkryć, czy jej zniknięcie miało coś wspólnego z atakiem na Ashe. Z tego, co wiedzieli, dranie już planowali kolejny atak, którego celem było zabicie bezbronno człowieka i jej ukochanego dziecka.

Teraz obawiał się, że za bardzo przycisnął wciąż osłabioną Keirę. „Keira”. Przycisnął jej głowę do swojej klatki piersiowej, sięgając za siebie po koc, na którym leżał. Delikatnie owinał go wokół jej nagiej postaci. "Czy jesteś-"

"Jestem w porządku." Wciągnęła głęboki oddech. Potem kolejny. – Daj mi tylko chwilę.

– Nie spiesz się – mruknął cicho, rozkoszując się jej dotykiem w ramionach.

Tak, była tam tylko dlatego, że to on ją uratował, ale jego kota to nie obchodziło. Wiedział tylko, że czekał całą wieczność, by ta kobieta zwinęła mu się na kolanach, z głową opartą na jego sercu.

Potem, jakby chcąc mu przypomnieć, jak mało miał racji, by trzymać ją tak mocno, otworzyła oczy i zmusiła się do podzielenia się tym, co przypomniawszy sobie o porwaniu.

„Pamiętam, że spotkałem się z Seanem”.

Jego mięśnie zacisnęły się na przypomnienie, że wybrała zwykłego śmiertelnika do ogrzania łóżka, jednocześnie zatrzasnąwszy drzwi przed jego twarzą.

– Twój ludzki kochanek?

Uniosła głowę znad jego piersi, przyglądając się jego sztywnej twarzy. – Nie był moim kochankiem.

Bayon zmarszczył brwi. "Nie?"

Jej usta zacisnęły się na niedowierzanie w jego głosie. - Nie, pewnego wieczoru podszedł do mnie w The Cougar's Den. Powiedział, że słyszał pogłoski, że w okolicy jest nowy gang, który spędza dużo czasu w zalewach.

Bayon zawahał się, zataczając się pod jej tępym wyznaniem.

Gównu. Czy miała pojęcie, jak często dręczył się myślą, że ostatnie godziny spędziła ze swoim ludzkim kochankiem, a nie z rodziną, która by ją chroniła?

A teraz odkrył, że go okłamała... potrząsnął gwałtownie głową.

– Wiedział, kim jesteś? on

zażądał. Większość ludzi była

przekonany, że Pantera to tylko mit. Przekonanie, do którego Pantera chętnie zachęcał.

– Tak, i że będziemy zainteresowani nieznajomymi –

powiedziała. „Poprosiłem go, żeby spróbował przeniknąć do gangu i zdobyć dla nas informacje”. Wzdrygnęła się na jakieś nieprzyjemne wspomnienie. – Był chętny, za pewną cenę.

Jego spojrzenie zwięzło się. "Jaka cena?" Znowu z zacieśnionymi ustami.

– Nie ten, o którym myślisz. Bayon skrzywił się. Jego wiekowy zazdrośnie sprawiał, że zachowywał się jak osioł. I dlaczego? Właśnie ujawniła, że wykorzystwała Seana jako atut do odkrywania informacji, a nie do bycia jej towarzyszem zabaw, prawda?

Może dlatego, że w tamtym czasie tak bardzo się starała, żeby myślała, że jest w trakcie namiętnego romansu.

– Po prostu udawałeś, że jesteś kochankiem, więc miałeś powód, żeby go poznać?

– Daj kotu złotą gwiazdkę – mruknęła.

Pochylił się, żeby uszczypnąć jej nos. – I żeby mnie wkurzyć?

Rumieniec na jej policzkach ujawnił, że się nie mylił. – Nie wszystko dotyczy ciebie, Bayon.

– Kto mówi? drażnił się, zanim odsunął się, by spotkać jej ostrożne spojrzenie. "Więc co się stało?"

Zmarszczyła brwi, a jej oczy zaciemnił strach, który desperacko pragnął wymazać.

„Pamiętam, że pewnego wieczoru osaczył mnie, gdy wychodziłem z The Cougar's Den.

Powiedział mi, że ma informacje, które muszę usłyszeć, ale bał się powiedzieć mi, gdzie moglibyśmy być podsłuchani. Chciał spotkać się ze mną w naszym sekretnym miejscu następnego wieczoru”.

– A ty się zgodziłeś.

„Tak, nie miałem powodu, by mu nie ufać.

Chociaż zauważyłem, że nagle coś było nie tak z jego zapachem. To było-”

"Kwaśny?" ukończył dla niej.

Skinęła ze zdziwieniem głową. "Dokładnie." Co oznaczało, że na pewno byli powiązani z tymi samymi idiotami, którzy zaatakowali Raphaela i Ashe'a.

Cholera.

Jak długo ich wrogowie szpiegowali i spiskowali przeciwko nim?

I po co czekać do teraz z uderzeniem?

Pytania, na które nie miał odpowiedzi.

Kot Bayona warknął z potrzeby polowania.

– Musiał uznać, że wróg ma więcej do zaoferowania niż my – warknął.

"Może." Cienie w jej oczach pociemniały. – Zakładam, że poszłam się z nim spotkać.

„Keira”. Ujął ją w policzek, gdy wstrząsnęło nią gwałtowne drżenie. "Co to jest?"

– Nie pamiętam, ale to coś ważnego – wydyszała, a cierpki posmak jej strachu nagle zgęstniał w powietrzu.

„Coś, co stanowi zagrożenie dla Pantery”.

Prawdziwa troska ścisnęła jego serce, gdy wyczuł jej rosnącą histerię. „Ćśś.

Nie próbuj tego na siłę”.

Zadrzała, gwałtownie próbując go odepchnąć, gdy strach groził jej pochłonięciem. "Teraz jesteś uzdrowicielem?" Bayon żałował, że nim jest. Może wiedziałby, co zrobić, aby pomóc jej przezwyciężyć stres związany z zapomnianymi wspomnieniami.

Wszystko, co mógł zrobić, to zaoferować roztargnienie.

Z prędkością, która zaskoczyła Keirę, położył ją płasko na plecach, a jego cięższe ciało napierało na nią.

„Cały jestem Łowcą, kochanie”, zapewnił ją, uwalniając głód, który był ciągłym bólem głęboko w środku, aż piżmo jego podniecenia wypełniło jaskinię. – I jeden z najlepszych, pomimo twojego braku wiary we mnie. Jej oczy błysnęły złotym pięknem, które zapamiętał, sam środek był gwiazdą przepięknego szmaragdu.

– Nigdy nie wątpiłam w twoje umiejętności jako Łowczyni, Bayon – warknęła, a jej gniew przytłoczył jej strach. "Nie zawsze."

"Tylko moje umiejętności jako kochanka?"

Oddechnęła gwałtownie. „Bajon

–"

"Muszę znaleźć Talona." Bayon płynnym ruchem wstał i skierował się w stronę pobliskiego tunelu. Chciał ją odwrócić. Nie otwierać starych ran, które nigdy się dla niego nie zagoiły.

Ale przez krótką, dziką chwilę była starą Keirą, a on starym Bayonem, a on chciał osiąść ją bardziej niż samo życie. "Przyniosę lunch."

– Bayon... czekaj.

Zajęło to trochę czasu, ale Bayon

w końcu wyszedł Talona do The Cougar's Den, obskurnego baru należącego do Pantery i zbudowanego na skraju bagien w małym miasteczku o nazwie La Pierre.

Młodszy Łowca, z ciemnozłotymi włosami przetykanymi miedzianymi pasemkami i jasnozłotymi oczami w nefrytowej oprawie, najwyraźniej właśnie przybył. Jego buty były pokryte kurzem, a bluza LSU Tigers była pokryta czymś, co pachniało popiołem.

"Dobrze?" – zażądał Bayon, gdy on...

dołączył do swojego przyjaciela przy długim barze z tyłu, wskazując barmanowi na zimne piwo. – Znalazłeś dom? Talon skrzywił się, wypijając kieliszek swojej prywatnej tequili, którą trzymał w srebrnej butelce. – Spalili to miejsce doszczętnie, zanim zdążyliśmy się tam dostać.

"Gówno." Bayon pociągnął długi łyk swojego piwa, frustracja płonęła mu w brzuchu. Ich wrogowie mogli być zwykłymi ludźmi, ale z monotonną regularnością udawało im się wyprzedzać o krok Panterę. Jak do diabła było to możliwe? – Jakież ślady?

– Tak. Zaprowadzili nas na ukryte lotnisko.

Lotnisko. Bayon uderzył butelką w drewniany blat. Nawet ktoś z precyzyjnie dostrojonymi zmysłami pumy nie mógł śledzić swojej ofiary w powietrzu.

– A więc zniknęli.

Talon wyciągnął rękę, by pocieszyć Bayona w ramię. „Raphael wykorzystuje swój kontakt z organami ścigania, aby spróbować

wyśledzić właścicieli ziemi, jak również wszelkie zgłoszenia FAA z okolicy. Ktoś musi mieć licencję pilota”. Złote oczy błyszczały głodem jego kota. "Kiedy on będzie miał imię, będę na nich wszystkich." Bayon powstrzymał chęć przypomnienia Talonowi, że potrzebowali przynajmniej kilku drani, którzy pozostali przy życiu.

Talon potrafił być krwiożerczy, ale nie był głupi.

– Jak się miewa Ashe? zamiast tego zapytał.

"Trzymając ją." Talon zniżył głos. Nie wszyscy w barze byli Panterą. Prawdę mówiąc, prawdopodobnie matka Ashe siedziała kilka stołków dalej.

"Na razie."

Bayon skrzywił się. – Czy ktoś słyszał od Jean-Baptiste'a?

Talon prychnął. – Wiesz tyle samo, co ja. Prawdopodobnie więcej.

– Co nie wystarczy. Bayon gwałtownie zerwał się na nogi. Naprawdę, kurwa, nienawidził wrażenia, że wszyscy są popychani jak pionki na szachownicy. „Potrzebujemy odpowiedzi”.

Talon uniósł brwi, słysząc dziką nutę w głosie Bayona. "Dlaczego bierzesz to tak mocno, mon ami?" Zacisnął dłonie w zaciśnięte pięści, spoglądając w stronę stołów bilardowych, gdzie grupa mężczyzn Pantera rzucała piłeczkami z wyraźnym brakiem zainteresowania. Zamiast tego ich spojrzenia wędrowały po garstce ludzi, zanim ruszyły w stronę drzwi klubu, jakby spodziewając się wybuchu przemocy w każdej chwili.

"Nie czujesz tego?" — mruknął Bayon.

"Czuć co?"

"Zło." Bayon zadrżał, nagle przytłoczony potrzebą bycia z Keirą. Szalony, biorąc pod uwagę, że wyszedł z jaskini, bo musiał od niej uciec. Ale to była właściwie historia ich niestabilnego związku. "Muszę iść."

Ignorując wołania zebranej Pantery, by dołączyć do nich na piwo, Bayon wyszedł z baru i skierował się bezpośrednio do pobliskiej restauracji, która cuchnęła stęchłym tłuszczem i smażoną cebulą. Smród wystarczył, by jego kot zadrżał z niesmakiem, ale ponuro podszedł do lady, żeby odebrać zamówienie, które zadzwonił przed wejściem do miasta.

Kiedy zapłacił, chwycił papierową torbę i wrócił do jaskiń z prędkością, która sprawiała, że miejscowa przyroda szukała schronienia. Nawet aligatory miały na tyle rozsądku, by nie wchodzić w drogę Pantery na misji.

Przeskakując przez powalone kłody i wąskie kanały zatkane liliami wodnymi, Bayon próbował skoncentrować się na tym, jak mógłby pomóc Raphaelowi w tropieniu zaginionych porwaczy. Nie miał osobistych kontaktów w ludzkim świecie, ale był Łowcą, który rozumiał zdobycz. Gdy mężczyźni wrócili do domu i odkryli, że Keira zniknęła, natychmiast zdaliby sobie sprawę, że ich lokalizacja nie jest już bezpieczna. To odkrycie bez wątpienia spowodowałoby wcześniej zaplanowaną ucieczkę, w tym podpalenie domu. Ale nie mogli zniknąć

bez pomocy.

Co oznaczało telefony komórkowe. Przelewy bankowe. Nowe tożsamości.

Rzeczy, których był pewien, już tropili Geekowie, frakcja Łowców, którzy używali technologii do ochrony Wildlands i śledzenia wrogów. Byli równie niebezpieczni jak każdy wojownik.

Różne metody lokalizowania bękartów przemykały mu przez głowę, nawet gdy jego uwaga wciąż wracała do kobiety, która tak cudownie została mu przywrócona.

Chryste, tak długo ją oplakiwał.

To była ciągła dziura w jego sercu, którą ukrył pod swoim obrazem napalonej pumy grasującej.

Czy można się dziwić, że trząśł się, odkąd znalazł ją w tej klatce?

W jednej chwili nadopiekuńcza część niego chciała owinać ją w watę, aż był przekonany, że została całkowicie wyleczona, a w następnej jego kot warczał z prymitywnym pragnieniem zagarnięcia jej, aby już nigdy, przenigdy nie została mu zabrana.

Krzywiąc się na splątane emocje, których nie czuł od dwudziestu pięciu lat, Bayon wszedł do Wildlands z najgłębszej części bagna i skierował się bezpośrednio do jaskiń. Przy wejściu zatrzymał się, aby upewnić się, że nikogo innego nie było w okolicy, po czym przykucnął wystarczająco nisko, by wejść bez uderzania głową. Potem z dzikim uśmiechem podążył za odurzającym zapachem Keiry do tylnej jaskini.

Siedziała w pobliżu wodospadu, jej palce bawiły się w kałuży wody, gdy światło słoneczne wpełzło przez otwór w suficie, kąpiąc ją w złotym blasku.

Oddech został wyrwany z jego płuc, gdy objął ciemną satynę jej włosów, które opadały na jej smukłe plecy i delikatny profil, który był tak boleśnie znajomy. Jak często przyglądał się jej uderzającej urodzie z dystansu? Jak często te kobiece rysy nawiedzały jego sny?

Jego spojrzenie powędrowało w dół. Znalazła swoje ubrania, które Parish trzymał w pudłach w jednej z jaskiń. Miała na sobie dżinsy z niskim stanem i przycięty top, który dawał kuszące spojrzenie na jej smukłą talię.

Jego kot warknął z aprobatą, a głód, który mocno tłumił, przebił się przez jego obronę, gdy rzucił się do przodu.

Keira była w domu. Przynajmniej fizycznie leczyła się.

I była jego.

To wszystko, co jego kot musiał wiedzieć.

Jego męska część nadal będzie martwiła się o dranie, którzy ją ukradli. I dlaczego jej wspomnienia odmówiły powrotu. I dlaczego bała się ujawnić swoją obecność innym. Ale kot...

Tak, był zadowolony.

Albo zamierzał być zadowolony. Kiedyś miał pod sobą Keirę, wykrzykującą jego imię z przyjemności.

Bardzo, bardzo szybko.

Keira pograżyła się w myślach, ale jej głowa podskoczyła, gdy przeszedł przez gładką kamienną podłogę, jej ręka automatycznie uniosła się, by złapać papierową torbę, którą rzucił w jej kierunku.

– Myślałem, że możesz być głodny.

– Głoduje – przyznała, zaglądając do torby, po czym podniosła głowę, by przyjrzeć mu się z ostrożnym wyrazem twarzy.

– Pamiętasz?

Jednym skokiem znalazł się na krawędzi basenu, nie zwracając sobie głowy ukrywaniem podniecenia, gdy owinął go zapach jej ciepłego piżma.

– Wszystko – przyznał, nie chcąc już udawać, że jest tylko starą przyjaciółką, która wróciła do domu.

Jej niegdyś śmiałe spojrzenie było płochliwe, gdy wyciągnęła jednego z tłustych hamburgerów i zjadła go w dwóch kęsach.

- Powiedziałeś coś o parowaniu Parisha? zapytała.

Bayon uśmiechnął się. Nie wątpił w jej zainteresowanie bratem. Albo jego nowy partner.

Ale rozpoznał też rozproszenie, gdy rzucono mu go w twarz.

"Jest nowy." Pozwolił, by jego palce przesunęły się po jej dolnej części pleców. „Bardzo niedawne”.

Zburzyła kolejnego burgera, ale nie mogła ukryć dreszczyku przyjemności. „Kim jest ta szczęśliwa kobieta?” wykrztusiła się.

Prześledził rąbek jej koszuli. „Julia.

Ludzki lekarz."

Skończywszy jeść, odrzuciła torbę i posłała mu zaskoczone spojrzenie przez ramię.

"Człowiek?"

– Zaufaj mi, nikt nie był bardziej zszokowany niż twój twardy brat – przyznał.

– Po... zniknięciu, obwinił całą ludzkość. Jego palce drażniły delikatne zagłębienie w jej dolnej części pleców. „Przez chwilę myślałem, że będę musiał zamknąć go w klatce, żeby nie wpadł w krwawy szal”.

Szmaragdowy rozbłysk w środku jej oczu tlił się głodem, który dorównywał jego własnemu.

Nie żeby miała zamiar przyznać się do prawdy. Uparty kot.

"Czy pochwalasz tę Julię?" zapytała.

Wzruszył ramionami. – Niewiele o niej wiemy, ale uratowała dziecko Ashe, więc ma mój głos aprobaty.

– Ashe? Keira zmarszczyła brwi, zmieszana.

"Kochanie?"

Tak zwięźle, jak to możliwe, Bayon ujawnił oszałamiającą wiadomość, że Raphael nie tylko się skojarzył, ale że Ashe spodziewa się pierwszego dziecka Pantery od ponad pięćdziesięciu lat. A także fakt, że niedawno zostali zaatakowani.

"Dziecko." Jej uśmiech był przepelniony prawdziwą radością. "O mój Boże."

„To dziecko może być zbawicielem Pantery, ale tylko wtedy, gdy zdołamy ochronić dziecko przed naszymi wrogami”. Jego własny wyraz twarzy był ponury. – Śledziłem dranie, który zaatakował Ashe, kiedy cię znalazłem.

Odwróciła się tak, że była twarzą do niego.

– Czy zostali schwytani?

"Jeszcze nie." Skrzywił się. „Podpalili to miejsce i wystartowali”. Bez ostrzeżenia wyprostowała się, jej kot był chętny na polowanie. – Znajdę je.

Bayon zareagował bez namysłu. W jednej chwili siedział przy basenie, a w następnej przewrócił Keirę na plecy i leżał na jej sztywnym ciele.

– Jak diabli, będziesz – warknął.

Niebezpieczne złoto zabłysło w jej oczach, gdy jej kot zareagował na jego pokaz dominacji. – Może zapomniałeś, że to ja wydaje rozkazy – warknęła.

Przycisnęła palec do jej ust, przerywając jej wściekłe słowa. "O nie, kochanie.

W mieście jest nowy szeryf. Otrząsnęła się z jego ręki, mrużąc oczy. – Co to, do diabła, ma znaczyć?

- Nie przyjmuję od ciebie rozkazów. Właściwie przez następne kilka godzin zamierzam je wydawać.

Prychnęła niewzruszona. – I oczekujesz, że będę posłuszny?

Jego powolny uśmiech był wypełniony nikczemnymi intencjami. „Nie tylko oczekuję, że będziesz posłuszny, oczekuję, że będziesz błagać o więcej” – wyjaśnił.

Gdyby spojrzenie mogło zabić, zginąłby na miejscu.

„Nie popełnij błędu, traktując mnie jak jedną ze swoich lalek” – udało jej się ostrzec przez zaciśnięte zęby.

Była piękna, kiedy była zazdrosna.

Oczy świecące szmaragdem i złotym ogniem. Jej dłonie przycisnęły się do jego klatki piersiowej, jej piersi falowały, gdy jej kot walczył o uwolnienie.

Trzymał górną część ciała na łokciach, pozwalając rękom wsunąć się pod zbyt odkrytą koszulę.

„Co byś wiedział o moich laluniach?”

– Nie były tajemnicą. Jej głos stał się niskim zgrzytem, gdy jego palce znalazły nabrzmiałe piersi. „Kiedyś w jadalni stawiano zakłady o to, jak długo potrwa ostatni i kto będzie następny, aby wczłogać się do twojego łóżka”.

– I nigdy nie przyszło ci do głowy, że może wszystkie te historie były bardziej mitem niż prawdą?

"Tak, jasne."

Próbowała brzmieć sceptycznie, ale nie przegapił jej cichego jęku

rozkoszy, gdy jego palce chwyciły sutki, które już były zroszone w oczekiwaniu. Pociągnął je z taką siłą, że z narastającym głodem syknęła.

„Może nie jestem dziewicą, ale...”

„Niedomówienie stulecia”. Niecierpliwym ruchem zdjął małe top, obejmując jej nabrzmiałe piersi z delikatną czcią.

„Ale moja reputacja jest mocno przesadzona”.

Jęknęła, wysuwając pazury, by nakłuć skórę jego klatki piersiowej. "Wątpię w to."

"Czemu?" wymamrotał, rozproszony przez spektakularny widok jej różowych sutków, które błagały o jego pocałunek.

– Bo flirtowałeś z każdą kobietą w Wildlands.

– Spałeś z każdym mężczyzną, z którym flirtowałeś?

"Cienki." Odchrząknęła. – A co z kobietami, które trzymałeś w Nowym Orleanie?

Bayon podniósł się, aż zdołał zdjąć buty i dżinsy, zanim uklęknął między jej nogami, gdy szarpnął koszulką przez głowę.

„Nie było kobiet”.

s4

Keira zadrżała, podnosząc się na łokciach, by spojrzeć na mężczyznę klęczącego między jej nogami jak starożytnego zdobywcę.

Powinna być wkurzona.

Była alfą. Mężczyźni nie rzucali jej na plecy i nie mieli z nią swojej drogi.

Chyba że chcieli rozerwać im gardła.

Więc dlaczego leżała tam jak bezradny kociak?

Być może dlatego, że była tak cholernie pochłonięta swoim głodem na tego mężczyznę, że nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, żeby nałożyć na siebie to twarde, opalone na brąz ciało.

A może dlatego, że walczyła z pogodzeniem się z faktem, że nie był on playboyem nastawionym na testosteron, w którego tak długo wierzyła.

- Więc dlaczego pozwoliła ludziom myśleć, że masz mieszkanie w Nowym Orleanie, gdzie trzymałeś swojego ostatniego kochanka? łuskała.

W jego jasnozielonych oczach pojawił się złoty blask, gdy jego kot przyglądał się jej z niespokojną potrzebą.

„Ponieważ nie chciałem, żeby banda ciekawskich kotów wpychała nosy w mój biznes”.

Zmarszczyła brwi, uderzona silną potrzebą dowiedzenia się, co ukrywał Bayon. – Czy to jakiś sekret?

Zawahał się, jakby zastanawiał się, czy wyznać prawdę. Potem lekko wzruszył ramionami.

„Moja matka była urodzoną opiekunką” – powiedział w końcu.

Keira skinęła głową. Matka Bayona była ukochana przez całą

Panterę. „Pamiętam, że zajmowała się złobkiem” – powiedziała miłym

tonem. „Nie wiem, ile razy całowała moje boo-boo lub podsuwała mi

ciastko z kawałkami czekolady, kiedy inne dziewczyny drażniły się ze mną, że nie bawię się lalkami jak inne. Twoja mama zawsze będzie miała specjalne miejsce w moim sercu”.

Jego tępe rysy złagodniały z miłości.

„We wszystkich naszych sercach”.

„Nie rozumiem, co to ma wspólnego z Nowym Orleanem”.

„Kiedy Pantera przestała mieć dzieci, żłobek był zamknięty”. Skrzywił się. "Moja matka była...
zdevastowany."

"Oczywiście, że byłaby," wydyszała Keira, żałując, że nie podjęła wysiłku, by zdać sobie sprawę, jak trudne były minione lata dla Opiekunów.

„Bałem się, że traci wolę życia, więc znalazłem projekt, który będzie ją zajmował”.

"Jaki projekt?"

„Otworzyłem sierociniec w Nowym Orleanie”. Jego usta wykrzywiły się, gdy jej oczy rozszerzyły się w szoku. „Wydawało się, że to idealne rozwiązanie. Moja matka ma nieskończoną miłość, którą może dzielić się z ludzkimi dziećmi”.

"Oh." Jej serce topniało. Zawsze wiedziała, że Bayon jest wyjątkowy. To tylko udowodniło, jak wyjątkowe. - Dlaczego, u diabła, trzymałeś to w tajemnicy?

– Zrobiłem to dla mojej matki – powiedział.

– Nie było potrzeby, by ktokolwiek inny wiedział. Poza tym...

– Poza czym?

Jego spojrzenie powędrowało ku jej nagim piersiom. – Poza tym chciałem, żebyś uwierzył, że mam harem w Nowym Orleanie.

"Czemu?"

"Wiesz dlaczego."

Ona zrobiła. Z tego samego powodu udawała, że Sean jest jej kochankiem.

Głupie gry mające na celu utrzymanie barier między nimi.

Ale teraz prawda zburzyła te mury i sprawiła, że oboje nie byli w stanie zaprzeczyć surowej, dzikiej potrzebie, która pulsowała między nimi.

Powoli jej wzrok obniżył się, by przyjrzeć się jego masywnej erekcji, która wydawała się jeszcze powiększać, gdy przyglądała się jej z nieukrywaniem pragnieniem.

– Igrasz z ogniem, kochanie – wydyszał, kładąc się obok niej, a ciepło jego nagiego ciała przypominało piec.

"To jest szalone."

– Nie tak szalone, jak odmawianie tego, czego oboje chcemy. Jego kot błyszczał mu w oczach, gdy sięgnął po jej rękę, przyciskając ją do swojego penisa. „Poczuj, co mi robisz”.

„Bajon”.

Nie mogąc oprzeć się pokusie, owinęła palcami jego erekcję, badając

ciężkie jądra, zanim powoli prześlizgnęła się z powrotem, by znaleźć szeroki czubek, który był już wilgotny od jego nasienia.

Wzdrygnął się, odsłaniając pazury, żeby pociąć jej dzinsy, a potem jej małe koronkowe stringi na strzępy. Rozchyliła usta, by zaprotestować przeciwko zniszczeniu jej ubrania, tylko po to, by jęknęła uciec, gdy chwycił jej nagi tyłek, a jego palce ścisnęły jej ciało w obietnicy przyjemności, która nadejdzie.

"Pozwoliłem ci trzymać mnie na dystans zbyt długo." Zajrzał jej głęboko w oczy.

"Nie pozwolę ci zrobić tego ponownie." Zmusiła się, by nie odwracać wzroku.

Nie będzie już więcej ukrywania się. – Czy wiesz, dlaczego bałem się cię dopuścić?

– Bo nie zamierzałem pozwolić, żebyś mnie kastrowała tak, jak robiłaś to z innymi kochankami.

Celowo powoli pompowała jego kutasa, czerpiąc pełną przyjemność z cienkiej warstwy potu, która nagle błyszczała na jego brązowej skórze.

– To dlatego, że obawiałam się, że podważysz mój autorytet jako przywódczyni Łowców – wyznała bez ogródek. „Wystarczająco trudno mi było być traktowanym poważnie jako alfa bez ciebie rozpraszającego mnie”.

– Mogłem spróbować – przyznał, wyginając usta w chłopięcy uśmiech, który był zabójczy dla kobiecego serca. – Ale wierzę, że odciąłbyś mi jaja, gdybym stał się zbyt niezdolny. Sprytny, sprytny kot.

Wiedział dokładnie, co powiedzieć.

I jak dotykać, przyznała, kiedy jego palce przesunęły się z jej tyłka, by prześledzić krzywiznę jej talii.

– Nie przeszkadza ci moja potrzeba dominacji? naciskała, wiedząc, że jego odpowiedź była ważna.

Jej kot nigdy nie byłby szczęśliwy w służebnej roli.

„Powiedzmy, że jestem gotów

kompromis — powiedział, a chrapliwy oddech wypełnił powietrze. —

Nie zawsze muszę być na szczycie.

Bez ostrzeżenia jego dłonie chwyciły ją za biodra, obracając ją, aż utknęła na nim. Małe wstrząsy błogości przeszły ją, gdy jej już wilgotne ciało zostało przyciśnięte do jego grubego penisa.

– O cholera – jęknęła.

- Nigdy więcej zaprzeczania temu, co jest między nami, Keiro?

Spotkała jego spojrzenie, które płonęło olśniewającym złotem.

Tak długo walczyła z tą chwilą.

Odkąd wyczuła, że przeznaczeniem tego kota jest być kimś więcej niż tylko kolejnym kochankiem.

Nie mogła dłużej walczyć.

– Nigdy więcej – szepnęła.

Jego dłonie muskały jej piersi, a jego kot obserwował ją ze zmysłową

intensywnością.

„Przyznaj, że mnie pragniesz”, on szturchnął, jego palce ścisnęły jej sutki z naciskiem, który był po prawej stronie bólu.

O tak.

"Pragnę cię," wydyszała.

„Bajon”. Jego głos był przepełniony potrzebą. „Powiedz moje imię”.

„Bajon”.

Uśmiechnął się z satysfakcją. „Teraz pokaż mi, czego chcesz”.

Położyła ręce po obu stronach jego ramion, opuszczając ciało i przechylając głowę na bok w otwartym zaproszeniu. Z pomrukiem aprobaty Bayon zatopił zęby w delikatnej krzywiznie gardła, gdzie stykał się z jej ramieniem.

To samo miejsce, w którym się odcisnął.

Zadrzała, ocierając się o jego twardą erekcję, gdy jego wydłużone kły wbijały się w jej ciało.

"Czekać." Zaciśnął dłonie na jej biodrach, trzymając ją nieruchomo, gdy jego usta całowały maleńkie rany na jej gardle. – Nie zwariujesz, kiedy będziesz mój, prawda?

Uniosła brwi, przesuwając palcem po jego klatce piersiowej. Kiedy będziesz mój. Słowa powinny być przerażające.

Zamiast tego były dziwnie erotyczne.

Po dwudziestu pięciu latach brutalnej izolacji, kiedy została odcięta od wszystkich i wszystkiego, na czym jej zależało, dokładnie rozumiała cenny prezent, który jej ofiarowywał.

Nigdy więcej nie będzie bała się otworzyć serca na miłość.

"Mógłbym zapytać Cię o to samo." Syknął z przyjemności, gdy delikatnie podrapała pazurami jego klatkę piersiową, niebezpiecznie blisko złamania jego skóry.

– To wszystko, czego kiedykolwiek chciałem, ale wciąż dochodzisz do siebie.

„Moje wspomnienia wciąż mogą być niewyraźne, ale poza tym odzyskam zdrowie. Te dranie torturowały mnie, trzymając mnie zamkniętego w przeklętej klatce i używając obroży do kontrolowania mojego kota”. Wytrzymała jego spojrzenie. – Ale nigdy mnie nie dotknęli.

"Pierdolić." Jego oddech przeszył powietrze. — Obedrę je żywcem ze skóry za to, co ci zrobili. Do diabła, już sobie obiecałem, że posiekam je na kawałki i nakarmię aligatorom. Ale tak się bałem...

Przygryzła jego dolną wargę. "Jestem w porządku.

I wiem, czego chcę”.

"Dobrze."

Z jej gardła wyrwał się jęk, kiedy pozwolił swoim ustom przesunąć się po krzywiznie jej piersi, w końcu czepiając się obolałego sutka.

Zamknęła oczy, gdy przepłynęła przez nią surowa, nierozcieńczona

przyjemność.

Ciepło jego ciała. Szorstkie pociągnięcie jego języka. Jedwabisty mus jego włosów na jej podbródku.

Od tak dawna była głodna dotyku.

Teraz delectowała się każdym dotykiem, każdą pieszczotą, jakby to była jej pierwsza.

– O... Boże, tak.

Użył krawędzi zębów, aby drażnić sam czubek. "Lubisz to?"

– Mocniej – szepnęła.

"Lubię to?"

Zacisnął się, aż jej plecy wygięły się w zachwycie. "Idealny."

"Jesteś idealny." Jego usta poruszyły się, by dręczyć jej drugi sutek, chlupiąc i podgryzając, aż jej palce wbiły się w jego ramiona. „Kompetentny. Bystry. Gotowy skopać tyłek, kiedy to konieczne”.

Zadrzała, jego miękkie słowa podnieciły tak samo jak jego umiejętny dotyk.

Och, do diabła, palono ją żywcem.

Być może bardziej dziewczęca dziewczyna chciałaby, aby pierwszy raz ze swoim potencjalnym partnerem był powolnym, romantycznym uwodzeniem, ale Keira nigdy nie była taką kobietą.

Wzięła to, czego chciała.

I pragnęła Bayona z siłą, która groziła jej przytłoczeniem.

Jakby wyczuwając, że wymyka się spod kontroli, Bayon przyglądał się jej wzrokiem, który sprawił, że jej serce zabiło szybciej.

To było spojrzenie, które mówiło o potrzebie, pożądaniu i... czystym męskim posiadaniu.

Objął jej twarz dłońmi, pociągnął ją w dół, by pocałować ją z bolesną słodyczą. Keira westchnęła. Kiedy była młodsza, poświęcała nieskończone godziny fantazjowaniu o tym mężczyźnie i jego pocałunkach, ale nic nie mogło jej przygotować na rzeczywistość.

Jej dłonie badały mięśnie jego klatki piersiowej. Jego skóra była ciepła, jedwabista. Idealna pokusa dla jej kota i z jękiem potrzeby poddała się chęci rozsmarowania pocałunków na jego twarzy, zanim zlizwała mocną kolumnę jego gardła.

„Podoba mi się twój smak, Bayon”, szepnęła, kontynuując drażnienie go małymi szczypcami i kąskami

– Powiniennem cię kosztować – warknął, chwytając ją za biodra, próbując zachować kontrolę.

Taka alfa.

– Tym razem jestem na szczycie, pamiętasz? szepnęła, przesuwając się coraz niżej.

"Ja... do diabła, kobieto."

"Chcesz mnie zatrzymać?"

– Keira – wychrypiął, gdy dotarła do falujących mięśni dolnej części

brzucha.

"Mmm?"

– Przestań, a nigdy nie przyniosę ci kolejnego tłustego burgera – wydusił. „Taki wymagający kotek”.

Zaśmiała się gardłowo,

celowo pocierając piersiami o jego sztywne ciało, całując drogę do czubka jego masywnej erekcji. Oboje sapnęli na iskry elektryczne zapalane przez tarcie ich nagiej skóry. Cholera, ale to było dobre. Jej pazury wygięły się, przygniatając go do ziemi, gdy wzięła szeroką główkę jego penisa między swoje usta.

Jego okrzyk zadowolenia odbił się echem w jaskiniach, piżmo jego kota przyprawiło powietrze. Pogładziła językiem po jego czubku, chlupiąc kulkę zapowiedzi i mruczając na jego smak. Pyszny.

Rozszerzając usta, wciągnęła go głębiej w usta.

Biodra Bayona wygięły się w łuk, jego oddech syczał przez zaciśnięte zęby, gdy nie spieszyła się, by rozkoszować się każdym imponującym centymetrem jego ciała, drapiąc zębami wzdłuż pulsującego trzonu, zanim użyła języka, by przesledzić grubą żyłę z powrotem do czubka.

"Czekać." Przesunął palcami po jej włosach, gdy wzięła go wystarczająco głęboko, by poczuć jego głowę z tyłu gardła. „Chryste, kochanie, muszę być w tobie, kiedy przyjdę”. Z kuszącym brakiem szybkości uniosła głowę, uwalniając go od zassania ust z głośnym trzaskiem.

Zaklął, szarpiając ją za włosy, by popchnąć ją do swojego ciała. Keira warknęła w cudownym oczekiwaniu.

Minęło tak wiele czasu, odkąd czuła tak surowe, nieskomplikowane pragnienie. Do diabła, nie była pewna, czy kiedykolwiek wcześniej odczuwała taką potrzebę. Każdy jej nerw tętnił życiem, wyczulony do tego stopnia, że myślała, że może się spalić.

– Apodyktyczny i niecierpliwy – mruknęła.

– Dopiero zaczynałem. Bez ostrzeżenia chwycił ją za biodra i szarpnął na miejsce, kradnąc jej oddech, gdy zaciekły występ jego penisa osiadł w wilgotnym cieple między jej nogami.

Westchnęła, a uporczywe pulsowanie w jej cipce radowało się, gdy jego szeroki czubek wsunął się w jej ciało. Ale zamiast odepchnąć się do domu, chwycił ją za biodra i spojrzał na nią płonącymi oczami.

– Następnym razem możesz grać, ile chcesz – powiedział grubym tonem. „Ale Keira, czekałem na ciebie przez całe życie” –

wychrypiał. "Nie mogę czekać ani sekundy." Boże wszechmogący, była w tarapatach.

„Bajon”.

„Teraz... moja kolej na degustację,” poinformował ją, przyciągając ją do swoich wyczekujących ust. "Chcę, żebyś błagała zanim skończę."

Z uśmiechem, który niósł nikczemną obietnicę, Bayon naznaczył jej usta pocałunkiem czystego głodu. Smak jego kota na jej języku przeszył ją,

wywołując eksplozję przyjemności.

Potem, rozsmarowując pocałunki na jej twarzy, w końcu pogładził językiem po jej wygiętej szyi. Palce Keiry wbiły się w jego ramiona, gdy pociągnął ją w górę, chwytając delikatny czubek jej sutka między zębami. Lekko mruknęła, gdy szczytał jej wrażliwe ciało, z głową odchyloną do tyłu na natarczywą błogość przelatującą przez nią. Zwrócił uwagę na drugą pierś, celowo skłaniając jej pragnienie do gorączki. Musiała wciągnąć go do siebie.

Od razu.

Ale Bayon nie skończył jej dręczyć. Nawet gdy próbowała wsunąć się na jego czekającego kutasa, bezlitośnie podciągał ją do kolan. Przekląła, zerkając w dół, by zobaczyć, jak jego usta badają zaciśnięte mięśnie jej brzucha, jego język wysuwa się, by wywołać w niej dreszcz palącego pożądania.

Jęknęła, jej ciężkie rzęsy

opuszczając się, gdy jego rozszerzone zęby drapały krzywiznę jej biodra i wewnętrzną stronę jej uda.

Dobra, pozwoliła mu grać alfę. Tylko ten jeden raz.

Potem jego szukające usta znalazły jej wilgotną cipkę i wszystkie logiczne myśli zostały zniszczone. Och, to było tak cholernie dobre.

Ledwo pamiętając o oddychaniu, gdy jego język gładził bardzo wrażliwe ciało, wbiła palce w gęstą satynę jego włosów.

Było coś trochę niegrzecznego w siadaniu na nim okrakiem, gdy wprawnie ją gadał, chociaż zamierzała stać się o wiele bardziej niegruczna, zanim dzień się skończy.

Wciąż trzymając biodra, Bayon znalazł jej łechtaczkę, delikatnie ssącą, gdy magiczne ciśnienie zaczęło narastać.

– Wiedziałem, że był powód, dla którego nazwałem cię kochanie – wychrypiał. "Smakujesz tak słodko. Śmietanka i miód, mój ulubiony."

– O Boże, Bayon, jestem blisko – sapnęła.

- Tak – wymamrotał, prowadząc ją plecami, by mógł ustawić ją nad naprężoną erekcją.

Potem powoli przeniknął jej wilgotny kanał.

Keira zamruczała, wciskając się coraz głębiej. Wiedziała, że był duży.

Do diabła, miała go w ustach. Ale nie zdawała sobie sprawy, co to znaczy, że ta rozkoszna twardość rozciąga ją do granic możliwości. Teraz jęknęła z dziką aprobatą. Mogła się uzależnić od wrażenia, że jest przeszywana przez tak dużego kutasa.

O tak.

Rozmiar naprawdę miał znaczenie.

Rozchylając kolana, pozwoliła mu zanurzyć się jeszcze głębiej w sobie, uśmiechając się z niegodziwą satysfakcją, kiedy syknął z aprobatą. Lubiła nagradzać doskonałość. A Bayon był prawdziwym mistrzem w zaspokajaniu wymagającej kobiety.

Delektując się jego powolnym, stałym krokiem, Keira w końcu położyła

dłonie na jego klatce piersiowej, trzymając jego spojrzenie, które przybrało kocie złoto.

Jednym machnięciem celowo pozwoliła swoim pazurom przebić jego skórę, zaznaczając go od obojczyka do sutków.

Jego ryk szoku wstrząsnął powietrzem, wibrując przez nią, gdy jej kot wyciągał się w kierunku jej partnera.

– Mój – wydyszała.

– Mój – wydyszał. "Na zawsze." Unosząc się, aż czubek jego penisa był prawie na jej wejściu, gwałtownie spadła w dół. Jego biodra poderwały się z ziemi, jego warkot rozkoszy słodka muzyka do jej uszu.

Keira zachichotała, euforia na uczucie bycia przywiązany do tego mężczyzny, bulgoczące w niej jak najlepszy szampan.

Ten kot miał być jej na całą wieczność.

Jak mogła kiedykolwiek próbować go odepchnąć?

Odmawiając rozmyślenia nad tym, jak niewiele brakowało, by stracić tego silnego, lojalnego, zdumiewająco współczującego mężczyzny, skoncentrowała się na odczuciu pogłębiających się pchnięć Bayona, jej miękkich spodniach wypełniających powietrze, gdy jej mięśnie zacisnęły się, przygotowując się na zbliżający się orgazm.

Bayon zacieśnił uścisk i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Następnie, wciąż wbijając się w nią we wściekłym tempie, wbił pazury w jej dolną część pleców, naznaczając ją, jednocześnie katapultując ją w miażdżący punkt kulminacyjny.

Keira zadrżała w ekstazie, skręcając się wokół niego, gdy zrobił jeszcze jeden pchnięcie i krzyknął z gwałtownej przyjemności własnego orgazmu.

s5

Bayon mocno owinął Keirę w ramiona, gdy leżeli przy basenie, wylegając się w gasnących promieniach słońca, które wyglądały przez wąski otwór na szczycie wodospadu.

Kumpel.

Słowo przeniknęło do jego duszy, wypełniając pustkę, która sprawiała, że zbyt długo czuł się na wpół żywy.

Ta kobieta uzupełniła go w sposób, który wymykał się wyjaśnieniom. Wtulając się w miękką skórę jej skroni, wyczuł moment, w którym jej umysł oczyścił się ze zmysłowej mgły, która ją oczarowała. Podnosząc głowę, spojrzała na niego z ostrożnym wyrazem twarzy.

– Cóż, to było...

„Wspaniały, zdumiewający, najlepszy seks, jaki kiedykolwiek uprawiałeś?” on pomagał.

Oblizwała usta, wysyłając przez niego falę surowego pożądania. Właśnie miał najlepszy orgazm w swoim życiu, ale jego kutas twardniał już na drugą rundę.

– Niespodziewane – powiedziała.

Zmarszczył brwi, a jego serce przeszył nagły ukłucie strachu. – Nie

żałujesz, że zostałeś moim partnerem, prawda?

Jej brwi uniosły się w prawdziwym zdziwieniu.

– Boże, nie. To coś, co powinniśmy zrobić dawno temu.

– Tak, to prawda – wymamrotał, a ulga przesunęła węzeł przerażenia w dole żołądka. Keira walczyła z ich łączeniem się tak długo, że nie był do końca pewien, czy nie rzuci się z przerażenia, kiedy zdała sobie sprawę, że rzeczywiście tego dokonała. "Więc, co cię niepokoi?"

„Czuję się samolubny”.

"Samolubny?"

„Nasi ludzie są w niebezpieczeństwie”. Szmaragd w jej oczach pociemniał z troski. – Powinieneś polować na naszych wrogów, a nie ulegać moim potrzebom.

Jego dłoń objęła jej nagi tyłek, przyciskając ją do swojego grubego wału. „Lubię schlebiać twoim potrzebom”. Zmrużyła oczy. „Bajon”. Z chichotem pocałował czubek jej nosa. „Zaufaj mi, Keiro, robi się wszystko, co możliwe” – zapewnił ją.

– Kiedy Talon znajdzie nazwisko lub adres, wrócę na polowanie. Jej wciąż blade rysy napięły się w przyływie emocji. "Muszę pomóc." Bayon wiedział, że ta chwila nadchodzi. Keira była zbyt dominująca, by dobrowolnie pozostać w tych jaskiniach.

„Keira”.

Zesztywniała, wyraźnie przygotowując się na jego protest. "Co?"

"Nie jesteś gotowy."

"Bądź ostrożny." W jej oczach pojawił się złoty błysk niebezpieczeństwa. „Tylko dlatego, że jesteśmy związani, nie oznacza, że możesz zacząć wydawać mi rozkazy”.

Powietrze wypełnił zapach rozgniewanej kobiecej pumy, ale Bayon nie był tylko kolejnym Łowcą, który polegał na brutalnej sile. Jego matka nauczyła go, że trzymanie ofiary w ryzach jest zawsze lepsze od bezpośredniej konfrontacji.

Tak samo działało z silną kobietą.

„Może czasami jestem tępy, ale nie jestem głupi”, zapewnił ją, jego palce z roztargnieniem przesuwały się po jej kręgosłupie. - Nie mam zamiaru wydawać ci rozkazów. Próbowałem zwrócić uwagę, że dopóki twoja pełna pamięć nie wróci, jesteś obciążeniem.

Syknęła na jego dosadne słowa, ale nawet gdy jej usta rozchyliły się, by poinformować go, że jest totalnym palantem, zatrzasnęła je, niechętnie uznając, że miał rację.

– Masz rację – zdołała w końcu zachrypnąć. – Nie możemy być pewni, co mi zrobili. Mogę zostać zaprogramowany, by zdradzić tych samych ludzi, których przysięgałem chronić. Bayon wytrzymał jej spojrzenie. Mogłoby być gówniane, by wykorzystywać jej lojalność wobec swojego ludu, by powstrzymać ją przed szarżowaniem za porywaczami, ale Bayon wiedział, że będzie musiał użyć każdej sztuczki, jaką posiadał, by poradzić sobie z tą kobietą.

Była przebiegła, silna i całkowicie niezależna, a jeśli nie będzie ostrożny, będzie go obmacywać.

- Na razie ważniejsze jest, abyś spróbował poskładać w całość sposób, w jaki zostałeś porwany – mruknął cicho. – To może nas zaprowadzić do kogoś, kto może udzielić nam informacji o tych draniach.

Nagłym pchnięciem Keira wyrwała mu się z ramion i usiadła na brzegu basenu z rękami owiniętymi wokół kolan.

– Próbowałam – mruknęła.

Uważając, by jej nie przestraszyć, Bayon usiadł obok niej. Był boleśnie świadomy tego, że chociaż jego partnerka została fizycznie uzdrowiona, nadal była jej część, która była niebezpiecznie delikatna.

- Myślisz, że mieli metodę wymazywania twoich wspomnień?

"Nie." Jej wzrok utkwił w kropelkach wody, które błyszczały jak diamenty, jakby zawierały jakąś wskazówkę do jej zaginionych wspomnień. "Myślę, że to ja."

"Ty?"

„Myślę, że jest jakiś powód, dla którego blokuje pamięć”.

Jego spojrzenie przesunęło się po jej delikatnym profilu.

Osobowość Keiry była tak silna, że łatwo było zapomnieć, jak delikatnie została zbudowana.

"Wtedy czekamy, aż będziesz przygotowany, aby stawić temu czoła."

Potrząsnęła gwałtownie głową.

"Nie."

Warknął nisko w gardle.

Przeklęty uparty kot.

„Keira-”

Odwróciła się, by spotkać jego zirytowane spojrzenie, jej wyraz twarzy był ponury

determinacja. "Posłuchaj mnie." Nie chciał. Chciał jej powiedzieć, że to zbyt niebezpieczne. Ale jedno spojrzenie w cienie, które czały się w jej oczach i wiedział, że Keira nie potrzebuje obrońcy. Nie teraz. Musiała wiedzieć, że ją wesprze.

– Słucham – powiedział.

„Przez ostatnie dwadzieścia pięć lat byłem zmuszony czuć się bezradny”. Wzdrygnęła się, dni, kiedy była zamknięta w celi, wciąż tkwiły w jej pamięci. – Prawie mnie zniszczył.

Bayon wyciągnął rękę, by musnąć palcami jej błąd policzek, a jego serce ścisnęło się z bólu. Tylko Pantera z mentalną siłą Keiry mogła przeżyć.

– Rozumiem, kochanie, naprawdę. Złapała jego palce i przycisnęła je do ust. "Więc rozumiesz, że nie mogę tak po prostu siedzieć i czekać. Muszę coś zrobić."

Skrzywił się. "Co zrobić?"

„Ja nie...” Wyprostowała się, zaciskając ręce przy

boku. "Czekać." Bayon wyprostował się znacznie bardziej

powoli. – Nie spodoba mi się to, prawda?

„Chcę odtworzyć moje kroki”. Chwilę zajęło zrozumienie jej sugestii. – Masz na myśli noc, w której spotkałeś się z Seanem?

"TAK."

"Czemu?"

– To może pobudzić pamięć.

Powoli skinął głową. To nie był zły plan. I chociaż nienawidził myśli o tym, by pozwolić tej samicy opuścić ochronę jaskiń, wspomnienia, które tłumila, mogły być niezbędne do wytropienia ich wrogów.

– Minęło dwadzieścia pięć lat – ostrzegł. Była zdesperowana, by czuć się tak, jakby była aktywnie zaangażowana w polowanie na tych, którzy ją torturowali, ale nie chciał, żeby zbyt wiazała swoje nadzieje.

„Ludzki świat się zmienił”. Przechyliła podbródek pod kątem, który mówił „nie zadzieraj ze mną”.

"Muszę spróbować."

"Cienki." Spacerując do przodu, Bayon złapał ją w pasie i przerzucił przez ramię. – Ale najpierw kąpiel. Wydała z siebie zaskoczony pisk. "Co ty robisz?"

Wszedł do wody, uśmiechając się, gdy poczuł zapach jej rosnącego podniecenia.

"Jesteś moim partnerem."

"Tak, mam notatkę." Sięgnęła dookoła, by pocierać ślady na jej dolnej części pleców, które zagoiły się w srebrzyste linie.

„Czas, żebyś podjęła się obowiązków żony” – poinformował ją, docierając do środka basenu i stawiając ją na nogi.

"Naprawdę?" Jej surowy wyraz twarzy został zniszczony przez błysk rozbawienia w jej złotych oczach. — A jakich obowiązków żonych oczekujesz ode mnie? Odwrócił się, a ciepła woda obmyła mu w pasie. „Możesz zacząć od umycia mi pleców”.

Usłyszał jej śmiech, zanim skoczyła od tyłu i wepchnęła jego głowę pod wodę.

– Albo mógłbym po prostu cię utopić i znaleźć partnera, który umyje mi plecy. Jego kot zamruczał, rozkoszując się jej zabawną odpowiedzią. To była Keira z dzieciństwa. Kobieta, która ukradła mu serce.

Pod wodą Bayon odwrócił się, by przepłynąć między jej rozłożonymi nogami, łamiąc powierzchnię za sobą.

Zanim zdążyła się odwrócić, przycisnął jej rękę do boku i przyciągnął do swojej nagiej piersi. Potem z pomrukiem zatopił zęby w boku jej szyi.

"Mmm." Smak słodkiego kobiecego piżma eksplodował na jego języku i jednym ruchem bioder wsunął swojego kutasa głęboko w jej przyjemny żar. „Mój żbik”.

Keira zgięła pazury, wbijając je w omszałą ziemię pod łapami, gdy stała przy wejściu do jaskiń.

Stojąc tak nieruchomo, wydawała się częścią cienia, po prostu chłonęła swoje otoczenie. Wilgotna bryza. Zapach bogatej ziemi i

roślinności. Namacalne mrowienie magii, które dotknęło wszystkiego w Wildlands.

Dom.

To miejsce nie było tylko miejscem, w którym mieszkała. To była część niej, która była tak samo potrzebna jak oddychanie.

Jej krótki moment zadowolenia został zniszczony przez odległy zapach jej brata, gdy szedł w kierunku wioski.

Gówno.

Walczyła z przyływem żalu z powodu ich dalszego rozstania.

Kiedy Bayon zabrał ją do Wildlands, spanikowała na myśl o spotkaniu z Panterą.

Dowolna Pantera.

Nie miała wyjaśnienia. Tylko bezwzględny strach, który nie dał się odrzucić.

Teraz zrozumiała, że jej

ciągła niechęć do ujawnienia się Parishowi nie miała nic wspólnego z tym dziwnym poczuciem strachu.

Uwielbiała swojego młodszego brata od chwili, gdy matka wzięła go w ramiona. Był cichym, inteligentnym dzieckiem o intensywnym spojrzeniu, które mogło zastraszyć dorosłych mężczyzn.

Urodzony przywódca.

I urodzonym obrońcą.

Udusił ją potrzebą zapewnienia jej bezpieczeństwa.

I nie mogła ryzykować, że spróbuje zablokować jej poszukiwanie prawdy.

Nie wtedy, gdy wyczuła, że sama przyszłość Pantery może zależeć od tego, czy dowie się, dlaczego została porwana.

Niski ryk, który upewnił ją, że wybrzeże jest czyste, na szczęście wdarł się w jej mroczne myśli. Zatrzymując się wystarczająco długo, by upewnić się, że jest w pełni skoncentrowana, Keira poruszała się z szybką gracją przez zarośla. To ona zażądała możliwości przeszukania kabiny, w której została porwana. Ostatnią rzeczą, której chciała, było udowodnienie, że nie jest przygotowana.

Dołączyła do Bayona, który czekał na nią po drugiej stronie najbliższego, zatkanego lilią kanału. Podobnie jak ona, był w postaci kota, pięknej złotej istoty o złotych oczach z bladozielonymi oczami. Potarła czule głowę o jego grubą szyję, po czym odwróciła się, by kłusować po grząskim gruncie.

Poruszali się w milczeniu, ale Keira nie musiała słyszeć, jak Bayon mówi jej, że był sfrustrowany jak diabli z powodu jej nalegań na powrót. Ostry zapach jego temperamentu spływał z jego ciała ostrymi falami. Mimo to był wystarczająco mądry, by zachować swoje zdanie dla siebie, nawet gdy dotarli na skraj Wildlands i powrócili do ludzkiej postaci.

Oboje byli ubrani w czarne dżinsy i czarne bluzy, by wtopić się w noc, i obaj mieli przypięte do ud małą broń palną. Mogli z łatwością zabijać

gołymi rękami, nawet w ludzkiej postaci, ale nie wiedzieli, jak była obezwładniony przez zwykłych ludzi.

Odrobina dodatkowej siły ognia wydawała się rozsądnym środkiem ostrożności.

Kierując się bezpośrednio na północ, Keira skrzywiła się, gdy zostali zmuszeni do ominięcia dużego bagna wypełnionego brązowym szlamem, który pachniał jak gnijące jajka.

Chryste, w jaki sposób okropne grzęzawiska, które zaczęły tworzyć się na obrzeżach Wildlands ponad pięćdziesiąt lat temu, rozprzestrzeniły się tak daleko?

Świadomość pobudziła ją do szybszego tempa. Nie miała pojęcia, czy jej porwanie miało jakikolwiek związek ze zniszczeniem bagien, ale im szybciej ona i Bayon zdołają wytropić dranie, tym szybciej zaczną udzielać im odpowiedzi.

Przebyli kilka mil, zanim Bayon w końcu przerwał ciszę. "Gdzie idziemy?"

"To nie jest daleko." Spojrzała przez ramię. – Kłopoty z nadążaniem? Pomimo przedłużającej się frustracji, błysnął złośliwym uśmiechem. „Podoba mi się widok z tyłu”.

Oczywiście, że tak.

Pokręciła głową, zwalniając, aż szli obok siebie. "Opowiedz mi o swoim sierocińcu."

Wyglądał na zakłopotanego, wyraźnie nieprzyzwyczajonego do omawiania swojego hojnego daru dla matki i ludzkich dzieci.

– Nie jest duży. Jednorazowo tylko od sześciu do dziesięciu dzieci. Lekceważąco wzruszył ramionami. „Większość z nich potrzebuje tymczasowego schronienia, gdy ich rodzice są na odwyku”.

Zanurkowali pod nisko zwisającymi gałęziami cyprysu. – Mają szczęście, że znajdują się pod opieką twojej matki.

– Są – zgodził się bez wahania. „To bardzo wyjątkowa dama”.

– To prawda. Oczywiście, że cię bezwstydnie rozpieszczała.

Rozszerzył oczy ze sztuczną niewinnością. – Kto mógłby ją winić? Zachichotała, skacząc wzdłuż małych wysepek, by przekroczyć szeroki kanał. Gdy znalazła się już na stosunkowo stabilnym gruncie, odwróciła się, by obserwować Bayona, który poruszał się z elegancką urodą u jej boku, jego wzrok nieustannie szukał ukrytych wrogów.

„Zawsze zakładałam, że wolisz kobietę, która była bardziej Pielęgniarką niż wojowniczką” – przyznała nagle.

Odwrócił głowę, by uchwycić jej spojrzenie. „Uwielbiam wszystkie kobiety, ale zawsze wiedziałam, że mój partner będzie miał więcej przypraw niż cukru”.

"Naprawdę?"

"O tak."

Powąchała jego zadowolonego z siebie samca wyrażenie. – A skąd to wiedziałeś?

– Bo cię spotkałem.

Potknęła się o ukrytą gałąź, a serce tłukło jej w żebra na jego proste, absolutnie doskonale wyjaśnienie.

Cholera, ale kot wiedział, jak roztopić kobietę.

"Ty-"

Uniósł brwi, gdy walczyła o słowa. Zdarzenie raz w życiu.

"Co?" odpowiedział.

– Zaskocz mnie – powiedziała cicho. Uniosła rękę, by dotknąć jego twarzy, ale nagle zatrzymała się, gdy zdała sobie sprawę, że dotarli do znajomej bramy, która teraz była zardzewiała i prawie ukryta pod plataniną czepiającego się bluszczu.

Zmarszczyła brwi, przyglądając się grubej warstwie mchu i krowiej lili pokrywającej ziemię. – Tu była ścieżka. Bayon kopnął w bramę, obserwując, jak upada na ziemię. „Wygląda na opuszczone”.

„Chcę się zbliżyć”.

Położył dłoń na jej ramieniu z wyrazem zatroskania na twarzy. "Pozwól mi najpierw zbadać teren."

Pochyliła się, żeby zacisnąć jego dolną wargę. "Ty idź w lewo, ja pójdę w prawo." Wypuścił szorstkie westchnienie, zanim przycisnął sfrustrowany pocałunek do jej ust.

"Uparty."

Tak. Była uparta jak diabli. Ale zaczynała zdawać sobie sprawę, że Bayon był jedynym mężczyzną, który posiadał wystarczająco dużo pewności siebie, by pozwolić jej być potężną, jednocześnie nie pozwalając jej zastraszać go.

Idealne połączenie.

Z krótkim skinieniem głowy odwrócił się, by wtopić się w cień, jego ruchy były równie ciche jak jej, gdy szybko przeszukiwały gęste listowie otaczające szybko gnijącą chatę.

Nie znajdując żadnych śladów niedawnej aktywności, wróciła na przód kabiny, przyglądając się jej z rosnącym poczuciem znajomości.

Błaznany dach był zardzewiały, a farba łuszczyła się z drewnianych desek, ale miała żywe wspomnienie małej drewnianej konstrukcji z białymi okiennicami i płytkim, owiniętym gankiem.

— To jasne — mruknął Bayon, stając u jej boku, marszcząc brwi na jej oczywiste zaabsorbowanie. – Keirze?

– Pamiętam – powiedziała cicho.

"Pamiętasz co?"

"Przychodzę do tego miejsca."

Zadrzała, gdy miała mentalny obraz spaceru po niegdyś oczyszczonej ścieżce, jej umysł był rozproszony myślami o rotacji strażników, nad którymi pracowała w następnym tygodniu, a nie jej otoczeniu.

Nie było żadnego przecucia niebezpieczeństwa.

Dopiero za późno.

Kolejny dreszcz wstrząsnął jej ciałem, grożąc, że ukradnie jej kruchą

odwagę, aż ciepłe ramię owinęło się wokół jej ramion, przyciągając ją do masywnej męskiej klatki piersiowej.

– Jestem tutaj – obiecał niskim tonem.

– I nigdzie się nie wybieram. Absorbując oferowaną przez niego siłę, Keira wzięła głęboki, uspokajający oddech i pozwoliła wspomnieniom przepłynąć przez jej umysł.

– Byłem wcześniej. Namówiłem Parisha, żeby załatwił moje obowiązki. Odchyliła głowę do tyłu, by przyjrzeć się gęstym koronom drzew, które prawie zasłaniały niebo. „Światło księżyca dopiero zaczynało zerkać przez liście, gdy wszedłem po schodach”.

Wciąż trzymając ją mocno, Bayon poprowadził ją po obwisłych schodach, jego wzrok przeszukiwał ciemność w poszukiwaniu ukrytych niebezpieczeństw.

– Czy coś wyczułeś? on zapytał.

"TAK." Ostro skinęła głową.

„Ludzie. Ale to nie było nieoczekiwane.

Chata była używana przez miejscowych łowców aligatorów. Jej nos rozszerzył się, gdy nagle przypomniała sobie dziwny, kwaśny zapach, który otaczał chatę. – I ten sam smród, który złapałam u Seana poprzedniej nocy.

Minęli drzwi, które zgniły z zawiasów, i weszli do ciasnej kuchni. Bayon zmarszczył brwi, przesuając się po podłodze, by przyjrzeć się wnętrzu kabiny. Nie było wiele do zobaczenia. Na jednej ze ścian stał rząd gnijących szafek, które wisiały pod pijackim kątem. Pod szafkami znajdował się krótki blat, który był wyszczerbiony i pokryty warstwami kurzu, z umywalką na końcu. Po drugiej stronie znajdowała się sofa i krzesło, które zostały zaatakowane przez rosnącą populację gryzoni. Pośrodku stał stół kuchenny, a za tyłu drzwi prowadziły do sypialni, która ledwie mieściła się w wąskim łóżeczku.

Bayon odwrócił się, by dźgnąć ją zmrużonym spojrzeniem. „Pokaż mi, gdzie czekał”.

Keira wskazała miejsce bezpośrednio przed pustą ościeżnicą. "Tutaj."

– Tak blisko drzwi? naciskał.

Zatrzymała się, przerzucając wspomnienia. Przeszła przez ganek i szarpnęła drzwi. Była zaskoczona, gdy zobaczyła Seana stojącego dokładnie na jej drodze.

"TAK."

"Czemu?"

Zmarszczyła brwi na swojego partnera trwałosc. "Nie rozumiem."

– Nie oczekiwał cię dopiero później. Bayon machnął ręką po ciasnym wnętrzu kabiny. – Dlaczego stał w drzwiach? Czy słyszał, jak przyjeżdżasz?

Oh. Keira krążyła po podłodze, usiłując rozproszyć mrok, który sprawiał, że prawie niemożliwe było przypomnienie sobie dokładnie, co się

stało. Drzwi się otworzyły i Sean tam stał...

Czekać. Nie tylko tam stał, on napierał na drzwi.

– Próbował mnie powstrzymać – mruknęła.

– Ponieważ było coś, czego nie chciał, żebyś zobaczyła?

Kontynuowała spacer, serce jej nagle uwięzło w gardle, a dłonie wilgotne od potu, gdy przeciskała się przez mgłę w jej umyśle.

TAK. Pchnęła drzwi i przecisnęła się obok Seana, bardziej zirytowana niż zaniepokojona jego dziwnym zachowaniem. I wtedy...

Potem przytłoczył ją dziwny zapach. Zaatakował jej nos, aż prawie wymiotowała.

Wtedy otworzyły się tylne drzwi i dwóch mężczyzn i kobieta wyszło z sypialni.

Jeden mężczyzna był człowiekiem. Był duży, miał łysą głowę i na szyi tatuaż przedstawiający kruka przed pełnią księżyca.

Ale pozostałe dwie...

Syknęła z bólu, upadając na kolana, gdy wspomnienie przeszło przez nią.

– Nie. Nie coś – przecisnęła się przez zaciśnięte zęby. "Ktoś."

s6

Bayon przykucnął, owijając ramiona wokół drżącego ciała swojego partnera.

"Keiro, czy jesteś ranny?"

Z wyraźnym wysiłkiem uniosła głowę, odsłaniając zbyt bladą twarz i złote oczy, ciemne od jakiejś wewnętrznej udręki.

– Pantera – zdołała wychrypieć.

"Co?"

– Był tu inny człowiek z Seanem – powiedziała, drżąc, gdy próbowała podzielić się wspomnieniem, które najwyraźniej ją przeraziło. „I dwie Pantery”.

Bayon zmarszczył brwi. – Byli przetrzymywani jako zakładnicy?

Powoli pokręciła głową. "Nie."

– Nie byli... – Skrzywił się.

"Nie żyje?"

– Żyli – zapewniła go.

Nastąpiła pauza, zanim zdołała wykrztusić słowa. „I praca dla ludzi”.

Bayon wciągnął ze zdumieniem oddech, a jego kot ryknął w proteście. Przez ponad pięćdziesiąt lat Pantera walczyła z niewidzialnym wrogiem, ale ani razu nie brali pod uwagę możliwości, że zgnilizna może pochodzić z Wildlands.

"Gówno."

– To Pantera mnie pokonała – powiedziała Keira, jej oczy były tak matowe i posępne, jak wtedy, gdy po raz pierwszy znalazł ją w klatce.

– Zdrajcy – warknął z niesmakiem, wewnętrznie obiecując, że zniszczy tych drani, którzy byli gotowi torturować jednego ze swoich ludzi dla osobistych korzyści. – Rozpoznałeś ich?

„Vincent i jego partner, Savoy”. Sekundę zajęło Bayonowi umieszczenie nazwisk. Potem wydał z siebie dźwięk zdziwienia, przypominając sobie, że obaj Pantera pracowali z jego matką.

"Oboje są pielęgniarzami, prawda?" Jej szczęka zacisnęła się. "TAK."

– To nie ma sensu – mruknął.

Obaj byli łagodnymi stworzeniami, które poświęciły swoje życie opiece nad młodymi Panterami. „Dlaczego mieliby łączyć się z naszymi wrogami?”

Z nagłym przypływem Keira

wyprostował się i odwrócił w stronę drzwi.

"Zamierzam ich zapytać."

Złapał ją za ramię. "Czekaj, Keiro." Spojrzała na niego z frustracją. – Czekałem dwadzieścia pięć lat.

– Wiem, kochanie – uspokajał go, muskając palcami jej blady policzek. „Ale jeśli cię zobaczą, rzucą się do ucieczki.

Musimy zmusić Parish do zorganizowania wystarczającej liczby

Łowców, by zabrali ich do aresztu bez szansy na ucieczkę. Jego wyraz twarzy stwardniał. – Albo zranił kogoś innego.

Wypuściła zirytowane westchnienie.

"Masz rację."

Jej natychmiastowa zdolność do odłożenia na bok osobistej żądzy zemsty dla dobra ochrony swojego ludu była tylko jednym z powodów, dla których ta kobieta była tak skuteczną przywódczynią.

– Będę musiał ujawnić, że żyjesz – ostrzegł Bayon, wyciągając komórkę z przedniej kieszeni? "Jesteś gotowy?" Było tylko krótkie wahanie, zanim stanowczo skinęła głową. "Już czas."

"Dobra."

Wybrał numer na swoim szybkim wybieraniu, ale zanim Parish zdążył odpowiedzieć, Keira delikatnie wyjęła mu telefon z ręki, a jej usta wykrzywił smutny uśmiech.

"Pozwól mi."

Uniósł zaskoczony brew. – Wiesz, jak go używać?

Wzruszyła ramionami. – Widziałem, jak używali ich moi idioci, którzy ich porywali. Jak trudne to może być?

– Nie będę z tobą walczył o przywilej – zapewnił ją. Oboje wiedzieli, że Parish skopie mu tyłek za to, że nie poinformował go od razu, że jego ukochana siostra żyje.

"Zaczekaj tutaj."

Wyszła z kabiny i była w połowie ścieżki, kiedy Bayon usłyszał, że Parish odbiera telefon. Skrzywił się, gdy ton męskiej Pantery zmienił się z niecierpliwości w szokujące niedowierzanie w radość tak czystą, że serce Bayona skreśliło się z żalu, że zmusił mężczyznę do cierpienia nawet o sekundę dłużej niż to konieczne.

- Chryste, on mnie, kurwa, zabije – mruknął, obserwując, jak Keira zakończyła rozmowę, a następnie wskazała mu, żeby do niej dołączył.

– Chodźmy – nalegała, a jej wcześniejszą udrękę zastąpiła zaciekle niecierpliwość, by skonfrontować się z porwaczami. Szybko znalazł się u jej boku. Pobiegli zarośniętą ścieżką i przeskoczyli zawaloną bramę.

– Zamierza schwytać zdrajców?

– Już jest na polowaniu. Spotka się z nami w Norze – powiedziała.

Bayon był przez chwilę zaskoczony, zanim zdał sobie sprawę, że Parish nie chciałby, aby ktokolwiek wiedział, że odkryli zdrajców wśród Pantery, przynajmniej dopóki nie będą pewni, że nie ma innych.

Dodatkową korzyścią było to, że więźniowie nie mogli się przemieszczać z dala od Wildlands. W ludzkiej postaci były znacznie mniej niebezpieczne niż w pumie.

Skierowali się bezpośrednio do La Pierre, omijając skraje Wildlands.

Bayon uważnie obserwował otoczenie, gotów zaatakować wszystko lub każdego, kto czaił się w cieniu.

Na razie musiał założyć, że wszyscy są wrogami.

Nawet Pantera.

To była świadomość, która zraniła serce jego kota.

– Odpowiedziano na co najmniej kilka pytań – mruknął.

Keira schyliła się pod nisko wiszącą gałęzią, zanim spojrzała w jego kierunku.

"O czym mówisz?"

„Teraz wiem, jak wróg niepostrzeżenie wkroczył do Wildlands i jak tak łatwo znaleźli Ashe”.

– I dlaczego mój umysł tak nie chciał pamiętać, co się stało –

warknęła. „Mógłbym zaakceptować zdradę ludzi, ale nie Pantera”.

Bayon potrząsnął głową, nienawidząc świadomości, że w końcu będą musieli ujawnić zdradę Vincenta i Savoya reszcie ich ludzi. Cholerny wstyd. Jej przeznaczeniem było zniszczenie zaufania, jakie zawsze do siebie żywili. Przynajmniej dopóki niebezpieczeństwo nie minie.

To, czy kiedykolwiek uda się go odbudować, było w rękach losu.

„Nie jestem pewien, czy ktokolwiek z nas będzie w stanie zaakceptować fakt, że moglibyśmy zostać zdradzeni przez naszych własnych ludzi” mruknął Bayon.

Zwolnili kroku, gdy dotarli na skraj bagna i weszli na drogę, która wyznaczała granicę miasta. Przed nimi neon wisiał przed The Cougar's Den, ale nawet gdy zbliżali się do drewnianego budynku zbudowanego na ciężkich palach, ciemnowłosa mężczyzna biegł przez drogę i owijał Keirę w duszący uścisk.

– Keira – wydyszał Parish, wpatrując się w Bayona przez ramię. "Ty, zajmę się później."

Keira uśmiechnęła się, mimo że ścisnęła ją wystarczająco mocno, by zdusić oddech z płuc.

Była otoczona upałem i zapachem rodziny, jej kot mruczał z głębokiej satysfakcji.

"Czy jesteś prawdziwy?" – zapytał Parish głosem pełnym emocji. Oparła głowę na solidnej szerokości jego klatki piersiowej. "Jestem prawdziwy."

„Śniłem o tej chwili tysiące razy tylko po to, by się obudzić i odkryć, że wciąż cię nie ma. Cholera, byłem taki sam”.

"Już nie tak samotny." Uniosła głowę z uśmiechem. „Słyszałem, że się skojarzyłeś”.

Jego ponure rysy twarzy nagle złagodniały rażące uwielbienie. Keira nigdy by w to nie uwierzyła, gdyby nie widziała tego na własne oczy.

"Moja Julia. Dopełnia mnie."

– Rozumiem – zgodziła się Keira, zerkając na Bayona, który odszedł, by zapewnić im prywatność na ich ponowne spotkanie. Niski warkot sprawił, że ostro odwróciła się do brata. – Nie zaczynaj – ostrzegła, mrużąc oczy.

Parish parsknęła śmiechem, gdy wróciła do swojej roli starszej siostry, nie chcąc brać gówna od swojego brata, nawet jeśli miał na niej kilka cali i sto funtów.

– Keira – warknął. "Tęskniłem za tobą."

– Bracie – wydyszała, zanim wyrwała się z jego ramion i spojrzała na Bayona.

Później będą mieli porządne spotkanie. Teraz musieli skoncentrować się na ochronie swoich ludzi.

Podchodząc do niej, Bayon spojrzał na Parisha z ponurą miną. – Masz zdrajców?

Parish skinął głową w stronę budynku. "W środku."

"Czy oni jeszcze żyją?" – zapytała Keira.

Pozbawiony humoru uśmiech wyciągnął usta Parisha, w jego oczach pojawiła się obietnica śmierci.

"Na razie."

"Dobrze." Keira skierowała się w stronę tylnych schodów budynku, jej mordercza furia ogrzewała powietrze. „Chcę kilku odpowiedzi”.

„Keira”.

Zignorowała brata, robiąc dwa kroki naraz.

– Marnujesz oddech – mruknął Bayon, zanim zaczął biegać, żeby ją dogonić.

Część jej napięcia zelżała, gdy lekko położył dłoń na jej dolnej części pleców.

Gdy Bayon był blisko, odzyskała odwagę, której obawiała się, że została jej odebrana dwadzieścia pięć lat temu. Otworzyły się stalowe drzwi i mężczyzna Pantera skinął jej głową z szacunkiem, po czym odprowadził ich do sekretnej komnaty ukrytej za półkami magazynu.

Żaden z ludzi pijących we frontowym barze nie miał pojęcia, że są tam sale konferencyjne, nowoczesna sala nadzoru i dwa duże pokoje gościnne dla Pantery oddzielone od nich dźwiękoszczelną ścianą.

Znaleźli Vincenta i Savoya na kolanach, rozebranych do naga z

żelaznymi kajdanami wokół nadgarstków i kostek.

Obie Pantera były starsze od Keiry. Vincent był zbudowany na solidnych liniach z brązowymi włosami i ciemnozłotymi oczami, podczas gdy Savoy była drobną kobietą o rudawych włosach i oczach koloru wiosennej trawy.

Stojąc za nimi, Talon trzymał broń z tyłu ich głów, pomimo całkowitego zrezygnowania więźniów.

Nikt nie ryzykował.

Talon, który wciąż trenował, kiedy Keira została porwana, wyprostował ramiona i zasalutował.

"Witaj w domu, komandorze."

– Teraz tylko Keira – upierała się, zerkając na brata, który wszedł do pokoju, by trzymać naładowany pistolet w stronę więźniów. „Jestem absolutnie przekonany, że Parish wykonał świetną robotę i zamierzam skoncentrować się na tropieniu sukinsynów, którzy mnie porwali”. Jej uwaga skierowała się w stronę klęczącej Pantery. „Zaczynając od tych dwóch”.

— Wszystkie są twoje — mruknął Talon, cofając się o krok.

Vincent powoli podniósł głowę, jego twarz była wychudzona, a oczy przesłonięte poczuciem winy. "Proszę wybaczyć nam."

Parish wydał z siebie dźwięk obrzydzenia, ale Keira pochyliła się do przodu, szukając odpowiedzi.

"Chcę wiedzieć dlaczego."

– Nie wiedzieliśmy...

– Przestań – warknęła Keira. „Nie chcę wymówek, chcę odpowiedzi”.

Vincent oblizał usta, spoglądając w stronę kulącego się partnera. „Savoy była jedną z pierwszych kobiet, którym nie udało się zająć w ciąży. To było...” Zatrzymał się, by przełknąć guzek w gardle.

"Trudny."

„Próbowałam wszystkiego” – zaproponował nieśmiało Savoy, z jej niegdyś piękną twarzą pokrytą żalem. „Stare leki ziołowe, leki dla ludzi, nawet sztuczne

inseminacja, kiedy stała się dostępna, ale nic nie działało. W końcu poszedłem zobaczyć kapłankę voodoo w Nowym Orleanie. Keira zmrużyła oczy. - I kazała ci mnie porwać?

Savoy pokręciła głową. - Nie. Obiecała, że ma eliksir, który zapewni mi płodność, ale tylko wtedy, gdy zgodzimy się pomóc jej ludziom.

Bayon wyciągnął sztylet z pochwy w dolnej części pleców, przesuując palcem po zabójczej krawędzi.

"Co ludzie?" — zażądał Bayon.

Vincent wykrzywił usta z obrzydzeniem.

„Byli ludźmi”.

Bayon nadal gładził palcem po ostrzu sztyletu. – Jakiej pomocy żądali? Na twarzy Vincenta pojawił się pot. „Chcieli zbadać Wildlands”. Keira skrzywiła się. "Co?"

Vincent skrzywił się. „Powiedzieli, że byli ekologami, którzy bali się, że jakaś choroba atakuje nasze ojczyzny. Byli pewni, że mogliby pomóc, gdyby mieli dostęp do badania miejsc, w których magia wciąż była silna”.

Bayon prychnął. – A ty im uwierzyłeś?

– Tak – szepnęła Savoy ze łzami w oczach.

Keira skrzyżowała ręce na piersi, nie w nastroju do współczucia. Może doprowadziło ich do desperacji z powodu niezdolności do poczęcia. Pielęgniarki miały wsobną potrzebę opieki nad innymi. Ale w przeciwieństwie do matki Bayona, która poświęciła się ludzkim dzieciom potrzebującym jej miłości, nie myśleli o nikim prócz siebie.

Ani przez chwilę nie wierzyła, że nie zdawali sobie sprawy, że narażają Wildlands na ryzyko.

- Więc dlaczego trzymasz to w tajemnicy? warknęła.

Vincent wzdrygnął się. „Powiedzieli, że zwrócili się do starszych z propozycją pomocy tylko po to, by im odmówić, ponieważ starsi wierzyli, że ludzie są gorsi od Pantery”.

Niski pomruk Bayona wibrował w powietrzu. - Więc przeniosłeś ich przez granice i umożliwiłeś im dostęp do naszych najgłębszych sekretów i słabości?

„Myśleliśmy, że chcą pomóc” – powiedział Savoy.

Keira złapała kobietę za brodę, zmuszając Savoya do spojrzenia w jej spojrzenie, które płonęło wspomnieniem dwudziestu pięciu lat piekła.

– Nie – wykrztusiła. „Pozwoliłeś, aby twoje samolubne pragnienie dziecka zaślepilo cię na twoją zdradę”.

Łzy spływały po bladej twarzy kobiety. "Tak mi przykro."

Nagle opuszczając rękę, Keira wyprostowała się. Pobicie ich na krwawą miazgę nie dałoby im odpowiedzi, których potrzebowali.

Niestety.

– Co jeszcze zrobiłeś dla tych drani? zażądała.

- Nic. Przysięgam – powiedział Vincent, wyraźnie próbując odwrócić jej uwagę od łkającego partnera. „Kiedy nie poczęliśmy, byliśmy zdeterminowani, by zerwać umowę z kapłanką. Wysłała nam wiadomość, żebyśmy się z nią spotkali w chatce, ale byli tam ludzie, którzy grozili, że nas zdemaskują, jeśli nie dotrzymamy obietnicy . Następnie-"

„Potem pojawiła się Keira i my spanikowany – dokończył za niego Savoy.

– Chcieliśmy cię tylko unieruchomić na tyle długo, abyśmy mogli uciec. Vincent trzymał spojrzenie Keiry, bezgłośnie błagając o zrozumienie. Tak. Kiedy piekło zamarzło. – Ale ludzie założyli ci metalową obrożę na szyję i powiedzieli nam, że zabiją cię, jeśli nie będziemy dalej sprowadzać ich do Wildlands.

Parish zrobił krok do przodu, a jego gniew unosił się w powietrzu. – Powinieneś być do mnie przyjąć.

– Nie mogliśmy – upierał się Vincent.

— Przysięgali, że tak długo, jak nam powiedziano, że Keira nie zostanie skrzywdzona. W przeciwnym razie...

Keira wydała z siebie dźwięk obrzydzenia. – A ty po prostu zaufałeś ich słowu?

"Oczywiście nie." Savoy oblizła wyschnięte usta. „Co tydzień wysyłali nam zdjęcia Ciebie. Twierdzili, że ma to udowodnić, że nadal żyjesz, ale zawsze rozumieliśmy, że było to ostrzeżenie, że nadal jesteś w ich szponach i że Twoje życie zależy od tego, czy spełnimy nasz koniec umowy”.

Nastąpiła eksplozja klątw z Bayon i Parish, ale Keira skupiła swoją uwagę jak laser na zdrajcach.

– Nawet gdybyś wiedział, że żyję, nie mogłeś prawdopodobnie wiedzieć, że mnie nie torturują.

Vincent odchrząknął. "Kołnierz."

Keira spojrzała na niego zmieszana.

"Co z tym?"

– Miałem okazję studiować to, kiedy byliśmy w domku – przyznał napiętym głosem. „Zrobiono go z nieznanego stopu metalu, ale mogłem wykryć magicznie wzmocnioną toksynę pokrywającą wnętrze obroży”. Gówno. Podejrzenia Bayona były słuszne. W obroży było coś, co ją zatruwało.

– To nie wyjaśnia, dlaczego założyłeś, że nie jestem maltretowana. „Toksyna była wystarczająco silna, by cię okaleczyć, co oznaczało, że byłaby śmiertelna dla człowieka. Nawet dotknięcie twojej skóry spowodowałoby, że byliby bardzo chorzy”.

Keira skrzywiła się. Teraz rozumiała, dlaczego zadali sobie tyle trudu, żeby uniknąć wszelkiego fizycznego kontaktu. Nawet kiedy zabrali ją do łazienki, trzymali się z daleka, używając porażenia prądem, by ostrzec ją przed niebezpieczeństwami ucieczki.

I oczywiście nie mogli ryzykować zdjęcia obroży. Nie, kiedy nie mogli być pewni, jak szybko powróci jej siła.

Nie, dopóki nie będą gotowi ją zabić.

Odrzuciła myśl, że paskudny Roger mógł rozważać zgwałcenie jej martwego ciała.

Zadrzała. nie miała

przebaczenie dla dwóch zdrajców. Nie, kiedy zostawili ją na łasce tych zwierząt.

„Może nie zgwałcili mnie ani nie bili pięściami, ale torturowali mnie każdego dnia, kiedy byłem w tej klatce”. Vincent spuścił wzrok. "Przykro mi."

Czując jej drzenie, Bayon podszedł wystarczająco blisko, by otoczyć ją kojącym zapachem swojego kota.

– Czy kiedykolwiek oglądałeś, żeby zobaczyć, co robią? zażądał od nich dwóch.

Vincent powoli potrząsnął głową, jego ramiona opadły w porażce.

„Twierdzili, że pobierają próbki, ale obawiam się, że odprawiali jakiś mroczny rytuał”.

– To oni muszą powodować gnucie naszych ojczyzn – warknął Parish, celując pistoletem prosto między oczy Vincenta. Z tak bliskiej odległości byłby to śmiertelny strzał. – Powiedziałeś im o ciąży Ashe?

Savoy wydał z siebie niski dźwięk rozpaczy.

– Nie, oni już wiedzieli.

– Ale powiedziałeś im, gdzie ona będzie? – nalegał Łowca.

Vincent szarpnął głową.

"TAK."

"Pierdolić."

Keira lekko chwyciła Parisha za nadgarstek, powstrzymując go przed naciśnięciem spustu.

Wszyscy walczyli z pierwotną żądzą zemsty. Na razie musieli postawić dobro Pantery ponad zemstę.

Wytrzymała ostrożne spojrzenie Vincenta. – Ilu jest jeszcze innych zdrajców? Starsza Pantera zmarszczyła brwi na to pytanie. – Żadnego, o którym wiem. Talon klepnął go w tył głowy.

"Prawda."

– To prawda – wychrypiął Vincent, w jego matowych oczach tliła się iskierka złota. Jego kot mógł być zastraszone, ale nie był martwy. „Nigdy nie rozmawialiśmy o naszej umowie z żadną inną Panterą”.

"Gówno." Bayon wymienił sfrustrowane spojrzenia z Keirą. "Może być tuzin i nigdy się nie dowiemy."

– Jest sposób – powiedział miękko Savoy.

– Powiedz mi – poleciła Keira.

- Kapłanka zażądała, abyśmy zostali oznaczeni, aby udowodnić naszą lojalność - przyznała starsza kobieta.

Keira uniosła brwi. – Jaki znak?

„Podeszwy naszych stóp”.

Keira, Bayon i Parish razem stanęli obok Talona i wszyscy przyglądali się zarysowi kruka, który został wypalony na mięsistym ciele ich pięt.

Keira wzdrygnęła się. Nie był to pełny Znak Shakpi, ale Vincent i Savoy powinni podejrzewać, że reprezentuje ich odwiecznego wroga.

Parish posłał jej pytające spojrzenie, wyraźnie prosząc o pozwolenie na przejęcie kontroli. Dyskretnie skinęła głową. Nie tylko próbowała uniknąć zamieszania wśród Łowców co do tego, kto jest ich przywódcą, kiedy powiedziała, że jest szczęśliwa, że Parish pozostanie na jego pozycji autorytetu.

Zająłoby jej trochę czasu, zanim w pełni wyzdrowiała po latach bycia w niewoli przez ludzi. I co równie ważne, była zdecydowana wytropić każdego drania, który był odpowiedzialny za atak na ich ojczyznę i zmusił ich do cierpienia.

„Talon, musisz znaleźć sposób, aby zacząć szukać tego znaku, nie informując nikogo o tym, co robisz” – rozkazał Parish młodszemu

mężczyźnie Pantera.

"Gdziesz mnie?" Talon

zaprotestował. „Nie mogę zacząć losowo sprawdzać ludzi pod kątem marki bez wzbudzania w nich podejrzeń”.

"Po prostu to zrób."

"Chrystus."

Talon przewrócił oczami, ale posłusznie skierował się w stronę drzwi. Keira był jednym z nielicznych, którzy kiedykolwiek dorównali Parishowi, kiedy był w pełnym trybie komandosowym.

Vincent ostrożnie sięgnął, by ująć rękę swojego partnera. "Co nam zrobisz?"

Parish skinął głową w jej kierunku.

"Keira, to twój wybór."

Wzruszyła ramionami, brutalna potrzeba zemsty zniknęła na widok kuliącego się ciała Savoya.

Obaj musieliby zostać ukarani; może nawet zostaną skazani na śmierć. Ale to było coś, co zostanie rozstrzygnięte po tym, jak zagrożenie dla Pantery zostanie skutecznie zniszczone.

– Zanieś je starszym – rozkazała.

Parish uniósł ciemną brew. „Nikt nie będzie cię winił, jeśli chcesz...”

"Nie." Oparła się o Bayona, pochłaniając jego siłę, gdy jej kolana groziły zawaleniem. Pełne odzyskanie sił zajmie jej kilka dni. Do tego czasu całkowicie wierzyła, że może polegać na swoim partnerze. To była wiedza, która odrzuciła resztki jej goryczy. Przeszłość była przeszłością. Liczyła się jej przyszłość z Bayonem i przyszłość jej ludu. „Tuż przed przybyciem Bayona jeden z moich porywaczy wypuścił fakt, że mój czas w klatce dobiega końca. Wierzył, że cokolwiek knują, ma się wydarzyć. I że odniosą sukces”.

Bayon potarł pocieszająco dłoń w jej dolną część pleców. – Nigdy nie podali, co może oznaczać ten spiszek?

"Nie." Wskazała na zdrajców.

– Ale mogą mieć informacje, których potrzebujemy.

"Cienki." Parish niechętnie skinął głową, jego żądza krwi wciąż czaiła się w jego złotych oczach. Wsadził broń do kabury przy pasie, sięgnął, by chwycić dwóch klęczących zdrajców za włosy i szarpnął ich na nogi. "Chodźmy." Patrzyła, jak jej brat wyciąga Vincenta i Savoya z pokoju, po czym przytula się do klatki piersiowej Bayona, oddychając głęboko jego znajomym zapachem.

"Wszystko w porządku?" zapytał, owijając ją ramionami, gdy położył policzek na czubku jej głowy.

Uśmiechnęła się, całując mocną kolumnę jego szyi. – Będę, kiedy będziemy mieli odpowiedzi.

– Będziemy – powiedział bez wahania.

„Pantera to tylko uparte stworzenia”.

– Prawda – zgodziła się.

Na razie nad Wildlands nadal wisi cień, ale ona mocno wierzyła, że pewnego dnia pokonają swoich tajemniczych wrogów, a magia ponownie uleczy ich ziemię.

I ich ludzie.

Bayon potarł policzkiem o jej włosy. – Czy możemy już iść do domu? Złożyła kolejny pocałunek na jego szyi, potrzebując być sam na sam ze swoim partnerem. – Jaskinie?

- Właściwie myślałem, że możesz zostać ze mną. Uniósł głowę, by przyjrzeć się jej znużonej twarzy. „Przynajmniej dopóki nie zdecydujemy, gdzie chcemy mieszkać”. Jej dłoń przycisnęła się do jego policzka, jej wzrok chłonał jego męską urodę.

Była idiotką, by kiedykolwiek wątpić w swoją zdolność przebywania z samcem alfa. Bayon nie zagrażał jej niezależności.

On tylko ją wzmocnił.

„Nie obchodzi mnie, dokąd idziemy, dopóki jesteśmy razem”.

W jego oczach była miłość, którą czuła w głębi duszy.

"Na całą wieczność, kochanie."

s7

JEAN NAPTISTE

Rozdział 1

Garnitur wyglądał jak gówno.

Jean-Baptiste stał plecami do okna placówki medycznej i obserwował blondyna przechadzającego się tam i z powrotem przed dużym cyprysem. Przywódca frakcji dyplomatycznej zawsze wydzielał kontrolowaną, niewzruszoną atmosferę, ale gdy wokół nich słońce zgasło w blasku bladopomarańczowego ognia, prawdziwy stan umysłu Raphaela został ujawniony. Jego ubrania były pomarszczone i zwisały z jego wysokiego, szczupłego ciała. Skóra na jego twarzy była mocno naciągnięta na kość, jego oczy wyglądały na wyczerpane, zapadnięte i zdesperowane, a jego dłonie zaciskały się i rozluźniały, gdy szedł z jednego końca trawnika na drugi.

„Musisz uwolnić swojego kota, Raphaelu” – powiedział Jean-Baptiste, ironia jego słów szarpała go we wnętrzu, podczas gdy tkwiący w nim Pielęgniarski – ten, który był ekspertem w kwestiach psychicznych dla Pantery – naciskał. „Kiedy nasze umysły stają się zmęczone stresem, nasze koty są szkolone, aby przejąć kontrolę, dać odpocząć naszej ludzkiej stronie. Tak przetrwamy, jak jesteśmy zbudowani”.

– Nie mogę – mruknął Raphael.

„Rozumiem, że chcesz pilnować swojego partnera, ale twój kot może być równie skuteczny”.

Raphael tylko potrząsnął głową.

Przeklęty uparty zmiennokształtny. Wydawało się, że to wada osobowości, na którą cierpieli wszyscy mężczyźni Pantery. „Nie będziesz w stanie pozostać w swojej ludzkiej postaci przez całą ciężą bez jej utraty”.

– Nie rozumiesz. Słowa były związane i rzucone w Baptiste, jakby były pokryte łajnem aligatora.

Jean-Baptiste nie miał kobiety-

i wyglądało to coraz bardziej tak, jakby nigdy tego nie robił — ale wiedział, jakie są samce pumy, gdy coś jest nie tak z ich

partnerką. Poziomy szaleństwa wahały się od „do opanowania” do „batshit”. Ale dla Raphaela i tego, z czym miał do czynienia, równie dobrze mogłoby to być

czas "rakiety na księżyc". Jego partnerka, Ashe, nosiła los Pantery w swoim łonie i gdyby naprawdę została zaatakowana w Wildlands, jak twierdził Bayon...

Niski warkot wyrwał się z gardła Jean-Baptiste'a, ale natychmiast je wyłączył. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, było wypuszczenie kota choćby jednego pazura z klatki. Nawet jeśli miałyby wywęszyć tego drania, który miał jaja, żeby dotknąć ciężarnej partnerki Pantery na ziemi Wildlands. Ale fantazja o złapaniu i wyrzeźbieniu długiego i głębokiego „P” na piersi intruza była rodzajem zemsty, której Baptiste i jego kot byli spragnieni.

"Bayon powiedzcie ci, czego chce?" – zapytał Raphael głosem pozbawionym emocji, gdy bryza wzbijała się znad bagna, szeleszcząc hiszpańskim mchem pokrywającym Cypr.

Baptysta skinął głową. "Chciałbym móc pomóc."

"Możesz."

„Przepraszam, mon ami”. Mam własne problemy, z którymi muszę sobie radzić.

– To nie jest prośba, Baptiste.

"Może zapominasz, Raphaelu, że nie jestem frakcją dyplomatyczną."

– Nie zapominam. Wszystko.

– Więc wiesz, że ci się nie zgłaszam.

"Prawdziwe." Raphael przestał chodzić i spojrzał na Jean-Baptiste'a. „Ale to, co proponuję, nie jest do końca oficjalnym biznesem Pantery”.

Brwi Baptiste'a złączyły się, a skóra na jego szyi, w której kilka dni temu został nalany atramentem, zaczęła płonąć.

– Właściwie – powiedział Raphael, a jego głos opadł, gdy jego wzrok powędrował w prawo i w lewo w kierunku Pantery w okolicy. – Nie sądzę, żeby któreś z nas chciało, żeby tak było. Chęć skoczenia na samca, rzucenia jego wątego tyłka na ziemię, przeszyła Jean-Baptiste'a. Ale przyzwyczał się do zdziczałego kota, który tkwił w nim, i zmusił się do cierpliwości w i tak już kwaśnym żołądku.

– Wiem, że dostałaś tu garstkę – powiedział chłodno. "Szanuję to.

Do diabła, martwię się tym, co dzieje się z Ashe, jak każda Pantera.

Może nawet bardziej. W końcu jestem opiekunem”. Usłyszał gorzką nutę we własnym głosie. – Ale nie mam czasu na podróże...

- Dlaczego? Bo właśnie wróciłeś? Przebłysk niepokoju przeszył Jean-Baptiste'a, odsunął się od okna i ruszył w stronę mężczyzny. Nigdy z nikim nie rozmawiał o swoich osobistych podróżach do Nowego Orleanu. Fakt, że przywódca Garniturów wiedział o czymś takim, był w najlepszym razie niepokojący.

– Czy to był nowy piercing? – powiedział Raphael, stając na swoim miejscu, gdy samiec się zbliżał. – A może znowu dostałaś tusz? Szczeka Baptiste'a napięła się. Odgrywaj, zmiennokształtny. Nie pozwól mu zobaczyć ani krzty twojego niepokoju. „Nie wiedziałem, że jest problem z pumą, która ceni sobie body art” – powiedział, wzruszając ramionami.

"Nie sztuka. Ale... może powód tego?" Nozdrza Raphaela rozszerzyły się i jeszcze raz sprawdził, czy mają publiczność. Kiedy stwierdził, że trawnik za medycyną jest pusty, odwrócił się do Jeana-Baptiste'a niskim głosem. – Wiem o twoim małym problemie. Nozdrza rozszerzyły się, Baptiste zatrzymał się o stopę od skafandra. Wewnątrz jego ciała kot krzyczał i drapał się, by się wydostać. Chciał zaatakować. Chciał wyrwać skrzynkę głosową stojącemu przed nim mężczyźnie, a w jego zielonych oczach płynęły wszelkiego rodzaju oskarżenia. Ale jedyną rzeczą, na którą Jean-Baptiste pozwolił kotkowi, było chłodne, zdezorientowane mruczenie. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz, mon ami.

Niezrażony Raphael kontynuował, jakby w ogóle nic nie słyszał.

– Tylko nie wiem, jak to się zaczęło. Ani kiedy. Kilka tygodni temu? Miesiąc? Jego oczy spotkały się z Jean-Baptiste.

„Biorąc pod uwagę, ile wytatuowań i dziur masz w swoim ciele, powiedziałbym, że od jakiegoś czasu próbujesz odeprzeć fakt, że nie masz kontroli nad swoim kotem”.

Słowa zapadły się tak głęboko, Jean-

Baptiste nie miał czasu na stłumienie reakcji swojego zwierzęcia. Z przerażającym warczeniem chwycił mężczyznę za ramiona i rzucił się na niego jak na obrońcę. – Kto ci do cholery powiedział? warknął, ślina uformowała się w jego ustach, gdy plecy Raphaela uderzyły w pień cyprysu.

- Korzyści z bycia Garniturem – powiedział Raphael przez zaciśnięte zęby, a jego zielone oczy błyszczały złotym ogniem. „Mam powiązania poza Wildlands. To przebicie tam” – skinął brodą do przodu,

— przez twoją brew — tę pokrytą malachitem — no cóż, zrobił to brat jednej z koleżanek moich szpiegów. Brwi Baptiste'a drgnęły. Podobnie jak jego dolna warga – ta z dwoma srebrnymi pierścieniami przez nią. Został zdradzony. Przez głupiego, niemądrego mężczyzny, który wkrótce umrze. Zmusił się do mrocznego śmiechu. Dźwięk był głuchy. "Nic nie dowodzi."

– Nie sądzę – powiedział Raphael.

„Malachit jest w każdym tatuażu i kolczyku, który masz”.
Zamierzał wyciąć język temu człowiekowi, zanim go zabije. – Lubię ten minerał, to wszystko – powiedział. „Pomaga mi szybciej się goić”.

Raphael pociągnął nosem, jego wyraz twarzy był wygadany.

„Jestem pewien, że tak. Ale jest to również ten sam minerał, który ma wbić kota w ciało. Starsi używają go jako kary do zamykania dzikiej pумы w klatce”. Spojrzenie Raphaela zwęziło się. „I słyszałem, że psychiatrzy Nurturer stosują go również na pacjentach, którzy nie mogą kontrolować swojego umysłu ani swojego kota”.

Martwe, cuchnące powietrze unosiło się w płucach Jean-Baptiste'a, gdy ścisnął ramiona mężczyzny. Każdy cal jego skóry zacieśnił się wokół mięśni i kości, a jego kły i pazury zaczęły się pojawiać. Rozpaczliwa potrzeba zabicia tego samca, zakończenia jego przesłuchań, jego oskarżeń, jego niemożliwej prawdy, była prawie nie do zniesienia. Zrobił więc jedyną rzecz, jaką mógł zrobić.

Puścił Raphaela i odszedł.

- Innym razem byłbym tylko o to, żeby pomóc twojemu tyłkowi – zawołał Raphael za jego plecami. „Ale dzisiaj moim jedynym zmartwieniem jest mój partner”.

Zatrzymując się przy oknie, Jean-

Baptiste patrzył przez szybę na tego partnera. Popiół. Leżała całkowicie nieruchomo w łóżku i wyglądała blado jak brzuch żaby.

- Idź do tego voodoun, którego odwiedzasz – zawołał do niego Raphael. – Ta, która poleciała malachit i każdy tatuaż na twoim ciele, i przyprowadź ją tutaj.

Pieprzony człowiek o luźnym języku lepiej cieszyć się jego ostatnimi dniami oddychania.

Baptiste nie odwrócił się.

"Niemożliwy."

"Spraw aby było możliwe."

- Ona nie przyjdzie. Boi się magii Wildlands.

- Zmusisz ją do przyjścia. Bo jeśli tego nie zrobisz, Pantera – zaczynając od starszych – pozna twój sekret.

- Szantaż – powiedział chłodno Baptiste.

Spojrzał przez ramię na Garnitur.

- Raphael, spadłeś cholernie daleko do studni.

Oczy mężczyzny płonęły złotym ogniem. „Upadłbym na pieprzone ostrze dla mojego Ashe i naszego szczeniaka”.

Jean-Baptiste wpatrywał się w niego, pozwalając, by słowa i ich ciężar dotarły do niego, gdy słońce zanurzało się w spokojnych wodach rozlewiska. Powietrze wokół nich trzeszczało od napięcia i gorąca. Nie mogli tu zostać, mówiąc w ten sposób dłużej. Wkrótce Pantera wyjdzie, a ich koty bawią się po wspólnym posiłkach z rodzinami lub frakcjami.

"Dlaczego potrzebujesz voodoun?" – zapytał Jean-Baptiste. – Masz ludzkiego lekarza. A może atak był poważniejszy, niż twierdził Bayon?

Jeśli to było możliwe, skóra Raphaela naciągnęła się jeszcze mocniej na jego kości, a jego oczy pociemniały ze strachu i wściekłości.

„Ashe coś wstrzyknięto.

Nie jest przytomna i była...

przejęty przez... nie wiem..."

"Co?" – zapytał Jean-Baptiste.

Rafaël potrząsnął głową. „Jakaś mroczna siła”.

Cholera jasna. – Opętanie?

"Nie wiemy." Głos skafandra się załamał. "Nie wiemy."

"A młode...?"

„Młode ma silne bicie serca.

To wszystko, co wiedzą”.

Jean-Baptiste wypuścił powietrze z klątwy i przecesał palcami włosy. Był zaskoczony nagłą i głęboką troską, jaką on i jego kot czuli wobec nowego i ważnego życia w towarzystwie Raphaela. A jednak mimo piekła, jakie przeżywał ostatnio, był przede wszystkim Panterą. Chciał, aby jego gatunek przetrwał bardziej, niż chciał swojego następnego oddechu.

"Co do diabła się z nami dzieje?" szepnął ponuro. – Wildlands, pumy, magia? Jego pytanie nie było przeznaczone dla Raphaela, w szczególności dla nikogo, ale mężczyzna i tak na nie odpowiedział.

– Nie wiem. Ale jest coraz gorzej.

Jean-Baptiste odwrócił się do mężczyzny.

„Granice się nie trzymają”.

„Musimy działać, Baptyście”.

– Pójdę dziś wieczorem. Ale będę miał twoje słowo, to, co tu dziś powiedzieliśmy, nigdy więcej nie zostanie wspomniane.

Rafaël skinął głową. "Gotowe."

„Zgłoszę się, jeśli pojawi się problem.

W przeciwnym razie zobaczymy się nad ranem” Jean-Baptiste zaczął odchodzić, ale Raphael zawołał go z powrotem.

"Jeszcze jedna rzecz."

Odwracając się, Jean-Baptiste syknął na Garnitur. „Próbuję trzymać mojego kota w klatce, a teraz nie jest twoim największym fanem”.

– Nie idziesz sam.

"Wracać?"

„Wysyłam z tobą Garnitur”. Baptiste potrząsnął głową. – Nie. Robię to sam albo wcale.

„Muszę mieć tam wsparcie, czołowego negocjatora, na wypadek, gdyby twój voodoun stał się problemem”.

– Zgodziliśmy się zachować to między nami – warknął Baptiste. „Nikt inny nie może wiedzieć”.

– Ona nie wie. Raphael podszedł do niego. – Myśli, że ma zadanie, przyprowadzając kogoś, kto pomoże Ashe.

– Mój voodoun mógłby jej powiedzieć – ujawnij nasze powiązanie.

Garnitur dotarł do okna. Zajrzał do środka, przesunął dłonią po szybie, po czym zacisnął ją w pięść i zaklął. - To twój problem. Mój walczy o życie swoje i naszego małego. Odwrócił się i spojrzał na Jean-Baptiste'a. - Młody, który równie dobrze może być zbawicielem nas wszystkich. Jean-Baptiste warknął. "Kto jest garniturem?"

„Najnowszy członek

Frakcja dyplomatyczna, Genevieve Burel.

– Nie – stwierdził stanowczo Baptiste.

– Nawet jej nie znasz.

„Słyszałem o niej, a ponieważ mój kot jest tak niestabilny i gotowy rzucić się na każdego, kto choć trochę mnie irytuje, zabranie jej do Nowego Orleanu byłoby głównianym posunięciem”.

"Ona jest genialna!"

– Jest wrzodem na tyłku! Kłujący, zapięty, nos w powietrzu wrzód na tyłku – odparł gorąco Baptiste.

"Dobrze. Wtedy upewni się, że podróż zakończy się sukcesem."

Warknął. „Albo to, albo mój kot zabije ją, zanim jeszcze opuścimy Wildlands”.

Genevieve Burel włożyła idealnie złożoną koszulę do swojej odrapanej torby nocnej i delikatnie zasunęła zamek błyskawiczny.

Jej krytyczne spojrzenie przeniosło się po pokoju, robiąc inwentaryzację: schludnie zasłane łóżko z kołdrą, którą zrobiła dla niej matka, gdy była dzieckiem; stare krzesło, które nie mogło ukryć rozpaczliwej potrzeby ponownego wypchania; porysowane drewniane podłogi, które godzinami szlifowała; oraz zakurzone obrazy i fotografie wiszące na wyblakłych ścianach.

Odetchnęła ciężko. Właśnie sprzątała godzinę temu.

Zarzuciła torbę na ramię, po czym skierowała się do holu i zeszła po schodach, uważając, by nie chwycić zbyt mocno luźnej poręczy. Na małym stoliku, który spotkał jej zejście, wazon Iris z Luizjany, który wybrała tego ranka, walczył o utrzymanie pozycji pionowej i pełnej kolorów. Szokująco fioletowy kwiat rósł w magicznych granicach Wildlands przez cały rok i był ulubieńcem jej dziadków. W rzeczywistości był to ich kwiat w dniu godowym. Genevieve próbowała zbierać kilka każdego dnia, ale coraz trudniej było znaleźć kwiat.

Zgarniając wazon, weszła do sypialni swoich Grands z promiennym uśmiechem.

Pokój był kiedyś salonem, ale Genevieve przekształciła dużą przestrzeń w sypialnię po tym, jak jej matka i ojciec opuścili Wildlands sześć miesięcy temu. Dziadkom łatwiej było się poruszać i pomimo tego, jak starożytna i błędna magia działała powoli deprecjonując dom i jego wyposażenie, Genevieve dołożyła wszelkich starań, aby pokój był czysty i wygodny.

– Skończyłeś obiad? zapytała parę, stawiając wazon obok ich łóżka. „Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Wiesz, że nie radzę sobie tak dobrze z gulaszami.

– Było idealnie, Be – powiedziała jej prawie łysa Łapa Łapa, ściskając jej dłoń.

– Tak, rzeczywiście – zgodziła się jej Paszczy Paszcza o różowych policzkach, uśmiechając się. „Twoje umiejętności kulinarne są znacznie bardziej zaawansowane, niż myślisz”.

Genevieve roześmiała się, a jej policzki się rozgrzały. Jej dziadkowie byli najśłodszymi, najdroższymi stworzeniami na świecie i nie wiedziała, co bez nich zrobi.

- Wychodzisz teraz? - zapytał Łapa.

Genevieve skinęła głową parze, która przytuliła się do siebie w łóżku, tak jak większość dni, z kołdrą podciągniętą do pasa, gdy popijali herbatę.

– Nie powinno to trwać dłużej niż noc, jeśli tak.

- Nic nam nie będzie - zapewnił ją Maw-Maw z szerokim uśmiechem. "Lena nadchodzi.

Wiesz, że uwielbiamy tę dziewczynę. Nawet jeśli jest Łowczynią – dodała, mrugając.

"Więc nie spiesz się, ile potrzebujesz." Łapa-Łapa skinął głową. - Zgadza się. Nasza Be jest teraz ważnym dyplomata.

– Nie tak ważne – powiedziała Genevieve.

„I nigdy nie jest zbyt ważny, by dbać o moje ulubione Grands”.

"Jesteśmy twoimi jedynymi Grands, Be" powiedział Łapa-Paw z chichotem.

Genevieve spotkała się z jego miękkim chichotem, ale w środku jej serce ścisnęło to, co sprawiło, że poczuła, że w każdej chwili mogą pojawić się łzy, jeśli nie będzie ostrożna. Jej Dziadkowie nie rozumieli, co się wokół nich dzieje, tylko to, że rodzice Genevieve postanowili wykuć życie poza Wildlands. Oczywiście widzieli, jak dom się rozpada, czuli też, jak ich ciała się kruszą, ale nie myśleli – albo nie chcieli – że może to być coś więcej niż tylko wiek i zużycie.

Genevieve wiedziała lepiej.

Tam, gdzie magia w ich domu, napełniająca ich prastarą krew, była kiedyś niemożliwie silna, teraz osłabła.

Trzask energii nie przenikał już powietrza, a każdemu przedmiotowi w środku, każdej istocie brakowało blasku. Rodzice Genevieve mogli wybrać bieg, zamiast „radzić sobie ze wstydem jednej ze starożytnych rodzin odrzuconych przez ich magię”, jak to ujęli. Ale Genevieve była zdeterminowana, by zostać i walczyć, opiekować się swoimi Grandami i dowiedzieć się, dlaczego słabnąca magia wzdłuż ich granic przesuwa się do wewnątrz. I dlaczego,

według starszych, jej mieszkanie było jedynym dotkniętym problemem.

Pochyliła się i dała każdemu buziaka w policzek. Pachniały rumiankową herbatą, mydłem i delikatnymi wspomnieniami.

– Do zobaczenia jutro – powiedziała.

- I nie każe Lenie doprawiać twojej słodkiej herbaty. Już ją ostrzegałem

przed tą sztuczką.

Podczas gdy Paw-Paw parsknął i mruknął, Paszczy Paszczy złożony

Twarz Genevieve, zanim zdążyła uciec. „Czy wyśmiejesz się z tej starej kotki Pantery, jeśli powie, żeby się dobrze bawić? Może trochę zabawy w podróży?”

„Tu nie ma śmiechu,” zapewniła ją Genevieve, zanim się wyprostowała. "Mam to na myśli, Bądź."

"Tak proszę pani."

Gdy Genevieve wyszła z pokoju, Maw-Maw zawołał za nią: „Jeśli ktoś potrzebuje się uwolnić i dobrze się bawić, to ty!”

Znowu kładąc torbę na ramieniu, Genevieve skierowała się do frontowych drzwi.

Kochała swoje Grands bardziej niż cokolwiek na świecie i wiedziała, że leży im na sercu jej dobro, ale nie rozumieli, jak niezwykle ważne było, aby pozostała skupiona, kontrolowana i całkowicie niezachwiana w swoich celach i zadaniach. . Zwłaszcza teraz.

Bez wiedzy Raphaela i Garniturów była przeznaczona do wewnętrznego kręgu starszych. Pracuje u boku trzech starożytnych kobiet. To była upragniona pozycja, wielki zaszczyt i miała to we krwi. Wiele kobiet z jej linii pracowało pod opieką starszych. Nawet jej matka została wybrana na kandydatkę, zanim zmusił ją strach przed wstydem.

Genevieve nie byłaby taka słaba.

Wyszła przez drzwi na ciepłe wieczorne bayou. Wyrwać się i dobrze bawić? Słowa jej Paszczy-Paszczy odbiły się echem w jej uszach.

Niestety, te dwie sugestie nie były nawet na jej radarze.

– Panno Burel?

W jednym mieszkaniu myśli Genevieve umarły, a całe jej ciało stanęło w płomieniach.

Na jej rozklekotanym ganku, z odpryskaną białą farbą i słodką podwójną huśtawką, stała właścicielka tego głębokiego, wymagającego barytonu. Genevieve wpatrywała się w niego jak kret, który właśnie ujrzał słońce po raz pierwszy. Gorący, oślepiający i niemożliwy do odwrócenia. Była pewna, że nigdy wcześniej go nie spotkała. Ona miałaby

pamiętał, gdyby to zrobiła. Jej wzrok przesunął się po nim. TAK. Ten mężczyzna w ciemnoniebieskich džinsach i znoszonej, czarnej skórzanej kurtce nie był kimś, obok kogo przechodzi się bez patrzenia, dwukrotnego spojrzenia lub wpadnięcia na drzewo. Był tak wysoki, że głowa mu ocierała się o dach werandy i tak szeroki na klatce piersiowej, że biały T-shirt, który miał na sobie, napinał się na wszystkie te mięśnie. Ale to nie tylko jego wzrost i zaciekły sposób bycia sprawiły, że jej skóra wibrowała świadomością, ani gęste, ciemne włosy, ani lekki zarost wokół jego ust.

-albo, Boże, nawet te niesamowite, płynne bursztynowe oczy, które

równie szydziły z niej i przyglądały się jej. Nie. To była wytatuowana czaszka w jaskrawych kolorach, poprzątkowana plemiennymi oznaczeniami, która zakrywała jego obojczyk i biegła wzdłuż szyi. I kolczyki.

Wydawało się, że powietrze gromadzi się w jej płucach i tam pozostaje. Jej usta były nieprzyjemnie suche. Nie mogła przestać się gapić. Na metalową sztangę przebijającą mu lewą brew i dwa cienkie, srebrne pierścienie przymocowane do dolnej wargi.

Poza indywidualnymi czarnymi znamionami urodzonymi przez każdą Panterę, nigdy nie widziała czegoś takiego u ich samców.

Chciała rzucić się na niego, położyć dłonie na jego szyi i prześledzić kolorowe linie, obejrzyć je, przestudiować. Ale zamiast tego cofnęła się w kierunku zamkniętych drzwi frontowych, chroniąc nie siebie, ale dwie bezbronne Pantery w środku. Czy to rzeczywiście był Pielęgniarski, Jean-Baptiste, któremu Raphael ją przydzielił? Lub ktoś inny?

Ktoś, kto życzył jej krzywdy? W końcu Wildlands zostały zinfiltrowane i wszyscy byli ostrożni.

Ta brew z uniesionym metalem.

– Raphael powiedział ci, że przyjdę. To nie było pytanie. Podejrzewała, że nie był typem, który zadawał wiele pytań. Przynajmniej wiedziała, że nie jest wrogiem. Nie taki, o który i tak musiała się martwić.

Wyciągnęła rękę. "Jestem Genevieve Burel".

Nie dotknął jej, tylko spojrzał na jej rękę, a potem przeniósł wzrok z powrotem na jej twarz. "Wiem."

Ciepło ogrzało jej policzki podczas jego powolnego i oczywistego spojrzenia. Mężczyźni nie patrzyli na nią w ten sposób. Sprawdź ją. Przynajmniej jeśli tak, to nigdy wcześniej tego nie zauważyła.

"Prawidłowy." Opuściła rękę. "I Ty jesteś-"

– Jean-Baptiste – dokończył za nią.

"Tak. Miło cię poznać, panie.

Baptysty".

Na jego rysach pojawiło się krótkie mignięcie czegoś, co uważała za rozbawienie.

"Jesteś tego pewien?"

"Przepraszam?" Jego język wysunął się i musnął bliźniacze srebrne pierścienie na dolnej wardze. Jej usta wypełniły się śliną i ścisnęła pasek swojej torby podróżnej, aż jej knykcie zrobiły się białe. Co do diabła się z nią działo? Nigdy w życiu nie czuła się tak zdenerwowana.

To nie jest do zaakceptowania. Na garnitur, Panterę lub kobietę. Ale szczególnie nie dla ucznia starszych.

- Pytam - odsunął się od balustrady werandy i podszedł do niej ze zmysłowym, kocim wdziękiem - czy jesteś pewna, że miło mnie poznać. Bo szczerze mówiąc, panno Burel, twoja twarz i język ciała krzyczą przeciwieństwo." Język ciała? Dotknęła perłowych guzików na gardle i

próbowała zapanować nad nagłym strumieniem potu pod pachami. Panie, to były trzy odcienie irytacji. "Zapewniam pana, panie Baptiste – powiedziała, odchrząkując.

„Moje ciało nie krzyczy”. Czekać. Czy to wyszło dobrze?

Jego oczy się zwięziły. – Szkoda. Nie. Nie.

„Chcę powiedzieć, że jestem skupiony na naszej misji”. Znowu odchrząknęła i próbowała spojrzeć mu prosto w oczy, nie czując, że jej nogi są zabawne. „Wsiadanie i wysiadanie”. O Chryste, nie było dużo lepiej.

Jego brew – ta z metalową sztangą – uniosła się o dobre ćwierć cala. Musieli odejść, opuścić jej ganek, Wildlands, dostać się do Nowego Orleanu, wykonać swoje zadanie, sprowadzić je z powrotem do Raphaela i nigdy więcej nie mieć kontaktu.

A przynajmniej nigdy więcej nie rozmawiaj ze sobą. Nigdy więcej nie patrzcie na siebie.

W szczególności jej patzenie na niego. I na tych ustach. Te tatuaże. Zastanawiam się, gdzie zniknęli. Jak daleko w dół podróżowali- "Gotowy?" powiedział, przerywając jej myśli. Jej niesamowicie niestosowne myśli.

– Absolutnie – powiedziała, żałując, że nie może uderzyć się we własną twarz, żeby nie wyglądała dziwnie, a może i trochę szalona.

"Możemy się przesunąć?" zapytała, przechodząc obok niego i schodząc po schodach. Boże, ładnie pachniał. Skóra i coś zupełnie nie do opisanania, a jednocześnie niemal wyniszczająco apetyczne. – Przynajmniej do czasu, gdy dotrzemy do granicy. Wiem, że magia nam odmówi, gdy znajdziemy się na ludzkiej ziemi.

– Nie idziemy do Nowego Orleanu pieszo, panno Burel – powiedział, nagle pojawiając się obok niej. – To by trwało zbyt długo. A chcę, żeby ta podróż zakończyła się jak najszybciej.

Popełniła błąd, odwracając się ponownie do niego. Słońce już całkowicie zaszło i wokół nich panował zmierzch. Wieczorny wiatr z bayou poruszał się po jego ciemnych włosach do ramion, uderzając w jego ciemną, przerażającą twarz. Choć była drobna, Genevieve nigdy w swoim życiu nie czuła się onieśmielona przez nikogo. Była silną, twardą kobietą, która zajmowała się w rzeczywistości, która wiedziała, czego chce i poszła za tym. Lęki i niepewność jej serca nigdy nie przekroczyły odpowiednich barier. Ale pod władczym, badawczym, seksualnie zawziętym spojrzeniem tego samca czuła się jak małe, smaczne leśne stworzenie, które wiedziało, że ma pożyczony czas, jeśli pozostaje na otwartej przestrzeni.

– Jeśli nie będziemy uciekać – powiedziała w końcu. - Jak proponujesz, żebyśmy się tam dotarli? Czy twój znajomy voodoun uzbroił cię w hojny zapas czarodziejskiego pyłu czy coś?

Jego oczy rozbłysły ciepłem w chłodnym świetle księżycy z bayou. — Żadnego czarodziejskiego pyłu, panno Burel. Tylko przejażdżka. Nogi

Genevieve groziły ugięciem się na jego słowa- nie, tylko to jedno słowo- i otworzyła usta, ale nic nie wyszło. Ogłupiała wielka, wytatuowana bestia, samiec Pantera. Nigdy się tak nie wstydziła.

Z uśmiechem Jean-Baptiste odwrócił się i ruszył ścieżką. – Chodź, panno Burel. Obiecuję, że nie pojedę szybciej, niż zdołasz znieść.

S8

Kobieta obok niego byłaby gorąca, gdyby nie wszystkie guziki, zamki błyskawiczne i szpilki, rozmyślał Jean-Baptiste, pędząc po Route 90, jego kocie oczy oszalałymi ostro w ciemności. Siedząc wyprostowana na siedzeniu pasażera kabrioletu Jaguara Roadstera z 1967 roku, z mlecznobiałymi palcami rozłożonymi na jej gładkich kolanach, mały, fantastycznie zakrzywiony, cudownie rozpiędlony skafander był idealnym obrazem kłującego powiązania.

Z wyjątkiem tych wszystkich miodowo-blond włosów, które próbują uciec ze zbyt ciasnego koka.

Kurwa, miał nadzieję, że bułka przegrała.

– Za szybko dla ciebie, panno Burel? zawołał przez wiatr.

– Wcale nie, panie Baptiste – odpowiedziała, patrząc przed siebie z napiętym wyrazem twarzy.

– A co z twoim kotem?

„Ona też jest całkiem zadowolona”.

Ona. Brwi Jean-Baptiste złączyły się, a jego palce owinięły się wokół kierownicy tylko o włos.

Nigdy wcześniej nie słyszał, żeby Pantera odnosił się do swojego kota tak, jak on lub ona, i cholera, gdyby nie było to intrygujące jak diabli.

„Czy wiele Panter ma samochody poza Wildlands?” zapytała, patrząc na drogę przed nimi.

„Jest nas kilku”.

"Nas?"

„Miłośnicy samochodów. Lubimy kupować i odnawiać. Trzymaj je w prywatnych garażach w okolicach La Pierre”. Dotknął deski rozdzielczej. „Ten był prawdziwym gównem, kiedy ją wziąłem”.

Genevieve odwróciła się do niego. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. – Sam naprawiłeś ten samochód?

„Przebudowałem silnik, ale to była głównie renowacja nadwozia”. To światło księżyca nad głową naprawdę na nią działało, pomyślał, a wiatr rozwiewał kosmyki blond włosów wokół jej twarzy. Wyglądała jak cholerny anioł.

– Wykonałeś niesamowitą robotę – powiedziała.

"To jest piękne."

Cholera, kobieto. Ty też.

"Ilu Panter jest w tym twoim klubie samochodowym?"

– Około dziesiątej. Coś w tym rodzaju. Zmienia się z roku na rok.

– Wszyscy mężczyźni?

Jego usta drgnęły. – Nie. Są dwie kobiety – powiedział. "Obaj Łowcy. Obaj szaleją za Mustangami.

– A czy jeden z nich jest twoim partnerem? zapytała.

Jego spojrzenie wróciło do niej. Patrzyła na niego, cała sztywna i porządna. Chciał rzucić mądrą w stylu: „Co masz na myśli, jeden?”. przez pęd powietrza zalewowego, ale ta kobieta nie wyglądała na typ, który uważałby jego rodzaj humoru za zabawny. Prawdę mówiąc, prawdopodobnie zostałaby urażona.

Cholera, naprawdę była taka, jak opisał ją Xavier.

Geek opowiedział Baptiste wszystko o Genevieve Burel, rzekomej genialnej rekrutce, którą on i jego techniczni bracia próbowali ściągnąć na pokład niedoszłej Frakcji w zeszłym miesiącu. Plotka głosiła, że została zabita podczas dekodowania, a Geekowie naprawdę naciskali, by spróbowała. Ale po kilku tygodniach wycofała się. Jednak opowieści o jej wykrochmalonych obrożach, władczej postawie i jednowyrazowych odpowiedziach stały się legendą.

– Nie mam partnerki, panno Burel. Jean-Baptiste powędrował wzrokiem w dół jej spódnicy do seksownych nóg. Mógłby być skłonny przyjąć jej władczą postawę, gdyby te nogi były owinięte wokół niego, a wykrochmalony kołnierz usunięty.

Albo wyrwane, dzięki uprzejmości jego kłów, pomyślał z złośliwym uśmiechem.

– A więc tę kobietę, którą zamierzamy odzyskać – powiedziała stanowczo. – To tylko twoja znajoma?

"Coś w tym stylu."

"Przyjaciół?"

Wiatr wokół nich ochłodził.

„Ona nie jest moją partnerką ani obiektem mojego wizerunku, jeśli o to pytasz”.

– Nie próbuję rozmawiać z tobą osobiście, panie Baptiste.

"Wyraźnie." Zauważywszy jego wyjście, skręcił ostro kierownicą w prawo.

– Ponieważ wydaje się, że nawet nie znasz mojego nazwiska.

Nagły ruch wykonany

Genevieve szarpnęła się i sięgnęła po coś, żeby się uspokoić. Dostała klamkę z jednej strony i udo Baptiste z drugiej. – Znowu – powiedziała, cofając rękę. „Nie wchodzić w sprawy osobiste”.

Ale ruch przyszedł za późno dla Jean-Baptiste'a. I jego kota. Jej dłoń, jej paznokcie, chwyciły go jak wygłodniały kochanek, a jego kutas zamieniał się teraz w stal za suwakiem.

„Chcę tylko dowiedzieć się więcej na temat tematu, który mamy zdobyć i przetransportować” – powiedziała. „Zbieranie danych. To wszystko”. Jasna cholera, pomyślał. Ta suczka może być kłująca i zapięta

na guziki. Na zewnątrz może być zimna jak suchy lód.

Ale jej krew była gorąca. Roztopiona lawa gorąca.

Poczuł jej zmysłowe palenie przez jego dżinsy, a uderzenie obudziło jego i tak już niespokojną pumę.

„Traktuję swoją pracę poważnie, panie

Baptyście – kontynuowała.

– Widzę – powiedział, zwięźając wzrok, gdy kierował się do Vieux Carre.

„Nie mam czasu do stracenia”.

- Dlaczego? Miałaś później gorącą randkę? Nie miał zamiaru tego powiedzieć. W końcu był prawie pewien, że odrzucała wszystkie humorystyczne rzeczy, a kiedy spojrzała na niego, przyszpiliła go do siedzenia spojrzeniem tak przenikliwym, że jej bladoniebieskie oczy przypominały bliźniacze góry lodowe, wiedział, że ocena była trafna.

– Wiesz – powiedziała mocno – miałam nadzieję, że będziesz bardziej jak Pantera. Twardość w jego dżinsach, w połączeniu z warczącym kotem w jego wnętrzu – nie wspominając o niechcianym zainteresowaniu seksualnym, jakie żywił do tej kobiety – spowodowały, że porzucił wszelkie strzępy manier, które mógł jeszcze posiadać. „Och, jestem cała Pantera, kochanie”, powiedział z ochryplym pomrukiem, gdy wchodził do Tuluzy.

„Jeśli mi nie wierzysz, mogę zjechać na pobocze i ci pokazać”. Zmarszczyła nos. "To jest obrzydliwe."

– Nie, to prawda.

„Gdybyś był naprawdę Panterą, nie robiłbyś nieodpowiednich komentarzy, gdy jest tak wiele do stracenia

-kiedy życie i zdrowie partnera Raphaela i szczeniaka są w niebezpieczeństwie."

Skreślił w Bienville, ostro i szybko, i nie zauważył jej zatroskania. Zaczynała go wkurzać. Co razem z atrakcją było niezłą kombinacją.

„Nie udawaj, że znasz zachowania naszego gatunku, panno Burel.

Instynkt, charakter i funkcja Pantery to mój dział. Jesteś zielona jak mech porastający brzegi zalewu. Twoich spodni treningowych – wysłano, aby upewnić się, że przestrzegam zasad. A tego nie zrobię”. Pędził ulicą, uderzając zapachem kwitnącego nocą jaśminu i setką restauracji.

„Teraz. Nie prosiłem o towarzystwo. Ale utknałem w tym. Więc moja mała kłująca puma, będziesz musiała radzić sobie z nieodpowiednim i czymkolwiek innym, co ci rzuć”.

Był zaskoczony, kiedy wypowiedziała bardzo spokojne „Or?”

„Albo stracę współpracę i trudno mi będzie mnie kontrolować. Wiem, że to twój pierwszy duży występ w garniturze”. Zatrzymał się na przejściu dla pieszych, czekając na przechodnia lub dwóch przechodniów.

– Nie chcesz, żeby poszło źle, prawda? Patrzyła prosto przed siebie, z zaciśniętą szczęką, fala kolorów pełzała po jej szyi. Wyglądała cholernie dobrze w wkurzonym różu. I był osłem za zauważenie.

„Raphael powinien być więcej nadchodzących o tobie – powiedziała twardo.

Nie, nie powinien. "Co on powiedział?" Wcisnął gaz, skręcił ostro w prawo i skierował się w dół Chartres Street.

Spojrzenie Genevieve przesunęło się po tłumach wchodzących i wychodzących z restauracji i galerii po jej prawej stronie.

– Że jesteś pielęgniarzem. Ekspertem w dziedzinie badań mózgu.

Genialny i... – Jej oczy powędrowały w jego stronę i parsknęła. Właściwie parsknął. "Poważny." Nie był pewien dlaczego, ale przeszkadzała mu jej łatwa krytyka. – I myślisz, że nie mówię poważnie, panno Burel?

„Z tym wszystkim, co do tej pory zademonstrowałeś, nie”.

„Myślisz, że ponieważ opowiadam dowcip, nie rozumiem ogromu tego, z czym mają do czynienia nasi ludzie? Albo dlatego, że spotykam gorącą kobietę, nie pływam w trosce o Ashe i wściekam się na tego, kto się odważył. zdradzić nas?

– Dokładnie tak myślę – powiedziała cicho. – I nie nazywaj mnie znowu gorącym, chyba że chcesz krwotoku z nosa. Jean-Baptiste milczał, gdy zatrzymał się przed mieszkaniem Isi i zgasił silnik. Jasnoróżowy dom ze strzelbą był dość skromny, z wyjątkiem masywnego krwawoczerwonego gontu, który głosił: OPIEKA I KARMIENIE

VOODOO, a pod nim Isi Rousseau. Ale Jean-Baptiste znał głębię i intensywność magii, która żyła i oddychała w jego wnętrzu, i nigdy tego nie lekceważył. Obok niego Genevieve odwróciła się, by wysiąść z samochodu, ale zatrzymało ją nagłe kliknięcie zamków.

Odwróciła się z kamiennym wyrazem twarzy. "Problem?"

Jego oczy przesunęły się po jej twarzy. Błada, idealna skóra, usta zachęcające do gorących, głodnych pocałunków i surowa postawa, która miała odwrócić uwagę wszystkich mężczyzn, ale w jakiś sposób zdołała zmienić Jean-Baptiste w martwego mózgu, namiętnego, dorastającego mężczyznę Pantery.

Problem?

Kurwa, tak.

– Wierz lub nie, panno Burel – powiedział z ledwie powstrzymaną agresją. „Zrobiłbym wszystko, aby pomóc Panterze, pomóc Ashe i młodemu. I jestem. Nie masz pojęcia”. Dźgnął w zamek, warknął cicho, gdy się uwolnił. "Chodźmy."

Kiedy Genevieve przeszła obok Jean-Baptiste'a do słabo oświetlonego sklepu, po raz kolejny przypomniała sobie zasady tej gry, w którą gra. Upewnij się, że voodoun nie zbliżył się do Wildlands, zachowując się tak, jakby ta podróż była jej jedynym celem. Wiedziała tylko, że starsi wierzyli, że ten człowiek jest szkodliwy dla Wildlands, Ashe i dziecka. I to było wszystko, co Genevieve musiała wiedzieć. Starszych nie wolno było przesłuchiwać. W końcu byli esencją Pantery, mądrymi i ostatecznymi obrońcami. Oni i ich osąd były cenione ponad wszystko.

„Pamiętaj, panno Burel, ja mówię o wszystkim” – powiedział Jean-Baptiste, idąc za nią obok rzędu książek, kryształów, lalek miłości voodoo i eliksirów, a wszystko to podświetlone masą płonących niebieskich świec. – Isi nie będzie z tego powodu szczęśliwy.

Isi. Bardzo ładna, pomyślała Genevieve.

Egzotyczny. – Dlaczego tak jest?

„Powiedzmy, że Wildlands

magia i jej własna nie pasują do siebie. Na szczęście dla mnie. – Skąd ona może to wiedzieć? Czy była w Wildlands?

– Była na granicy.

Wnętrznosci Genevieve zaszumiały, a ona zerknęła przez ramię. Wysoki, szeroki, z ostrożnymi oczami, tatuażami i kolczykami błyszczącymi niesamowicie w blasku świec, Jean-Baptiste wyglądał jak najseksowniejszy żyjący demon. - Sama? Czy z tobą?

– Ogranicz pytania, panno Burel – powiedział chłodno Jean-Baptiste. – I nie zapominaj, że jesteś tu tylko w charakterze dyplomatycznym.

– Wiem, dlaczego tu jestem – odpowiedziała.

Czy starsi o tym wiedzieli? Voodoun na ich granicach? Czy to było ich uzasadnienie, by ją trzymać z daleka?

Czy wierzyli, że miała coś wspólnego z tym, co stało się z Ashe?

— No, dobrze, Baptiste — dobiegł prawie nieziemski głos przy uchu Genevieve.

Zaskoczona Genevieve odwróciła się, by znaleźć jedną z najbardziej niezwykłych kobiet, jakie kiedykolwiek widziała. Nie przy uchu, jak sądziła lub czuła, ale stojąc całe dziesięć stóp od kobaltowoniebieskiej zasłony. Przez chwilę Genevieve nie mogła zebrać myśli. Zamrugowała kilka razy. Nagły wybuch kadzidła przeszył jej nozdrza, a jej głowa zrobiła się zamazana i powolna. Sięgnęła po coś, żeby się uspokoić, ale nic nie znalazła.

„Isi”. Usłyszała za sobą głos Jean-Baptiste'a, jego głos gęsty z ostrzeżenia.

"Odetnij to."

„Ale to świetna zabawa” – prawie jęknęła.

– Teraz – warknął.

Zapach kadzidła ucichł, a mgiełka w mózgu Genevieve zniknęła. Nabrała powietrza i miała niezwykłą chęć odwrócenia się i ucieczki. Ale jej stopy były przybite do podłogi, a jej oczy przypięte do kobiety.

Isi.

Miała na sobie obciste dzinsy, czarne szpilki i czerwony top bez rękawów, który z jednej strony ukazywał jej płaski brzuch, a z drugiej jędrne piersi. Miała krótkie, kruczoczarne włosy z niebieskimi pasemkami, tatuaż przedstawiający różę owiniętą wokół świecy, która biegła od jej prawego ucha do ramienia, i diamentowy piercing w każdym nozdrzu. Umysł Genevieve wydawał się mroczny jak diabli, ale mimo to wiedziała, że taką kobietę prawdopodobnie wybrał Jean-

Baptiste. Prawdziwy pokrewny duch, w komplecie z atramentem i metalem. I zastanawiała się, czy skłamał, że są kimś więcej niż tylko przyjaciółmi.

"Witam." Odepchnęła chęć majstrowania przy górnym guziku i podeszła prosto do kobiety z wyciągniętą ręką. „Jestem Genevieve Burel.

Frakcja dyplomatyczna dla Pantery. Kobieta z kamienną miną zignorowała Genevieve i jej rękę i przepchnęła się obok niej. Genevieve patrzyła.

Obcasy stukały o kamienną podłogę, a biodra kołysały się, gdy Isi szła do Jean-Baptiste'a. Boże, ta kobieta poruszała się, jakby wiedziała, jak we wszystkim pracować nad swoim ciałem.

Kiedy do niego dotarła, natychmiast podniosła rękę do jego szyi. "Wygląda dobrze."

– Tak myślę – powiedział.

Przejechała palcem po mięśniach na jego szyi. – Uzdrawiony i gotowy na kolejne?

Uśmiechnął. "Zawsze."

Zniknęła rzecz z rozmytą głową, ale coś innego – coś o wiele bardziej niepokojącego – poruszyło Genevieve, gdy obserwowała tę kobietę. Dłonie Isi przesunęły się po ciele Jean-Baptiste'a, jakby mieli na to wieczne pozwolenie, a jej głos praktycznie go lizał, był tak intymny. Czy byli kochankami? A jeśli tak, dlaczego Jean-Baptiste tego nie ujawnił?

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział do voodouna poważnym głosem.

"Problem?" – zapytała Isi.

Pokiwał głową.

Isi zerknęła przez ramię na Genevieve. – Zakochała się w tobie kolejna głupia kobieta, Baptiste? Czy musimy zastosować odwrotne zaklęcie?

– Nie – powiedział z łagodnym chichotem.

"Nic takiego."

- Nie, nic takiego – odpowiedziała Genevieve z ledwie skrywaną irytacją. Bardziej dla siebie niż dla nich. Miała już dość tego tam iz powrotem tego pseudo-zalotnego, dziwnie zaborczego zachowania, które odczuwała i okazywała.

Jej przyszłość i przyszłość jej rodziny zależała od tego odbioru i dostawy. Albo zapobiegać temu, i tylko na tym miała się skupić przez następne dwadzieścia cztery godziny.

– Panno Rousseau – powiedziała stanowczo.

– Jak już powiedziałem, jestem tu dla Pantery. Aby pomóc panu Baptiste w upewnieniu się, że...

– przerwał surowo Jean-Baptiste. "Mam to." Wziął Isi pod ramię i poprowadził ją oświetlonym świecami przejściem. Jego oczy były twarde, jego usta też. – Proszę nam wybaczyć, panno Burel.

"Absolutnie nie będę!" Genevieve zawołała za nim, o wiele bardziej

namiętnie, niż zamierzała. – To nie był układ.

Usłyszała chrząknięcie Isi i zignorowała to.

– Powinniśmy to zrobić razem, panie Baptiste – kontynuowała, idąc za nimi.

– Panie Baptiste? – powiedziała Isi z ochrypłym śmiechem. – O co, do cholery, chodzi? Jean-Baptiste z zaciekłym wyrazem twarzy poprowadził Isi przez zasłonę, wyszeptał coś zwięzłym tonem, po czym ponownie się pojawił.

– Ostrzegalem panią, panno Burel – powiedział, zatrzymując jej postępy. „Nie przestrzegam zasad. Zwłaszcza tych, które zostały ustalone beze mnie”.

Wpatrywała się w niego, nienawidząc tego, jak szybko biło jej serce. „Nie obchodzi mnie to wszystko. Mam pracę do wykonania.

Raphael przysłał mnie...

- Raphael wysłał cię jako wsparcie. Na wypadek, gdybym nie wykonał zadania. Jego głos obniżył się. – I zawsze wykonuję swoją robotę, panno Burel.

Miała wrażenie, że zamiast mięśni i kości, w jej nogach nagle pojawiła się woda.

A jego zapach, ten upojny, męski, zwierzęcy zapach, wdzierał się w jej nozdrza, walcząc o dominację z resztkami kadzidła Isi rozkręcającego głowę. To niemożliwe, pomyślała z głęboką irytacją.

„Teraz,” kontynuował miękim, śmiertelnym głosem, „Ty zostaniesz tutaj, podczas gdy ja będę rozmawiał z moim... przyjacielem”.

– To niesprawiedliwe – warknęła. – Nie tak, jak miało to wyglądać. Jego oczy błyszczały bursztynowym ogniem. – Życie składa się z niesprawiedliwości, panno Burel. Naucz się to akceptować, a nigdy nie spotkasz rozczarowania.

„Rozczarowanie to mój eliksir, panie.

Baptysta. To mnie pobudza, podnieca, podnieca. Próbowала się cofnąć, ale nie mogła powstrzymać języka.

- Cóż, więc spodziewaj się, że będziesz bardzo podniecony przez następne dwadzieścia cztery godziny. Ledwo mogła oddychać, kiedy patrzyli na siebie. Ciemne włosy opadały mu na kości policzkowe, a kilka zabłąkanych kosmyków muskało dwie obręcze w dolnej wardze. Jej oczy powędrowały w dół do pełnego, bujnego ciała. Jak by to było go pocałować? Jak miała to zrobić? Czy zraniłoby go, gdyby spróbowała włożyć do środka czubek języka, wbić jeden z tych małych pierścieni? Pociągnąć za to? Podciągnąć go bliżej?

Cichy, męski pomruk przeszył gęste powietrze między nimi, a mózg Genevieve wrócił do pozycji „włączonej”.

O Chryste. Co się z nią stało?

Rzeczy, które mówiła... sposób, w jaki po prostu na niego patrzyła, rzucały mu wyzwanie. Kobieta, która była gotowa rozpocząć życie w służbie starszym — życie, w którym nie miałyby partnera, seksu ani

intymności — otwarcie pożądała tego samego samca Pantera, którego musiała przechytrzyć.

To było złe.

Oczy Jean-Baptiste'a zwięzły się i gwałtownie się cofnął. – Wróć za pięć minut. Rozejrzyj się. Może znajdziesz coś, co ci się spodoba.

Za późno.

„A może znajdziesz jakieś szczęście. Wydaje mi się, że Isi umieszcza to w szarych butelkach. Co ona do cholery robiła?

Genevieve pomyślała niepewnie, patrząc, jak odchodzi i znika za niebieską zasłoną. Dlaczego górny guzik jej bluzki wbijał się jej w gardło, irytował ją, błagał o odgryzienie, skoro zawsze tak wygodnie leżał na jej skórze?

I dlaczego jej misja upewnienia się, że voodoun nigdy nie wkroczy do Wildlands, nagle rozszerzyła się na chaotyczny cel, by nigdy nie pozwolić ciemnowłosej kobiecie ponownie położyć rąk na Jean-Baptiste? Odwróciła się do stołu z eliksirami, wypuściła ciężki oddech i zaczęła zbierać przypadkowe butelki. Zapomnij o szczęściu. Musiało tu być coś, co przywracało zdrowy rozsądek wyraźnie obłąkanemu umysłowi i spokój ciała, które jeszcze kilka chwil temu nie doświadczyło prawdziwego znaczenia słów pożądanie i opętanie.

s9

- Straciłeś swój pieprzony rozum? Jean-Baptiste spojrzał na drobną kobietę z paskudnymi ustami, bystrym dowcipem i zaciekle bystrym mózgiem. – Wiesz, że mam. Isi uderzyła się w siedzenie skórzanego fotela przed nią i sapnęła. – W takim razie weź znowu swój tyłek pod igłę Dereka, bo nie ma mowy, żebym cofnęła się w Wildlands.

- Derek – powiedział ponuro. „Ten idiota to jedzenie dla kotów”.

"Co?"

„Kiedy znów go widzę, nie żyje”.

– O Jezu – mruknęła, naciągając rękawiczki. "Co się stało?"

– Facet, którego wynajęłaś do wykonywania tatuowania z magicznymi splotami, nie może trzymać gęby na kłódkę. Powiedział jednemu z naszych szpiegów, który poinformował przywódcę Garniturów, co znajduje się w moim atramencie i metalu.

Isi westchnęła, podniosła kilka narzędzi i wrzuciła je do torby autoklawu. "Przepraszam. Poważnie. Przepraszam. Ale jeśli tego właśnie ode mnie oczekujesz - wizyta w Wildlands - nie mogę tego zrobić." Posłała mu znaczące spojrzenie. – Nie pamiętasz, co się stało ostatnim razem? Cholera prawda, przypomniał sobie. Minał tydzień po tym, jak zdał sobie sprawę, że ma problem, że jego kot się nie zachowuje.

Pchnął kilka kapsułek malachitu, który podał swoim pacjentom, sprawdzając, czy po raz kolejny uziemił kota w jego ciele.

Miał.

Ale nie na długo.

Już wtedy wiedział, że potrzebuje czegoś trwałego. Wiedział, że jeśli nie chce być zamknięty w klatce, tak jak ci, których leczył, będzie musiał to ukryć.

Słyszał o Isi, jej niesamowitych magicznych zdolnościach i próbował się do niej dostać.

Ale chociaż Pantera nie mógł wyjść poza granice, jego kot to zrobił. Dwa razy.

I prawie powalił kilku turystów. W końcu wrócił do Wildlands i błagał Isi, żeby do niego przyszła.

Próba nie powiodła się.

Dla każdego z nich.

– Zachorowałeś – powiedział, próbując umniejszyć prawdę, obserwując, jak wpycha torbę z autoklawem do maszyny.

Zatrzasnęła zatrzask, po czym odwróciła się, by na niego spojrzeć. „To, co dostałem, to ekwiwalent choroby morskiej na łądzie, razy dziesięć.

Ledwo mogłem znieść, utrzymać cokolwiek”. Zadrżała na wspomnienie.

„Nie obchodzi mnie, jaki jest powód ani jak straszny jest, nie jadę”.

Jean-Baptiste westchnął i skrzyżował ręce na piersi. "Ile?"

"Co?"

- Ile? Zapłacimy. Nawet kamieniami, minerałami... cokolwiek chcesz.

Wiem, że umierałeś z niecierpliwości, żeby położyć swoje ręce na tym starożytnym gównie pod powierzchnią ziemi Wildlands. Baptiste zobaczył błysk podekscytowania, który rozjaśnił jej oczy, po czym szybko ogarnął go całun strachu.

"Nie."

– Isi. To mogła być jednorazowa rzecz.

Wskazała na zasłonę. "Musisz iść. Mam klienta." Przez krótką chwilę Jean-Baptiste myślał o podjęciu walki, wystraszeniu człowieka, który miał ją odwiedzić, oferując jej coś więcej niż tylko gotówkę czy kryształ. Ale znał ją.

Wiedział, co działało, a co nie.

Strach grał ją mocno i często, a jeśli miał dostać to, czego chciał, negocjacje nie były dobrym pomysłem.

Niestety, sposób prawdopodobnie sprawi, że będzie pogardzany, ścigany i, co ważniejsze, odcięty od atramentu i metalu, którego rozpaczliwie potrzebował jego ciało i dziki kot.

Gniew wrzał pod powierzchnią skóry Genevieve, gdy obserwowała, jak dwaj mężczyźni witają się w holu eleganckiego hotelu Fils de France. Na początku, kiedy Jean-Baptiste wyszedł ze sklepu voodounów i skierował się do swojego samochodu, Genevieve założyła, że właśnie stała się najszczęśliwszą kobietą na świecie. Isi odmówiła tej podróży, a wypisany

na tuszu Pielęgniarski nie podjął walki.

Wróci do domu przed północą, pomyślała z zadowoleniem, i stanie przed starszymi o świcie.

Jej kot praktycznie zamruczał wraz z silnikiem jego Jaga.

Potem zadzwonił i dwie minuty później zatrzymali się na kolejce z kamerdynerem w pięknym hotelu French Quarter.

Zanim zdążyła wypowiedzieć słowo, pytanie, żądanie, żeby się dowiedziała, co się do diabła dzieje, inny mężczyzna zatrzymał się obok nich w równie wspinałym samochodzie i wszyscy razem weszli do środka.

„Doceniam to, Michel,” powiedział Jean-Baptiste niskim, niemal konspiracyjnym głosem, kiedy weszli do wystawnego, fioletowego holu. - W każdej chwili, mon ami. Mężczyzna w garniturze i krawacie był niezwykle przystojny, miał ogoloną czaszkę, szokująco szerokie ramiona i przenikliwe zielone oczy, które zdawały się poruszać po każdym calu hotelu i jego gości. „Jak się mają sprawy w domu? Jak dochodzi do siebie ludzka kobieta?”

Głos Baptiste'a przeszedł w warkot.

"Słyszałeś."

Michel skinął głową. „Pracujemy nad tym od końca”.

– Jakież tropy?

"Obawiam się, że to jest tajne," powiedział, jego wzrok spoczął na Genevieve.

Chociaż jego oczy pozostały czujne, jego usta rozluźniły się w bardzo czarującym, pewnym uśmiechu. - Rozpoznaję innego Garnitur, kiedy wyczuwam jeden. A ty, ma chérie, pachniesz jak kwiaty magnolii i zmierzch nad zalewiskiem.

Genevieve poczuła nagły wstrząs gorąca uderzający jej policzki i chciała się kopnąć. Nie doceniała tej nowej i zawstydzającej strony swojej natury.

Na miłość boską, przystojni mężczyźni byli bez liku. Więc byliśmy gratulacje.

Wyciągnął rękę. „Michel”.

Uścisnęła mu dłoń. Był ciepły, silny i znając jego zawód poza Wildlands, prawdopodobnie był w stanie zabić ją najmniejszym wysiłkiem.

– Brak nazwiska? ona zapytała go.

"Och, teraz interesują cię nazwiska?" wymamrotał Jean-Baptiste.

Genevieve zignorowała go.

Michel podszedł bliżej. „Uważam, że nie potrzebuję go”.

"Jak wygodnie."

Jego uśmiech się poszerzył. – A twoje imię, chérie?

– Genevieve – dodał Jean-Baptiste z czymś więcej niż śladem irytacji.

Zielone oczy przesunęły się po niej. "Piękne imię dla pięknej kobiety." Odbił się echem niski, zaciekły warkot

w całym tętniącym życiem holu, a Michel i Genevieve odwrócili się, by

spojrzeć na Jean-Baptiste'a. Mężczyzna wyglądał na gotowego do oderwania głowy Michela od jego ciała. Jego oczy były zwięzione w szparki, nozdrza rozdęte, a jeśli się nie myliła, jego kły były o włos dłuższe niż powinny być poza Wildlands.

Gdy przechodził obok nich boy hotelowy, a za nim chichocząca młoda para, Genevieve odwróciła się do Michela i powiedziała szybko:

- Dziękuję. Ale powiedziałbym, że w tej chwili jestem bardziej niecierpliwą, zirytowaną i zdezorientowaną kobietą.

Wzrok Michela utkwiał w Jean-Baptiste. — Czy to ty jesteś tego przyczyną, mon ami?

"Prawdopodobnie," powiedział mężczyzna, tonem tak bliskim groźby, że włosy z tyłu szyi Genevieve uniosły się.

Z miękkim chichotem Michel wcisnął coś w dłoń Jean-Baptiste'a, po czym poklepał go po ramieniu. „Masz całe najwyższe piętro. Właściciel jest dobrym przyjacielem. Wszystko, czego chcesz, jest załatwione”. Jego wzrok pomknął w kierunku Genevieve, a potem z powrotem na Jean-Baptiste'a. – I przepraszam. Nie wiedziałem.

Jean-Baptiste skinął głową, po czym wziął głęboki wdech, najwyraźniej próbując się opanować.

"Wiesz co?" – spytała Genevieve, wpatrując się w klucz w swojej dłoni. Lepiej, żeby to był żart. A jeśli tak nie było, lepiej żeby taksówka czekała na zewnątrz.

Do diabła, gdyby musiała, mogłaby pobiec do domu.

Kiedy ani Michel, ani Jean-

Baptiste odpowiedział jej, podniosła wzrok.

W holu kręciło się mnóstwo ludzi, którzy się zameldowali, ale szpieg Pantery zniknął – jakby nigdy go nie było. Wybuchła w niej panika i odwróciła się powoli, szukając go.

"Gdzie on poszedł?"

– Chodź, panno Burel.

Odwróciła się do Jean-Baptiste'a. Ale tam też go nie było. Kierował się do windy.

"Hej!" zawołała za nim.

Nie odpowiedział, chociaż kilku pracowników hotelu spojrzało w jej stronę.

"Nie zostajemy tutaj!"

– Nie musisz nic robić, panno Burel – odkrzyknął. - Drzwi frontowe są tam. Po prostu daj Raphaelowi znać, że jeżdżę.

– Na czym? Cholera. Pobiegła za nim, omijając trzy chichoczące, potykające się kobiety, które najwyraźniej bawiły się wieczornymi koktajlami. - Twoja przyjaciółka voodoun powiedziała, że nie, prawda?

"Ona zrobiła."

"W takim razie nic więcej nie możemy zrobić."

– Pomyśl, daję jej trochę czasu na uspokojenie.

– Pomyśl o czym?

— Trochę łatwo się poddajemy, prawda, panno Burel?

"Co?" Jej serce zabiło. "Oczywiście nie."

Kiedy dotarli do banku

windy, Jean-Baptiste zignorował gromadzący się tłum i przeszedł prosto obok, do innej, mniejszej windy na drugim końcu korytarza. Przyłożył klucz do kawałka metalu, poczekał, aż klawiatura zmieni kolor na czerwony i zapiszczy, po czym spojrzał na nią przez ramię. Ciemne brwi opuszczone nad niesamowite oczy. Studiował ją.

- Czy nie twoim zadaniem jest wkroczyć, jeśli nie mogę wykonać zadania?

– Myślałem, że zawsze wykonujesz swoją pracę, panie Baptiste.

To wywołało krzywy uśmiech, zanim wszedł do oczekującej windy. –

Chyba zaczynam lubić to imię. Rano znów porozmawiam z

Isi. Poranek? - Czy naprawdę sugerujesz, żebyśmy zostali tutaj całą noc?

– Wchodzi lub wychodzi, panno Burel.

Cholera. Nie mogła wrócić do Wildlands bez niego i nie mogła pozwolić, żeby namówił Isi do przybycia. Potrzebowała czasu do

namysłu. Potrzebowała czasu, aby-

– Dobranoc, panno Burel.

Chyba tego nie zrozumiała.

Skoczyła do przodu i wślizgnęła się do windy w chwili, gdy drzwi się zamknęły.

Ku rozpacz i możliwej ruinie Jeana-Baptiste'a kobieta, która właśnie weszła do windy, wniosła do luksusowego pudełka ze skóry i zamszu nie tylko swój gniew i troskę, ale także swój szczególny rodzaj ciepła ciała. A ciepłe, przypominające miód uczucie szybko wtopiło się w jego skórę, zmieniając go – i jego kota – w głodnego, zmysłowego drapieżnika.

Oparł się o ścianę i syknął. Ostatnią rzeczą, jakiej ta misja potrzebowała, był ukryty pociąg seksualny, a jednak kierował go tam zbyt wiele razy, by go policzyć. Chce tego, czego nie powinien chcieć. Kolczasta kobieta w garniturze. I pokazał swoje pożądanie i instynkt zaborczy wobec niej przed innym samcem Pantery. Pierdolić.

Flirt Michela był niewinny.

Jego wzrok przesunął się po Genevieve, obserwując jej oszalamiające ciało i piękną twarz.

Chrząknął. Kogo on żartował?

Nic, co zrobił samiec Pantery, nie było niewinne, jeśli chodzi o ich samice. Michel był w niej całkowicie i frustrująco, a Jean-Baptiste nie obwiniał ani trochę tego napalonego drania. Genevieve Burel była najbardziej pożądaną kobietą, jaką kiedykolwiek widział, a fakt, że była zbyt ciasno owinięta, aby ktokolwiek, łącznie z nim, mógł zobaczyć, jak prawdziwa była ta ocena, sprawił, że było jeszcze goręcej.

– Czy to było zaplanowane od początku, panie Baptiste? zapytała napiętym głosem, jej oczy spotkały się z jego oczami po drugiej stronie

windy.

– Co to jest, panno Burel?

– Nocleg?

Jego ciało drgnęło. „Zawsze istniała możliwość, że nasza misja zajmie więcej niż kilka godzin”. Skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na nią.

– Coś, czego wyraźnie zdajesz sobie sprawę, kiedy przyniosłeś ze sobą torbę. Więc o co tak naprawdę pytasz?

Przełknęła ślinę i wzruszyła ramionami.

„Chcę tylko wiedzieć, czy dzieje się coś więcej”.

"Jak co?"

Rzuciła mu ostre spojrzenie. – Naprawdę chcesz, żebym to powiedział? Jego usta drgnęły. "Tak, myślę, że jestem."

Wzięła głęboki oddech. „Próbujesz mnie uwieść, panie Baptiste?” Już samo pytanie sprawiło, że jego gorąca krew przyspieszyła, aż pojawiły się pęcherze, a jego palce napięły się z potrzebą zdzierania odzieży ze skóry. Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa i nie był pewien, dlaczego. Była piękna, seksowna i intrygująca, ale to było coś więcej. Odepchnął się od ściany i ruszył w jej stronę. Jej zapach owinął się wokół niego, wypełniając jego skórę, przenikając jego nozdrza z każdym krokiem. Michel miał rację. Pachniała kwiatami i zmierzchem i wkurzyło go bezgranicznie, że Garnitur był tym, który zauważył to jako pierwszy. Jej oczy rozszerzyły się wraz z jego podeszła i cofnęła się, uderzając ramionami w gładkie zamszowe ściany windy.

– Uwodzenie to błąd, panno Burel – powiedział, stając przed nią. „Sposób na zmniejszenie własnych pragnień, zaprzeczenie potrzebom ciała, odmowa

odpowiedzialność za wzięcie tego, co należy do ciebie”. Nie mógł się powstrzymać. Odetchnął głęboko. Następnie zaklął. „Jeśli twoje usta są gotowe, twoje oczy błagają, ręce świerzbią, by chwycić i po omacku, a twoja cipka jest gorąca i mokre i zamieniające chłodne powietrze wokół ciebie w parę, a następnie wzajemne. A jeśli nie? Wystarczy proste „nie”, żeby honorowy mężczyzna się cofnął”.

Winda jechała w górę jak cholerny ślimak, ale Genevieve oddychała szybko.

Patrzył, jak jej język wyślizguje się z ust i muska dolną wargę.

– Mógłbym to dla ciebie zrobić – wyszeptał. "Chcę."

Jej oczy uniosły się, by połączyć się z jego.

Biały ogień pływający w błękicie bayou.

Boże, była wspaniała. Tak osłabiająco.

– I chcesz, żebym to zrobił, prawda, panno Burel? Chcesz, żebym cię polizał? Jej nozdrza rozszerzyły się, a z jej gardła wyrwał się cichy jęk.

- Przyznam to. Nie myśl, że mogę się powstrzymać. Albo mój kot. „Chciałem cię posmakować od chwili, gdy cię zobaczyłem”. Pochylił się, blisko jej ucha. "I nie tylko usta."

Jej ostry wdech sprawił, że warknął.

A zapach jej podniecenia chwycił niewinny powiew kwiatów magnolii i zalewiska o zmierzchu i odepchnął je na bok, zagarniając nozdrza Jean-Baptiste'a i sprawiając, że jego kutas boleśnie puchł.

– Drzwi – szepnęła bolesnym, bez tchu głosem.

– Jakie drzwi? – powiedział, przesuwając nosem po jej policzku.

"Za tobą."

Jej skóra była tak cholernie miękka. Wiedział, że w innych miejscach będzie miękki. Jej brzuch, dolna część pleców, za kolana, między udami...

"Jesteśmy tutaj," kontynuowała prawie boleśnie.

Pierdolić.

Cofnął się, zgrzytając zębami, całe jego ciało było sztywne z głodu, o którym wiedział, że nie powinien zachęcać. Jego kot już drapał, żeby się wydostać, dorwać ją, a kotka nie obchodziło, gdzie się pojawił i kogo wyprowadził. Sposób, w jaki ta kobieta się na niego gapiała – z tęsknotą, strachem i ciekawością seksualną w zaspanych oczach – nie byłby w stanie zapanować nad dzikim kotem, gdyby się uwolnił.

"Co teraz?" wyszeptała, jej oczy wchłonęły go.

„Możemy wziąć jeszcze jedną przejażdżkę” – powiedział. Niech to szlag. Był idiotą.

Lekko skinęła głową.

– Albo moglibyśmy wysiąść tutaj. Uśmiechnął. Niebezpieczny, głupi, drań.

Jego słowa i ich podwójne znaczenie nie umknęło jej uwadze i zarumieniła się wściekle, ładnie. Zastanawiał się, czy cała zaróżowiła się, kiedy ją dokuczano.

Jego oczy przesunęły się w górę, poza jej blond kok, aby zobaczyć otwartą windę i skośne szklane drzwi apartamentu kilka stóp dalej. Niczego nie pragnął w tej chwili bardziej niż zdjęcie każdego z tych stu guzików jej koszuli i gapienie się, potem dotykanie, a potem uctowanie na tym, co było pod spodem. Ale nie zamierzał być tak wielkim samolubnym kutasem. Nawet gdyby mógł trzymać swojego kota w klatce wystarczająco długo, by jej posmakować, nigdy nie mógłby być dla niej samcem. Nigdy nie mógł jej zaproponować krycia. I była typem kobiety, która nie tylko tego wymaga, ale całym sercem na to zasłużyła. Warknął cicho, złapał ją za rękę, torbę i wyprowadził z windy. Xavier miał rację co do dwóch rzeczy: jej inteligencji i wykrochmalonych kołnierzyków. Ale poza tym samiec gównem wiedział. Ta kotka była nie tylko gorąca i seksowna, ale także intrygująca i niewinna. A gdyby Jean-Baptiste był tym samcem, którym był wcześniej, tym z nieoznakowaną skórą, optymistycznym nastawieniem i kotem, którego mógłby uwięzić tylko na myśl, padłby na kolana i poprosił Genevieve Burel, by rozważyła jego odcisk.

Cholera, może nawet uznaj go za partnera – i jedyne go mężczyznę,

któremu kiedykolwiek pozwolono zobaczyć i zbadać miękkie, seksualny plac zabaw, który ukryła pod całą tą tkaniną.

s10

Genevieve po raz piąty otoczyła wystawne meble w salonie hotelowym, z telefonem komórkowym przyciśniętym do ucha. Jej skóra wciąż brzęczała po spotkaniu w windzie z Jean-Baptiste, a jej umysł nie chciał opuścić zasłony pamięci na jego twarz, oczy, te usta.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje i dlaczego nie wydawała się zdolna to uwolnić, zapomnieć o tym. Był wspaniały, tak. Miała ciało tak długie i ciężkie od mięśni, że w porównaniu czuła się malutka i niepozorna. Nosił tę niebezpieczną, tajemniczą postawę, nie zbliżaj się zbyt blisko, jak druga i bardzo seksowna skóra. Ale była mądrą kobietą. Logiczne i przemyślane. Miała zadanie do wykonania. Przyszłość do zaopatrzenia. Dom i rodzina do ocalenia i ochrony. I żaden mężczyzna — nawet bardzo urzekający Jean-Baptiste — nie stanie mu na drodze.

Bez względu na to, jak bardzo jej ciało błagało ją, by myślała inaczej. — Cholera — burknęła, po czym wróciła do rzeczywistości, gdy kobieta po drugiej stronie linii zakwestionowała jej wybuch. — Nie, nie — powiedziała szybko Genevieve. "Nic wspólnego z tobą. Wszystko w porządku i rano będę w domu. Obiecuję." — Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać, panno Burel — rozległ się za nią ostry, męski pomruk.

Genevieve przestraszyła się, dźgnęła przycisk wyłączenia.

— Odwołujesz tę gorącą randkę? on kontynuował.

„Mówiłem ci, nie mam...” Jej słowa ucichły, nigdy więcej nie zostały odnalezione, gdy odwróciła się i jej oczy skupiły się na wartym śliny okolicy przed nią.

W drzwiach sypialni, z białym ręcznikiem owiniętym wokół szczupłych bioder, stał Jean-Baptiste. Najwyraźniej właśnie wyszedł spod prysznic, ponieważ jego włosy były mokre i zaczesane do tyłu, a kilka kropel wody przywarło do mocno wytatuowanej skóry jego twardej klatki piersiowej. Jej spojrzenie pochłonęło każdy cal, każdy znak, każdy kolor. Widziała czaszkę i plemienny atrament zdobiące jego szyję i obojczyk, ale pod nimi, zakrywając szerokie ramiona i oba masywne bicepsy, znajdowały się dwie złote i czarne pumy obnażające zęby. Artystyczne linie zieleni i błękitu zdawały się poruszać pod ich łapami, jak woda i trawa, jak zalewisko.

Jej czytanie kontynuowało się do wewnątrz. Jego piersi były wolne od atramentu, ale jeden sutek był przekłuty, a na samym dole jego rozerwanego brzucha nabazgrałem kocimi znakami słowo Pantera.

Przez krótką sekundę Genevieve prawie zażądała, żeby się odwrócił. Boże, chciała zobaczyć jego plecy, chciała zobaczyć, jakie

tataże zostały wyryte na jego gładkiej, opalanej, gęsto umięśnionej skórze.

Ale potem wrócił jej zdrowy rozsądek.

– Myślałam, że to mój pokój – powiedziała, wskazując za nim.

"To jest."

„I mój prysznic”.

Pociągnął nosem z irytacją. „Mam wannę”.

– A to jest problem?

– Nie biorę wanny, panno Burel. Uniósł brwi. – Chyba że mam towarzystwo.

Mogła odzyskać zdrowy rozsądek, ale jej ciało wciąż całkowicie i całkowicie odmawiało jej wezwania do kontroli.

Jej nogi znów robiły to z wody, a jej skóra napinała się ciasno wokół mięśni. Nie mogła nic zrobić, żeby to powstrzymać. Ten dziwny, nowy przymus ataku.

Pożądanie i głębokie zainteresowanie seksualne nigdy nie odgrywały w jej życiu roli. Była zbyt zajęta tworzeniem swojej kariery i opieką nad swoimi Grandami. A ostatnio, odmawiając gniewu na rodziców, którzy zachowywali się tchórzliwie i uciekali, zostawiając ją, by musiała poradzić sobie z umierającą magią w ich domu. Jasne, uważała mężczyzn za atrakcyjnych. Ale chcesz ich? Chcesz poczuć ich skórę? Posmakować ich ust? Przeczesalał palcami ich włosy, gdy warczała i błagała o wszystkie brudne rzeczy?

Nie do teraz.

Aż do Jean-Baptiste'a.

Jej żołądek się zacisnął. To... to przyciąganie, to pożądanie, ten głód, to pragnienie, by podbiec do niego i lizać jego gardło, klatkę piersiową, brzuch, kości biodrowe...

To ją zrujnuje, jeśli na to pozwoli.

Współpraca ze starszyzną wymagała pełnego skupienia, ślubu czystości i złotej gwiazdy w tej misji. Nie mogła dać się zachwiać.

"Więc kto to był przez telefon?" zażądał.

Genevieve ruszyła w jego kierunku. Gdyby tylko mogła go ominąć, wejść do swojej sypialni i zamknąć drzwi...

„Po prostu dałem znać mojej rodzinie, że wszystko w porządku”.

– Martwią się o ciebie?

"Oczywiście." Obeszła skórzaną kanapę.

„Nie wyglądasz na kobietę, która wzbudzałaby obawy rodzica”.

W przeciwieństwie do pana, panie Baptiste. „Obawiam się, że nie wiem, co to znaczy”. Jego usta wygięły się w złośliwym uśmiechu. – Tak, wiesz.

Zatrzymała się przed nim i czekała, aż się odsunie. Ale nie zrobił tego. „Masz bardzo zdecydowane opinie na temat tego, kim jestem, panie Baptiste. Jestem ciekawy, skąd to się bierze. Czy słuchasz plotek, czy po prostu oceniasz książkę po okładce?”

Spojrzał na nią w górę i w dół. – Który z nich bardziej by cię niepokoił?
"Nie jestem pewny."

– Powinnaś być pewna, panno Burel.

Ponieważ jedno jest zrozumiałe, drugie nie”.

– A którym jesteś? Boże, ładnie pachniał. Jak mydło i głodna puma.

Jego oczy uniosły się, by spotkać jej. „Powiedzmy, że wszyscy osądzamy na podstawie pozorów”.

Więc słyszał o niej plotki?

Kto do diabła o niej mówił?

A co oni mówili?

– Możesz myśleć, że to zrozumiałe, ale nie oceniam innych –
powiedziała, jak diabli, próbując kontrolować swój oddech. Był po prostu
tak blisko. Jego czysty zapach i cała ta naga, mocno ubarwiona, mocno
umięśniona skóra przyprawiała ją o zawroty głowy. Gdyby jej nogi
ugięły się i upadła, czy ją złapie? Może powinna spróbować i zobaczyć.

„Chodź teraz, panno Burel

udawaj, że nie spojrzałeś na mnie, na to – wskazał na swoją wargę – a te
– przesunął dłonią po ramieniu – i zdecyduj, że to złe wieści. Szczęśliwa
ręka. Szczęśliwa, szczęśliwa — Nie zamierzam temu zaprzeczać —
powiedziała sztywno.

„Ale myślę, że mój osąd w tej sprawie był słuszny”.

Jego brew – ta z metalem

-podniecony.

Jej oczy spotkały się z jego. – To zła wiadomość, panie Baptiste.

– Nic ci nie zrobiłem, panno Burel.

Nic oprócz tego, że nie kwestionuję kierunku mojej przyszłości. Nic poza
tym, że ciągle zapominam, dlaczego tu jestem.

Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów, złapał kawałek, który dawno temu
wymknął się jej żalostnemu kokowi, i owinął go delikatnie wokół palca
wskazującego. „Masz piękne włosy. Czuję się jak jedwab w mojej dłoni”.
"Dziękuję Ci." Boże, co innego mogła powiedzieć? Jej serce tłukło się o
zębra.

Jego oczy zwięzły się na czubku jej głowy, na jej koku. „Mam nieodpartą
potrzebę, by to zdjąć. Chcę zobaczyć, jak wygląda to całe to blade złoto
unoszące się wokół twojej twarzy, całujące twoją szyję, grające na bladej
skórze twoich ramion”.

Jej klatka piersiowa zacisnęła się. Jej piersi i sutki też. - Masz na myśli
materiał mojej koszuli.

Potrząsnął głową. – Nie, panno Burel.

Nie o to mi chodzi."

Jej żołądek zacisnął się z

Świadomość, a poniżej talii, między chwiejnymi nogami, poczuła, jak
ciepło w jej seksie staje się płynne. Jej usta rozchyliły się i zaczęła
dyszeć. Guzik na jej gardle ponownie utrudnił jej oddech i dotknęła go
palcami. Może mogłaby cofnąć tylko jeden przycisk...

Pukanie do drzwi przstraszyło ich oboje.

„Cholera”. Warczenie z prawdą groźby, Jean-Baptiste przeszedł obok niej.

Genevieve skorzystała z okazji, aby zrobić sobie przerwę w pokoju, dla bezpieczeństwa, na miejsce, w którym można wyprostować głowę.

– Dostaniesz te drzwi – zawołała za nim. – A ja zdobędę ten. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszała, był głośny podmuch powietrza, gdy Jean-Baptiste odciągnął grubo ściętą szybę, po czym warknął na tego, kto stał po drugiej stronie.

Ubierał się.

Nakrył nawet do stołu.

Ale kiedy patrzył przez czarny marmur na Genevieve, wszystko, co chciał zrobić, to rozebrać je do naga i zabrać ją na górę porcelany.

Piła piwo. To wszystko co robiła. Ale to sposób, w jaki to robiła, sprawiał, że jego kutas wstawał i krzyczał o wyjście w jego dżinsach. Jej długie, blade palce były owinięte wokół brązowej szyi kucyka, a jej usta były przyciśnięte do mokrej krawędzi, gdy przełykała.

Kurwa, miał kłopoty.

Jego kot warknął i splunął w jego klatce piersiowej na zgodę.

Nie ruszaj się, ty draniu.

Nigdy w ciągu miliona lat nie przywiązałby tej samicy do piwa.

Ewentualnie margarita. Może wino.

Bardziej jak Shirley Temple.

Spojrzała w górę i przyłapała go na gapieniu się. Wskazała na pełny talerz przed nim, trzymając w dłoni prawie osuszony bayou Bock. – Nie jesz.

Bardzo spostrzegawczy, panno Burel. Jestem zbyt zajęta obserwowaniem, pożądaniem i próbą powstrzymania mojego kota w klatce, a mojego stalowego kutasa przed wybuchem.

– Zajmę się tym – mruknął.

„Cóż, nie czekaj, aż zrobi się zimno” – upomniała. „To niesamowite. Najlepszy etouffee, jaki kiedykolwiek jadłem. Miło, że twój przyjaciel-spieg to zaaranżował”. Przekrzywiła głowę. "Michel, prawda?"

– Coś w tym stylu – powiedział Jean-Baptiste, nie lubił nazwy Kombinezonu na jej ustach. – I nie jest miły. Samce nie myślą w ten sposób. Samce Pantery nie myślą w ten sposób.

Zatrzymała się z widelcem w połowie drogi do ust. "Naprawdę?"

– Prześladujemy, domagamy się i posiadamy, panno Burel. Jesteśmy naturalnymi drapieżnikami. Widzimy coś, czego pragniemy, i podążamy za tym. Wbił widelec w środek sumy i wyciągnął parujący kawałek białego mięsa. – Próbował ci zaimponować.

Przez chwilę wyglądała na zamyśloną, po czym się uśmiechnęła. „Cóż, gdyby naprawdę chciał mi zaimponować, kazałby im przynieść pączki i kawę do tego etouffee”.

– Dam mu znać następnym razem – powiedział Jean-Baptiste, po czym

wepchnął rybę do ust.

"Będziesz?" zapytała lekko zaskoczona.

"Nie."

Zaśmiała się. Potem wziął kolejny kęs jej jedzenia i jęknął radośnie. "Co myślisz o sumie? Lubię pikantny, prawda?"

Czy musiała bezwiednie z niego drwić? Chryste, mógł praktycznie poczuć, jak malachit z niego wypływa. – Tak jak kiedyś robiła mama – powiedział.

"Naprawdę?"

"Nie." Podniósł wzrok. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który odzwierciedlał jej. Cholera, nie mógł się powstrzymać. – Nie jest zbyt dobrym kucharzem. A co z twoją?

Ten uśmiech nagle zgasł. "Ona była." Zaczęła zbierać ryż.

Gównu. "Przykro mi."

Potrząsnęła głową. – W porządku. Teraz jestem tylko ja i moje Grands. – Mieszkasz z dziadkami? Skinęła głową.

Czy to z nią rozmawiała przez telefon? I dlaczego ta wiara, ta nadzieja nappełniła go zbyt wielką ulgą?

"Mieszkasz z rodziną?" zapytała.

– Nie. Od wielu, wielu lat. Wziął kolejny kęs ryby. „Oni są pielęgniarzami. Bardzo ważni. Bardzo błyskotliwi. Bardzo pochłonięci swoją pracą”.

Skinęła głową ze zrozumieniem. "Więc żadnych rodzinnych obiadów."

– Nie, odkąd skończyłem pięć lat.

Przyglądała mu się przez chwilę. – To ci przeszkadza, prawda?

Wzruszył ramionami. – Wiesz, który dzieciak nie chce, żeby jego rodzina stłoczyła się wokół stołu, czekając na niego, żeby usiadł prosto, przestał wydawać obrzydliwe dźwięki, zjadł groszek?

Zaśmiała się. Dźwięk był jak pieprzone dzwony kościelne. – Większość dzieci tego nie chce, panie Baptiste.

– Jasne, że tak. Odłożył widelec.

Jego oczy spotkały się z jej. „Mogą narzekać na to, ale chcą tego. Chcą struktury, granic i kogoś, kto przejmie kontrolę, więc nie muszą. Cała ta surowość i czepianie się dziury po prostu oznacza, że ktoś kocha cię na tyle, że daje to gównu”.

Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Po prostu wpatrywała się w niego, jej oczy wywierciły dziurę w jego głowie.

"Co?" powiedział.

"Ty."

Jego pierś ścisnęła się z napięcia. I może to coś w nim też szybko bije. "Co ze mną?"

"Nigdy nie oceniaj książki po okładce?" Wzruszyła ramionami, a jej oczy lekko zabłyśły.

"Nigdy więcej."

Pokiwał głową. "Wróć atcha, panienko"

Burel. - Przechylił swoją butelkę piwa w jej stronę, a ona natychmiast podniosła swoją i solidnie brzęknęła w jego.

"I kto wie?" powiedziała po szybkim łyku. "Może to będziesz mieć."

Jego brwi złączyły się. – Co masz?

„Młode, którym można się rządzić przy stole obiadowym”.

Jego wnętrzości zacisnęły się. — Szanse są przeciwko temu, nie sądzisz? Pięćdziesiąt lat i wciąż rośnie.

– Jest Ashe.

– Ona jest człowiekiem.

"Więc idź poszukaj sobie człowieka." Tym razem zacisnął się nie tylko jego brzuch. To była każda jego cholerna część.

Nawet jego palce zacisnęły się na widelcu.

„Nie chcę człowieka”.

"Skąd wiesz?"

"Wiem."

„Może po prostu nie spotkałeś tego właściwego

-"

– Co pani robi, panno Burel? powiedział, kładąc widelec na talerzu.

Potrząsnęła głową, jej oczy były niespokojne, zaskoczone jego szorstką odpowiedzią. — Co masz na myśli? Ja tylko mówię...

- Chcesz, żebym wyszedł i znalazł człowieka? Naprawdę?

Zaczęła przygryzać wargę. – Nie rozumiem, kim jesteś...

– Tak, wiesz. – Pochylił się do przodu, zupełnie zapomniawszy o swoim posiłku.

„Zachowywanie naiwności jest prawie tak drażliwe, jak uwierzenie, że zostałeś uwiedziony”. Jego oczy zwięzły się na jej cudowną twarz, a jego głos zniżył się prawie

konspiracyjnie. „Powiedz mi, panno Burel.

Czy możesz dalej siedzieć tutaj, naprzeciwko mnie i udawać, że nic się nie dzieje?

Nic między nami? Jedz, pij i rozmawiaj o naszych rodzinach i naszej historii, kiedy wszystko, czego pragniemy, to odpowiedzieć na prawdziwe pytania, które tkwią w naszych głowach?

Wyglądała na zaskoczoną, a jej policzki zarumieniły się.

– Jak ona smakuje? on kontynuował. - Jak czułyby się jego ramiona wokół mnie? Czy chciałaby, żeby było to powolne i głębokie, czy całkowicie i całkowicie poza kontrolą?

– O mój Boże – wyszeptała ochryple.

– Chyba nie mogę udawać, panno Burel. On wstał. "Nigdy nie byłem w tym dobry."

– Usiądź i jedz. Proszę.

"Nie."

"Robi się zimno."

– Nie jestem głodny – warknął.

Zamknęła na chwilę oczy i szepnęła: „Ja też nie”.

"Więc co my kurwa robimy?" Z rykiem podsycanego pożądaniem gniewu Jean-Baptiste rzucił się na jedzenie na stole, posyłając je na ziemię. Usłyszał westchnienie Genevieve, ale chciał tylko do niej dotrzeć. Wskoczył na stół, a potem zeskoczył na jej bok. Jego puma krążyła po jego klatce piersiowej, trzymał ją w ramionach, zanim zdążyła w pełni zarejestrować, co się stało.

"Co my robimy?" – wykrzyknęła ogarnięta paniką.

"Dokładnie to, czego oboje chcemy."

"Nie mogę..."

- Już jesteś – odpowiedział, podnosząc ją i kładąc na stole.

– Powinnam iść do łóżka – jęknęła.

– I powinniśmy zapomnieć, że to się kiedykolwiek wydarzyło.

„To, co masz zamiar zrobić, to mieć oczy otwarte i przygotować się. Po tym, jak wezmę twoje usta na dłuższą chwilę, będę pracował nad wszystkimi kawałkami, które tak kusząco i irytująco zakrywasz”.

Jej oczy rozszerzyły się, ale wyszeptała jedyne słowo, które w tej chwili miało dla niego znaczenie. "Dobra."

– Nie bój się, panno Burel. To nie będzie ani trochę bolało. Przejechał zębami po dolnej wardze, szarpiąc srebrne obręcze.

– Chyba że tego chcesz.

s11

Gorąco, napięcie i oczekiwanie przetoczyły się przez Genevieve, gdy Jean-Baptiste pociągnął ją na sam brzeg marmurowego stołu, a następnie rozstawił jej nogi jednym ze swoich potężnych ud. Stół, na którym kiedyś była ich kolacja, pomyślała głupkowato - ta kolacja, która teraz była gdzieś na podłodze. Może też na ścianach.

Ale czy jej to obchodziło?

Nie nie zrobiła.

Zamieszkał w pustej przestrzeni między jej nogami, tak dużym, tak imponującym, z rękami zanurzonymi w jej włosach, a jego wzrokiem wędrował po niej z tak drapieżnym głodem, że wybuchła gęsią skórka. Najwyraźniej ten samiec był przyzwyczajony do brania tego, czego chciał-

Żadnych pytań, żadnych zaproszeń – i Genevieve była oszołomiona, kiedy zdała sobie sprawę, jak seksowna i nieodparta jej zdaniem to. Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy ją wdychał, a jego palce wbiły się w jej skórę głowy.

Spojrzał na krawędź ataku i przez jedną krótką sekundę Genevieve przysięgała, że widziała, jak puma przebija się przez jego skórę, widziała, jak jego kły opadają, a jego oczy błyszczą złotem.

Ale potem jego usta zakryły jej usta, jego ciało przycisnęło się do jej i zapomniała o wszystkim.

Ucztował na niej jak wygłodzony mężczyzna, jego język zanurzył się w jej ustach, żądając jęku, jęku, krzyku jego imienia, a ona dała mu

wszystkie trzy. To był najdoskonalszy, pożądlivy, oszałamiający, zmysłowy pocałunek, jakiego kiedykolwiek doświadczyła, a ona pragnęła więcej. Dużo więcej.

Wszystko powyżej i poniżej jej talii stało się gorące i nagle szalone, a ona owinęła ramiona wokół jego szyi i przytuliła się do niego, gdy brał jej usta w pocałunek za pocałunkiem doskonałych fal oceanu; mokry, giętki i odurzony. Czuła, jak gładki metal jego przekłutych warg wciska się w jej skórę, co doprowadzało ją do szaleństwa z pożądania. Odchyliła głowę do tyłu, zmuszając go do puszczenia jej na tyle, by mogła przesunąć językiem po chłodnym srebrze.

Seksualny ryk uniknął Jean-

Gardło Baptiste'a, a on próbował ją podgryźć, chleptać jej język. Ale ona na to nie pozwoliła. Uśmiechnęła się złośliwie, zachłannie i wsunęła palce w jego ciemne włosy, obejmując jego skórę głowy. Boże, straciła rozum. Irracjonalny. Nie przejmuję się niczym poza tym, on, ona. Czy tym było pożądanie? Rozpacзлиwa potrzeba innego? Pragnąc go, potrzebowaleś go tak bardzo, jak potrzebowaleś powietrza lub światła słonecznego?

Ponieważ naprawdę Genevieve nigdy nie pragnęła niczego ani nikogo więcej w swoim życiu.

Spojrzał na nią wtedy, ale skupiła się wyłącznie na tych obręczach. Myślała o nich tyle razy, odkąd się poznali. Teraz dowie się. Powoli, delikatnie wpuściła język do środka pierwszego pierścienia. Następnie tylko włos w środku drugiego. Usłyszała, jak przeklinał pod nosem, poczuła, jak jego ramiona opuszczają jej włosy i chwytają jej biodra. Przyciągnął ją bliżej, a ona poczuła pulsujący jego kutas na szczycie jej ud. Jej oddech stał się nierówny, a umysł był pusty, z wyjątkiem jednej rzeczy, jedyne impulsu, o którym wiedziała, że nie może się otrząsnąć.

Zawinęła język wokół srebrnych pierścieni i pociągnęła.

To było tak, jakby uwolniła dzikie zwierzę. Tym jednym prostym ruchem twarz Jean-Baptiste zmieniała się ze zmysłowego głodu w maskę dzikiej, kociej zaborczości. Spojrzał na nią.

Warknął na nią. Pot pojawił się na jego czole, oczy błysnęły płonącym złotem i wyglądał na gotowego do ataku.

Może powinna była się bać. A przynajmniej ostrożny. Ale kiedy zdjęła język z pierścieni, uśmiechnęła się.

– Połóż się – warknął na nią.

"Ale już."

Jej serce tłukło się o zebra w rytmie totalnego podniecenia i pożądania, pozwoliła mu się poprowadzić; jedną rękę pod jej łopatkami, drugą na biodrze, aż całkowicie rozciągnęła się na stole z czarnego marmuru. Pokój był oświetlony miękkimi światłami elektrycznymi, a blad złote ściany wytrawione na czarno tworzyły intymny, bogaty nastrój.

„Uklęknij, panno Burel”, on...

– rozkazał, jego głos był szorstkim warczeniem pożądania.

Każdy cal Genevieve się trząsał.

Ze strachu, z rozkosznego nieznanego, z nieznośnego oczekiwania, z przytłaczającej potrzeby. Dłonie Jean-Baptiste'a odnalazły brzegi jej spódnicy i nie tak powoli ani tak delikatnie podciągnęły materiał aż do jej talii. Ciekłe ciepło zebrało się w seksie Genevieve i spłynęło po jej udzie. Wiedziała, że to widzi, ale jej to nie obchodziło. Nie czuła wstydu. Tylko chęć poruszenia się, pokazania, jak bardzo tego chciała -chciał go.

Ze złotymi oczami Jean-Baptiste znalazł pasek jej bielizny i zacisnął wokół niego palce.

Genevieve przygryzła wargę i jęknęła. Zrób to, ponagliła go, wyginając plecy, przechylając biodra. Zrób to teraz, zanim stracę rozum. Albo moja wola. Ale zamiast ścigać wilgotny, bladoniebieski jedwab, chwycił go zębami i zerwał z niej.

– A teraz tego byłem głodny, panno Burel.

Rozsunął jej uda jeszcze bardziej od siebie, po czym wepchnął się między nie.

– Taka ładna – wyszeptał. „Tak mokra. Widzę pulsującą łechtaczkę, panno Burel. Woła mnie, błaga, żebym wzięła ją do ust issała”.

Mięśnie wewnątrz cipki Genevieve zacisnęły się, a jej sutki napięły się pod miękkim materiałem stanika.

Jean-Baptiste opuścił głowę i złożył pocałunki na jej biodrach; powolne, gorące pocałunki, srebrne obręcze delikatnie ocierają się o jej ciało. Genevieve znieruchomiała, jej spodenki oddechowe przeplatane łykami śliny.

Nigdy wcześniej nie była tam całowana, ale fantazjowała o tym zbyt wiele razy, by zliczyć. Głowa mężczyzny między jej nogami, jego palce chwytające jej wewnętrzną stronę ud niemal do bólu, gdy przesunął gorącym językiem przez jej mokre fałdy.

„Takie różowe i spuchnięte”, wyszeptał Jean-Baptiste, jego palce rozchyliły jej usta, a jeden musnął wrażliwy pączek jej łechtaczki. „Gdy twój seks płacze, spływa w dół, w prawdziwą rzekę przyjemności”.

– O Boże – wyszeptała, chcąc się podciągnąć, zobaczyć, co robi -Obserwuj go. Ale po prostu czuła się zbyt zawrotna, zbyt ciężka.

Jego oddech... był blisko... tak blisko i ciepło na jej cipce, gdy delikatnie okrążył jej łechtaczkę palcem.

– Proszę – jęknęła, błagała, unosząc biodra, starając się o więcej, o wszystko.

– Wkrótce, panno Burel – wyszeptał, jego usta były teraz tak blisko, że mogła poczuć chłodne krawędzie jego warg przebijające jej otwarcie. „Chcę tylko zobaczyć, jaka jesteś ciasna, zanim cię zjem”.

I z tym podjechał językiem, tak głęboko w jej cipce Genevieve krzyknęła. Jej dłonie napięły się, a paznokcie zadrapała o marmur na

plecach.

Nie mogła się powstrzymać, nie mogła się spowolnić. Wiła się i pompowała, uczucie było tak szokująco doskonałe, że w tym momencie wierzyła, że może oszaleć, jeśli nie będzie miała tego-godwadzieścia cztery godziny na dobę przez resztę jej życia.

Wysunął się, podniósł głowę i spojrzał na nią. – Ty, panno Burel, jesteś najśłodszą, najbardziej kuszącą rzeczą, jaką kiedykolwiek miałam na języku.

Wpatrywała się w niego, dysząc, całe jej ciało płonęło, jej biodra uniosły się w niemej prośbie. "Proszę, nie przestawaj," jęknęła.

Zachichotał złośliwie, jego oczy były tak złote, że wyglądały jak płonące. – Och, panno Burel. Dopiero zaczynam. Planuję smakować tę ucztę.

Wtedy jego głowa opadła, a jego język wykonał jeden długi ruch od jej cipki prosto do jej łechtaczki. Płacząc cicho, Genevieve zamknęła oczy i zrezygnowała ze wszystkiego ze swojej przeszłości i przyszłości, aby zaakceptować tę niesamowitą, idealną, pełną przyjemności chwilę.

Jej uda drżały w niekontrolowany sposób, gdy ją lizał, wykonując powolne kręgi wokół jej napiętego, gorącego pąka. Wydawała dźwięki z innego świata, głęboko w piersi, gardle. A kiedy jego usta zamknęły się wokół jej łechtaczki, kiedy zaczął ssać, jego głowa unosiła się i opuszczała rytmicznie, oszalamiająco, ona się rozdzieliła.

"Jean-Baptiste!" – zawołała, rzucając głową z boku na bok o chłodny, twarde marmur. "Tak! Proszę, tak!"

Przerażający warkot wyrwał się z jego gardła, a on rozsunął jej nogi jeszcze szerzej, zakopując się jeszcze głębiej, gdy zaczął pocierać jej łechtaczkę językiem.

W kółko, w tę i z powrotem, tak szybko, że poczuła łzy w oczach. Przygryzła wargę, żeby ich powstrzymać, z łomotem w głowie, sercem tak mocno tłukłym w żebrach, że była pewna, że robią się posiniaczone.

Wszystko w niej, każdy ból, każda nadzieja, każda tajemnica pękła jak emocjonalna i fizyczna tama, a ona była niczym innym jak surowym pożądaniem i

bezlitosna potrzeba. Kiedy jego język pracował nad nią, a jego warczenie i jęki nasilały się, przyszła Genevieve. Doszła tak mocno, że nie mogła oddychać, przyciskając wzgórek do jego ust i szorstkiego podbródka, wijąc się i konwulsyjnie, krążąc biodrami, ściskając mięśnie, gdy dochodziła fala po fali orgazmu.

Zanim była jeszcze nasycona, zanim oddech zatrzymany w jej płucach zdołał uciec, Jean-Baptiste wziął jej pozbawioną kości sylwetkę w ramiona i wstał. – Zabieram cię do łóżka, panno Burel.

– Zaczekaj – powiedziała bez tchu, przytulając się do niego.

"Co to jest?" Jego ton był szorstki, niecierpliwy i zacięty. „Nie sądzę, że mam w sobie coś do dyskusji lub flirtowania. Jeśli w tej chwili cię nie

przelecę, mój kot zniszczy mi wnętrzności, a ja zajmę się resztą”.

– Nie jestem panną Burel – szepnęła.

"Co?"

– Nie teraz – powiedziała, jej senne oczy otworzyły się, by napotkać jego palące bursztynowe spojrzenie. – Nie dzisiaj. Nie, kiedy jesteś we mnie Rozumiesz?"

Jego nozdrza rozszerzyły się i skinał głową.

– Genevieve – warknął łapczywie, kierując się do swojej sypialni. „Piękna, prowokująca Genny”.

Jean-Baptiste szedł korytarzem, zdejmując tyle części garderoby, ile tylko mógł. Jego. Jej. Kurwa, gdyby wiedział lub się tym przejmował. Chciał po prostu, żeby skóra do skóry jak najszybciej. Nigdy nie czuł się tak szalony, tak rozpaczliwy, by połączyć się, poczuć, poznać kobietę.

I to go przerażało.

Światła w sypialni były zgaszone, ale przez otwarte okna balkonowe świecił biały księżyc. Wystarczyło, by mógł zobaczyć jej niesamowitą twarz, jej głodne oczy. A kiedy jego uda dotknęły krawędzi łóżka, kiedy podniósł kołdrę, rzucił ją na podłogę i położył ją na plecach, jej złotą skórę na białej pościeli, jej wspaniałe ciało.

Warknął, kładąc ją na materacu. Poszło mu cholernie dobrze, rozbierając ją. Koka już nie było, a koszula zniknęła, perłowe guziki bez wątpienia prowadziły ścieżkę z salonu do sypialni jak opalizująca bułka tarta. Miała teraz tylko stanik i spódnicę, którą podciągnął do bioder na marmurowym stole.

Spódnica, która była prawie podarta od dołu do pasa.

Gówno. Kupi jej nową.

Kupi jej dwadzieścia nowych.

Jego oczy przylgnęły do jej krągłości, ust, jej szerokiego, gorliwego spojrzenia, gdy ściągał dzinsy i T-shirt. Kiedy zobaczył, jak jej ręce znikają za jej plecami, przesuwając zapięcie blad różowego stanika, pochylił się nad nią, warcząc.

– To moja praca, Genevieve.

Jej ręce znieruchomiały, a jej oczy podniosły się, by spotkać jego. – Podoba mi się to. Sposób, w jaki wymawiasz moje imię.

Przeszło przez niego coś gorącego i płynnego i nie miało to nic wspólnego z pożądaniem seksualnym. Jean-Baptiste pochylił głowę, wsunął psa pod przód jej stanika i pociągnął. Rozległ się szybki trzask i Genevieve sapnęła. Obie jedwabiste różowe miseczki przesunęły się na przeciwne strony, odsłaniając parę najbardziej spektakularnych piersi, jakie kiedykolwiek widział.

Jego usta zaczęły ślinić się.

– I to też mi się podoba – powiedziała bez tchu, przesywając go wzrokiem; twarz, szyję, klatkę piersiową. – A te – kontynuowała, kładąc dłonie na jego przedramionach, przesuwając się w górę nad jego

pumami, kreśląc linie wody i trawy.

"Czy oni boli?"

Potrząsnął głową, zaciskając szczękę. Unosił się nad nią, jego mięśnie napinały się, jego skóra wibrowała, jego kutas był tak twardy, że mógł wiercić granit. Nigdy nie pragnął niczego więcej. Być w tej kobiecie, tak głęboko, że się zatracił. Tak mokry, że utonął. Tak otoczona, wszystkie myśli i niepokój wypłynęły z niego.

– Może zrobię sobie tatuaż – szepnęła.

Pierdolić. Rozłożył jej nogi jednym udem i zapytał: „Gdzie?”

Jej wzrok przesunął się z jego szyi na oczy. „Nie wiem. Jakies sugestie? Moje plecy? Moje biodro? Moja kostka? Moje wewnętrzne udo?”

– Och, Genny – wydyszał, spuszczaając głowę i wtulając się w spód jej piersi. „Masz taką piękną skórę.

Tak doskonały.”

Dotykał jednego ciemnoróżowego sutka, a ona sapnęła, wijąc się pod nim.

„Myślę, że jedyny znak, jaki powinieneś mieć na swoim ciele, jest mój”. Spojrzała mu w oczy. "Co?" Uśmiechnął. – Słyszałeś mnie. I wiesz, co przez to rozumiem.

Znowu pochylił głowę, ale tym razem wziął jej sutek do ust i głęboko go ssał. Z jej gardła wyrwał się jęk, chrapliwy i głodny, a plecy wygięły się w łuk z łóżka. Boże, smakowała tak słodko. Nigdy nie będzie w stanie o tym zapomnieć, zapomnieć o niej. Jego kot był z nim, pragnąc tego samego.

Warczące, grożące wynurzeniem się, jeśli nie będzie usatysfakcjonowane.

Przez jedną krótką sekundę Jean-Baptiste wyczuł kocie na powierzchni swojej skóry, poczuł początek zmiany, ale wtedy Genevieve sięgnęła po niego – jej ręka wślizgnęła się między jej ciała, jej palce owinęły się wokół tułowia jego penisa...

puma warknęła i wycofała się z powrotem do klatki.

Podczas gdy ona głaaskała go leniwie, zaborczo, Jean-Baptiste odwrócił się do jej drugiej pulchnej piersi i również ją ssał. Wciągnął mocno napięty sutek głęboko do ust, aż krzyknęła, aż ścisnęła główkę jego penisa-

aż do przyjścia przedwcześnie rzucili się z obu płci.

Wiedział, że słowa, które do niej wypowiedział, były impulsywne jak diabli. Oferta, roszczenie do oznaczenia jej. Ale było to również prawdziwe i prawdziwe, i pochodziło z głębi jego wnętrza. Jak, do cholery, udało mu się poznać jedyną kobietę na świecie, która była mu przeznaczona? To był cholerny cud – i od którego nie miał zamiaru się odwracać. Może nie był dla niej najlepszym mężczyzną. Nie teraz.

Jeszcze nie. Ale chciał być. Znalazłby sposób, by być.

Kiedy okręzał jej sutek językiem, a potem machał nim ostro w górę iw dół, tam iz powrotem, jęczała, sapnęła i wiła się pod nim. Jej kciuk bawił

się pre-come na czubku jego penisa, gdy przesuwiał dłonią w dół po jej żebrach, do jej płaskiego brzucha, do jej kości biodrowych i do gładkiej krzywizny jej płci. Kiedy poczuł ogień, stopioną lawę między jej nogami, prawie doszedł.

– Słodko, Genny – wyszeptał

na jej piersi. "Trzymasz się, ma cherie. Twoje uda, twoja gorąca cipka i moje prześcieradła są przemoczone." Przejechał zębami po jej sutku. "Tak jak lubię."

– Jean-Baptiste, proszę – powiedziała bez tchu, wijąc się przy jego nadgarstku, pragnąc jego ręki, potrzebującej napełnienia.

A kiedy wsunął dwa palce w jej zgrabny, ciasny kanał, znów wykrzyknęła jego imię.

Ciasne, mokre ciepło chwyciło jego palce, jęknął i uniósł głowę. Jej oczy były szkliste, duże i przypięte do jego twarzy. Jej usta były rozchylone i dyszała.

Cholera, nie przetrwałby w tym tempie. Jedno uderzenie w jej cipkę i jego kutas miał eksplodować.

Objął jej usta serią głodnych, zaborczych, bolesnych pocałunków, warcząc przy jej ustach, a jego palce wsunęły się w nią powoli i rytmicznie.

„Proszę, Jean-Baptiste”, ona...

mruknął, przygryzając jego dolną wargę, gdy owinęła nogi wokół jego talii.

„Proszę, wejdź we mnie. Muszę wiedzieć.

Muszę wiedzieć, jak się czujesz”. Potrzebuję cię.

Uświadomienie sobie, absolutna prawda w tej myśli, grzmiało przez niego i wysunął z niej palce, chwycił swojego sztywnego penisa i przycisnął go do pulchnych, różowych fałd, które chroniły jej śliską cipkę. Spojrzał w dół, zobaczył, jak jej ciało przytula główkę jego penisa, zaprasza go do środka, owija się wokół niego w oczekiwaniu.

A potem podniosła biodra, wciągając go w siebie tylko o cal lub dwa.

Jean-Baptiste poczuł, że jego umysł się cofa, a ciało przejmuje.

Kopalnia.

Należysz do mnie.

Wsunął ręce pod jej biodra, chwycił ją za tyłek i uniósł, pozwalając jej ciału wziąć go, centymetr po centymetrze, dopóki nie został w niej pochowany. Jej oczy opadają, jej twarz napina się, a jej gardło jęczy za jękiem, Baptiste prowadził ją tam i z powrotem, jej cipka ruchała jego kutasa. To było najdoskonalsze uczucie na świecie i wiedział w tym momencie, że jeśli ktoś spróbuje stanąć między nimi, jeśli ktoś nawet spojrzy na tę kobietę z pożądaniem w oczach, zaatakuje, by zabić.

Położył jej biodra na materacu, puścił ją tylko po to, by szerzej rozłożyć jej nogi. Położył dłonie na jej wewnętrznej stronie ud i zaczął pchać.

Krzyknęła. - Tak! Boże, tak!

– Twoja cipka mnie doi, Genny – powiedział przez zaciśnięte zęby. „To

jak piekielnie gorące fale oceanu schodzące w dół mojego fiuta, ma chérie. Nie wiem, jak długo wytrzymam”.

Nie było jej, jej głowa miotła się z boku na bok o materac. Jean-Baptiste wycofał się, tylko częściowo, żeby mógł zobaczyć ją, jego, ich więź. Jej ciemnoróżowe usta owinięły się wokół jego penisa, pokrywając go jej słodkimi sokami. Chryste, gdyby mógł ją lizać i pieprzyć w tym samym czasie, zrobiłby to.

Pochylił głowę i zacisnął usta na jednym soczystym cycku. Pompując w jej wnętrzu, naciągnął sutek, przesuwając go językiem. W jej cipce, miodowo-słodkie ściany drżały, prądy elektryczne i fale mokrego ciepła. "Jean-Baptiste!" krzyknęła, sztywniejąc pod nim.

Poklepał jej łono, głęboko ssał sutek, kiedy doszła. Z każdym pchnięciem warczał. Z każdą kolejną falą orgazmu przeklinał. Z każdym ruchem bioder twierdził, co należało do niego w chwili, gdy weszła na ten ganek i spojrzała na niego nieufnie, z tą cholerną bluzką zapiętą pod brodę. Nie była teraz zapięta, pomyślał, pieprząc ją tak głęboko, że znów się rozplakała. Była naga. Skóra błyszcząca od potu, mięśnie brzucha napięte, dojrzałe piersi podskakujące przy każdym pchnięciu, napięta szyja i szczeka, usta rozchylone, gdy oddychała ciężko i pożądliwie. Była jego.

A kiedy jej zgrabny kanał

konwulsje po raz trzeci tej nocy, kiedy sięgnęła w górę, przesunęła palcami po jego sutku i szarpnęła metal, który przez nią przebiegał, eksplodował.

Uderzając w nią z całkowitym i całkowitym oddaniem, jego ciało trzęsło się, a jego jądra napinały się, doszedł tak mocno i intensywnie, że poczuł, jak ogarnia go coś niemożliwego. Nie. Nie wyprzedzaj go.

Wycofaj się w nim.

Kot.

Wbił się w nią po raz ostatni i pozostał tam, zakopany w jej łonie, w jej ciepłe. Potem odsunął je na bok i, ciężko dysząc, objął ją ramionami i przyciągnął do siebie. Serce waliło mu w żebra; jego umysł wariuje. Odnalazł jej spojrzenie. Jej oczy były najbardziej niebieskie, jakie kiedykolwiek widział. I miękki i zadowolony i... czy odważy się powiedzieć, szczęśliwy?

Ale w jego wnętrzu miał miejsce cud. Wymykający się spod kontroli, ledwo zamknięty w klatce kot, którego tak długo próbował ukrywać, mruczał. Pierdolić.

Kociak prawie spał. Jego tatuaże, kolczyki i malachit nigdy nawet nie zbliżyły się do tego, by tak się poczuł. Jak ona.

Genevieve.

Jego piękna, słodka i wyniszczająco seksowna Genny.

Kontrolowała jego kota.

Genevieve przesunęła dłonią po jego ramieniu, po nabrzmiętym mięśniu,

po warczących pumach do jego ramienia i szyi. Był zbyt piękny.

O Boże. Co ona zrobiła?

Do jakiego błogiego, niesamowitego, zdumiewającego aktu się poddała? Błagałeś o?

Chciałem znowu, nawet teraz.

Jean-Baptiste miał rację. Uwodzenie było kłamstwem, wymówką — czymś, czego używałeś, by uchronić się przed bezbronnością proszenia o to, czego chciałeś.

Wypuściła oddech, jej oczy połączyły się z jego oczami pod mgiełką księżycowego światła wpadającego przez okno. Oto była, owinięta wokół tego spektakularnego mężczyzny, jego ramiona ją chroniły, jego wzrok zaciekle zaborczy, jego kutas wciąż był sztywny i pulsujący w jej wnętrzu. I nigdy więcej nie chciała się ruszać. Nagle poczuła ściśnięte gardło. Jak miała kiedykolwiek odejść i zapomnieć o tym, zapomnieć o nim?

Jak miała kontynuować swoją misję i misję, gdy następnego dnia wzeszło słońce? Upewnij się, że Isi pozostała tam, gdzie była, a potem wróć do Wildlands i życia, które nigdy nie mogłoby go obejmować? Ich? Ten...

Jego brwi zmarszczyły się z troską. – Genny?

Nawiązała kontakt wzrokowy i wtuliła się głębiej w jego klatkę piersiową. – Nie odchodź – szepnęła w jego skórę. „Chcę tak zostać przez chwilę dłużej”. Jean-Baptiste zachichotał cicho, przesuwając dłonie w dół jej pleców, by objąć jej tyłek. - Chwila? Och, ma chérie. Mamy całą noc.

Nie, Jean-Baptiste, pomyślała ze smutkiem, zamykając oczy i łagodniejszy oddech. Mamy tylko jedną noc.

s12

Opuszczenie ciepłego łóżka i słodkiego, miękkiego ciała swojej kobiety było najtrudniejszą rzeczą, jaką Jean-Baptiste kiedykolwiek musiał zrobić.

Ale to się opłaci. W wielkim zaskoczeniu miał nadzieję, że sprawi jej przyjemność i pokaże jej, że jej pierwsze wrażenie na jego temat – złe wieści – było nietrafne.

Nawet o drugiej w nocy dzielnica francuska była pełna, wszędzie, gdzie wyglądał, w pełnym imprezowym stylu – przepelniona biesiadnikami. Wszędzie oprócz sklepu Isi.

Jean-Baptiste wsunął Jaga w wolne miejsce przed domem i zgasił silnik. Czarny i cichy. To nie było w jej stylu. Od północy do piątej rano miała najlepsze godziny pracy. Albo unikała pewnych klientów, albo po prostu unikała jego.

Wiedziała, że wróci, że nie zaakceptuje jednego szybkiego zamknięcia się przed przybyciem do Wildlands.

Wiedziała, że spróbuje ponownie. I będzie przygotowana.

Jean-Baptiste uniknął frontowych drzwi i okrążył tyły. Chciał okna, które prowadziło prosto do pokoju malowania ciała, tego, w którym rozmawiali wcześniej. Pokój, który znał najlepiej.

Wskoczył na pobliskie drzewo, po czym cicho podkraść się do krawędzi grubej gałęzi i sięgnął do klamki w oknie. Ale zanim jego ręka zetknęła się z wyszczerbioną białą farbą, w jego nozdrza wdarł się gryzący zapach. Cokolwiek to piekło jak diabli i sprawiało, że jego mózg działał wolno i rozmyto.

– Czy ta podróż w głowę była przeznaczona dla mnie? wymamrotał z irytacją. "Lub ktoś inny?"

Dla każdego, kto życzy mi krzywdy.

Słowa eksplodowały mu w głowie, niemal wybuchając dźwiękiem, a Jean-Baptiste odwrócił się, sycząc, sięgając po czerwony proszek, który nosił w kieszeni. Była gdzieś nad nim, wysoko na drzewie i chociaż jej nie widział, mógł ją wyczuć.

To prawda, że gdyby to się stało kilka dni temu – cholera, nawet kilka godzin temu, zanim Genevieve uspokoiła się i pogłaskała jego zdziczałego kota – magia Isi by go zmiażdżyła, sprawiła, że jego kot był tak szalony, że byłby osłabiony. Spadłby z drzewa, trzymając się za głowę i błagając, by ból ustał.

Ale czasy się zmieniły.

– Wiesz, że nie chcę cię skrzywdzić – powiedział w ciemności, jedną ręką ściskając proszek, a drugą wskakując na kolejną grubą gałąź.

„Ale nasz gatunek jest w poważnych tarapatach. Nasze granice są zagrożone, nasza magia umiera znacznie szybciej, niż sądziliśmy, na naszych ziemiach doszło do ataku, a pierwsze młode Pantera poczęte od ponad pięćdziesięciu lat może nie przetrwać”.

"Co jest z tobą nie tak?" – powiedziała Isi dziwnie odległym głosem, choć jej zapach pozostał nieruchomy. "Wydajesz się... różne. Mocniejszy."

– Kot jest w klatce, Isi.

Usłyszał jej westchnienie. "Co?" Potem przeklnij. "Chcę ci pomóc, dobrze?" powiedziała, jej głos przestraszony i teraz wszędzie. – Ale po prostu nie mogę. Jean-Baptiste wziął głęboki oddech i uspokoił swoje wnętrze. – Obawiam się, że musisz.

Jego instynkty były ostrzejsze niż przez lata, a nos zawsze był pierwszorzędny. W niecałe trzy sekundy wskoczył na górną gałąź. Złapał jej spojrzenie, jej zszokowany wyraz twarzy tuż przed tym, jak otworzył dłoń i dmuchnął czerwony proszek prosto w jej twarz.

– Niech cię szlag, Baptiste – wyszeptała, jej oczy wywróciły się do tyłu, a jej ciało się kołysało. "Nie mogę... nie powinienem tam być..."

Ona zemdląca. Ale zanim upadła, Jean-Baptiste wziął ją w ramiona i przytulił, po czym z łatwością przeskakiwał z gałęzi na gałąź, aż spadły na ziemię. Idąc z boku domu w stronę swojego samochodu, warknął

cicho. Nie cieszył go fakt, że zabierał tę samicę do Wildlands wbrew jej woli, ale to były rozpaczliwe czasy.

Nie tylko dla Pantery.

Ale dla niego.

Genevieve obudziła się z bogatymi, żółtymi promieniami słońca, ziemistym zapachem kawy, rozkosznym dotykiem ciepłego, gęsto umięśnionego ciała Jeana-Baptiste'a na jej plecach i kradnącego oddech wtargnięciem jego twardego jak stal kutasa, który powoli wpychał się w nią.

Natychmiast wygięła plecy w łuk, jęcząc, dając mu lepszy dostęp.

Jean-Baptiste objął ją w pasie i chwycił za ramię. Gdy wypełniał ją, cał po calu, cudownie, przycisnął jej ramię, posyłając go tak głęboko, jak to możliwe.

Uśmiechając się, całe jej ciało płonęło upałem i głodem, Genevieve pozwoliła swoim oczom opaść w dół. Druga ręka Jean-Baptiste'a wsunęła się jej między nogi i utorowała sobie drogę do jej płci. Mięśnie wewnątrz jej cipki zacisnęły się w oczekiwaniu i nie była pewna, czy chce trzymać plecy wygięte w łuk, czy też machać biodrami do przodu. Ale zanim zdążyła wyciągnąć kolejną myśl ze swojego i tak już rozmytego mózgu, poczuła jego zęby na ramieniu. Warcząc, delikatnie podrapał ją po skórze, gdy jego palce wsunęły się w jej mokre wargi cipki.

Po tym nie można było nic zrobić, tylko poddać się i pozwolić, by jej ciało zareagowało i zareagowało.

Wpychając się w nią, szczypiąc jej ramię, okrążając jej pulchną łechtaczkę, Jean-Baptiste trafiał we wszystkie właściwe miejsca, a Genevieve jęknęła i chwyciła prześcieradła w pięści i poruszała się razem z nim. Bóg, będąc przez Niego napełniony, przez Niego wzięty, czuł się tak dobrze. Jak idealna bryza znad bayou, idealny dzień, w którym wszystko idzie tak, jak zaplanowałeś – idealny pocałunek od jedyne go mężczyzny na ziemi, który widzi przez twoje guziki i krochmalę w twoje rozbite serce.

– Genny – wycedził szorstko. „Samo myśl o byciu w tobie, tak głęboko w twojej ciasnej cipce, wystarczy, żebym doszedł”. Zaklął i ponownie ugryzł ją w ramię. — Ale rzeczywistość... Chryste, to jest jak narkotyk. Narkotyk, od którego nigdy nie chcę odejść. Narkotyk, którego nigdy nie pozwolę nikomu zbliżyć...

Uszczypnął ją w łechtaczkę. Lekko. Ale to była zguba Genevieve.

Jęknęła, wygięła plecy jeszcze dalej, okrążyła biodra raz za razem, czując, jak rozprzestrzenia się w niej wulkaniczny przyptyw zbliżającego się orgazmu. A kiedy zrobił to ponownie – uszczypnął jej wrażliwy pączek, tym razem trochę mocniej – krzyknęła i rozpadła się w jego rękach.

Dla Jean-Baptiste to było za dużo. Ryknął w promienie słońca spadające na nich kaskadą, chwycił ją, uszczypnął, a gdy szarpała się dziko w jego

ramionach, dał jej trzy mocne, głębokie pchnięcia, zanim wszedł w nią, zanim nappełnił ją gorącym, mlecznym nasieniem, zanim podniósł ją i trzymał niemożliwie blisko.

Wydawało się, że minęły godziny, dni, a może nawet tygodnie, zanim któryś z nich znów się poruszył. Zanim jeszcze się poruszyli. Leżeli nieruchomo i spoceni, gdy promienie słońca zostały chwilowo przyćmione przez chmury, a potem wróciły, jaśniejsze i cieplejsze niż kiedykolwiek.

Wtedy Genevieve zamruczała i turlała się w ramionach Jean-Baptiste'a, aż stanęła twarzą do niego.

Położyła nogę na jego potężnym udzie i patrzyła. Pot się z nim zgodził. Podobnie jak seks. Jego oczy błyszcząły. Jego ciemne włosy opadały mu na szyję, tatuaże, jego szczękę. A jego usta były ciemnego, dobrze wyrzeźbionego, szkarłatnego koloru. Znowu go pragnęła.

– Tak, panno Burel? powiedział, a jego oczy rozbłysły żarem.

Uśmiechnęła się. „Czuję coś niesamowitego”.

"Dziękuję."

Zaśmiała się. "Nie, nie ty."

"Nie ja?" Zmarszczył brwi, co, szczerze mówiąc, tylko sprawiło, że wyglądał bardziej seksownie. "Więc to muszą być pączki i kawa."

"Żartujesz?" Jej serce zabiło i uniosła się na łokciu. – Zrobiłeś to dla mnie?

Sięgnął w dół i dał jej

z tyłu figlarny policzek. – Próbuję ci tylko zaimponować, panno Burel.

Uwielbiała, kiedy nazywano ją Genny, zwłaszcza gdy był w niej. Był miękki, delikatny i intymny. Ale musiała przyznać, że było coś, co powodowało mrowienie każdego centymetra jej skóry, kiedy nazywał ją Miss Burel. - Nie mogę uwierzyć, że wyszedłeś tylko po kawę i pączki.

Gdzie one są? Potrzebuję ich teraz.

On śmiał się. „Spokojnie, ma chérie. Zdobędę to. Będę ci służył. Karmił cię.

Chociaż skoro jest późno, kawa może być trochę fajna”.

"Późno?" Rozejrzała się za zegarem, ale go nie zauważyła. Jak późno było?

"Nie ma się o co martwić." Jean-Baptiste warknął, pocałował ją dokładnie, potem odrzucił pościel i usiadł.

„A pączki to tylko część niespodzianki”.

"Naprawdę?" Czas został na chwilę zapomniany, gdy zobaczyła jego gładkie, szerokie plecy i tatuaż włócznie biegnący wzdłuż jego kręgosłupa. Boże, był naprawdę apetyczny. – Rozpieszczasz mnie, panie Baptiste? zamruczała.

Spojrzał przez ramię i obdarzył ją ciężkim, wysoce seksualnym uśmiechem.

– Cały dzień, każdego dnia, panno Burel. Przebiegł ją upał. "Powiedz mi."

„Zająłem się naszym małym problemem”. Zamieszanie zmieszało się z ciepłem wewnątrz niej i podniosła się na kolana.

"Co masz na myśli?"

Wstał, uniósł brew. „Isi jest w Wildlands”.

Usta Genevieve rozchyliły się, ale nic nie wyszło. Bez oddechu, bez tchu, bez słów.

Mimo że słońce świeciło za szklanymi drzwiami, pokój nagle przybrał szary odcień, a wewnątrz mózgu Genevieve wybuchły elektryczne wstrząsy strachu i ostrzeżenia.

Nie. On nie mógł... ona nie mogła...

– Sam ją tam zabrałem – kontynuował, stojąc przed nią cudownie nagi. — Zrobione, ma chérie. Nasza misja jest zakończona i możemy tu zostać wszyscy...

"Nie!" Słowo wyszło szorstko i przerażająco, a Genevieve nie marnowała czasu na wdrapywanie się z łóżka. "O mój Boże.

O mój boże. Która jest godzina? Jak długo spaliśmy?"

– Genevieve? Co się, u diabła, nie tak? Wszystko. Boże, jak mogła być taka głupia? Tak nieostrożny? Jak mogła pozwolić sobie na zapomnienie sensu tej podróży w jednej nocy bezsensownej zabawy w zapadlisku? Cholera, jedyna droga do jej przyszłości...

Która to u diabła była godzina?"

– Genevieve – powtórzył Jean-Baptiste, tym razem z dołączonym warczeniem.

– To koniec – powiedziała, wyjmując z torby ubrania i wkładając je.

"Co się skończyło?" Jego głos był niski, ostrożny.

Moja kariera. Mój strzał. Znalezienie sposobu na naprawienie zepsutej magii w mojej rodzinie.

Gdzie był ten cholerny zegar?"

"O czym mówisz?"

Raphael jest zachwycony.

Pospiesznie włożyła buty i zapięła torbę. "Muszę iść. W tej chwili.

Muszę iść." Muszę zobaczyć, czy uda mi się naprawić to uszkodzenie. Błagaj starszych o drugą szansę.

„Myślałem, że to ci się spodoba. Myślałem...” Przeczesał palcami włosy. "Zadzwoń po samochód."

"Nie martw się. Wezmę taksówkę. Mogę wrócić sam." Nie popełniłaby ponownie tego błędu. Przysiadałyby im to.

"Dobrze, to bzdury." Jean-Baptiste w sekundę znalazł się u jej boku, nagi i spięty, chwytając ją za ramiona. "Spójrz na mnie."

Znieruchomiała. Nie chciała. Boże, ona nie chciała. Kiedy na niego spojrzała, wydarzyły się złe rzeczy. Złe rzeczy, które udawały niesamowite,

cudowne, doskonałe, zabijające przyszłość rzeczy.

Ale i tak jej oczy powędrowały do góry. A kiedy napotkała jego wzrok, zobaczyła zamieszanie, gorąco i jego rozpaczliwą potrzebę zrozumienia

jej, jej serce ścisnęło się. A jej umysł szeptał zdradziecko. Miłość?
– Czy chodzi o to, żeby wnieść Isi w siebie? on zapytał. - Chcesz zaimponować Raphaelowi? Coś w rodzaju pierwszego zadania?

"Nie."

"I co wtedy?"

Potrząsnęła głową, przygryzła wargę.

"Musisz ze mną porozmawiać."

"Muszę iść."

"Jeszcze nie."

– Nie możesz mnie tu trzymać – powiedziała, ściskając gardło. "Chcę iść."

– Ty mnie pragniesz – powiedział, jego twarz była maską głodu i gorąca. O Boże.

– Pragniesz mnie, panno Burel. Powiedz to.

"Oczywiście, że cię pragnę!"

"Więc przestań. To narzekanie. Ten strach." Puścił jej ramiona i ujął jej twarz w dłonie. „Jestem tu z tobą, Genny. Nie rozumiesz tego? Wiesz, jak się czuję, czego chcę

-co oferuję. Moje życie jest teraz twoje. To szalone i zbyt szybkie, ale to prawda. Oboje to czujemy. Wszystko, czego chcę, to być z tobą, troszczyć się o ciebie, chronić cię. Jego oczy przeszukiwały ją.

„Cokolwiek jest problem, mogę go naprawić. Po prostu mi powiedz. Mów do mnie."

Potrząsnęła głową, jej gardło było ściśnięte i ściśnięte.

– Tak – zapewnił ją. „To jest to, co mężczyźni robią dla swoich kobiet”.

Nigdy w jej życiu nikt nie patrzył na nią w ten sposób. Chciałem ją w ten sposób.

Całkowicie i bezwstydnie. A jednak nie mogła go objąć. Wybrała swoją ścieżkę, oddała się starszym.

I nie wróciłaś do tego. Nie, chyba że chciałaś narazić się na ich gniew.

Jej rodzina potrzebowała jej teraz. A jak dowiedziała się z rodzicami, ucieczka, poddanie się samolubnym wyborom, nie rozwiąże problemu złamanej magii atakującej jej rodzinę.

Jego głos pogłębił się do zaborczego warczenia. - Zażądałem cię, Genny. Chwilę temu prawie naznaczyłem cię zębami, do cholery. A gdybyśmy byli w Wildlands, gdybym miał dostęp do pazurów mojej pumy, zrobiłbym to.

Sapnęła, a jej oczy rozszerzyły się.

Wszystko, co powiedział, kiedy była w jego ramionach, pod nim, przed nim, wykrzykując jego imię, wróciło w pośpiechu. Tak, zaoferował się za nią, a ona pozwoliła, by jej umysł to odrzucił. Udawaj, że to się nigdy nie wydarzyło, żeby mogła cieszyć się odrobiną nieba, której tak rozpaczliwie pragnęła.

Ale teraz, patrząc w jego zaciekłą, mrocznie przystojną twarz, nie mogła już tego lekceważyć. Piękna, idealna oferta i brzydka prawda.

„Nikt nie może mnie żądać, Jean-Baptiste — powiedziała z tak głębokim żalem, że było to namacalne. — Nie jestem Garniturem. Nigdy więcej. Pracuję dla starszych. Już nigdy nie będę z tobą w ten sposób. I nigdy nie będę twoim partnerem.”

s13

Nad zalewem zapadał zmierzch, miękki, cichy i mleczny. Masywna sobolowa puma obserwowała, jak ta, której pragnął ponad wszystkie inne, znika między drzewami, a jej prawie biało-złota skóra działa jak latarnia morska, reflektor. Chciał pobiec za nią, zablokować jej drogę, warczeć na nią, syczeć na nią. Przynajmniej dopóki nie posłucha rozsądku, może opadnie na brzuch i pozwoli mu znowu zwinąć się obok niej i lizać jej futro. Ale Genevieve Burel była?

zdecydowany dotrzeć do starszych, błagać ich, aby jej wybaczyli i pozwolili jej wrócić do swojej owczarni. A Jean-Baptiste postanowił jej na to pozwolić.

Odwrócił się w kółko, warcząc cicho.

Okłamała go. A jednak, jak mógł być na nią zły? Ją też okłamał.

Otworzył usta, by po raz ostatni ją zwęszyć, wciągnąć w nozdrza słodki, delikatny zapach jej i jej kota, po czym ruszył w przeciwnym kierunku. Dał jej dwadzieścia cztery godziny na opamiętanie się, słuchanie siebie, swojego ciała i kota. Dwadzieścia cztery godziny, żeby uświadomić sobie, że należą do siebie. Dwadzieścia cztery godziny na pogodzenie się z faktem, że starsi to jej przeszłość, a Jean-Baptiste to jej przyszłość. Potem wchodził.

Zegar zaczyna się teraz, panno Burel.

Wrzasnął na kilku czarnych Łowców pumy patrolujących okolice brzegu porośniętego żółtą krowią lilią zalewiska. Odpowiedzieli na jego wezwanie, a on szedł dalej, wtaczając się i wysuwając z dębowego kępy, łapiąc zapachy Łowców i Garniturów wśród dzbanów i balsamu na dzikie pszczoły, gdy kierował się do miasta. Chociaż serce bolało go jak sukinsyn, chciał sprawdzić, co u Ashe, Raphaela i Isi.

Zobacz, jakie postępy poczyniono. Zobacz, czy voodoun nie spał i knuje swój zgon.

Wioska brzęczała jak ul na szczycie jaskini, na który natknął się jako młode, kiedy przebił się przez kępę krzewu anyżu. Musi być blisko wieczornego posiłku, pomyślał Jean-Baptiste, kierując się jedną z bocznych uliczek. Wszystkie pumy Pantera przybierały ludzkie postacie, machając na pożegnanie znajomym, wybiegając ze sklepów, kierując się w stronę swoich rezydencji.

Baptiste dostrzegł przed sobą klinikę i przyspieszył. Kilka pum, wciąż w kocich postaciach, zeskoczyło mu z drogi, sycząc, ale Baptiste nie zwolnił.

Już wszedł po schodach i do środka, skierował się do swojego biura,

miejsca, w którym prawie nie był przez ostatnie kilka miesięcy. Twierdził, że albo jest chory, albo pracuje w domu. Nie chciał ryzykować problemów ze swoim kotem. Ale nie miał już tego problemu, prawda? zadumał się, wpadając do laboratorium. Nie od Genevieve.

Jego usta wykrzywiły się, a kot zamruczał.

Cholera, już za nią tęsknił. Może powinien był nalegać, żeby pójść z nią na spotkanie ze starszyzną, żeby trzy starożytne kobiety wiedziały, do kogo należał ich nowy rekrut. Ale starał się nie być zaborczym draniem. Próbując pozwolić jej uświadomić sobie, że należą do siebie na własną rękę.

Oczywiście nie czekał długo.

Dwadzieścia cztery godziny.

Kleszcz. Tak.

– Przeszedłeś sprawdzić swoje voodoun? Futro jego kota zaskrzypiało, a on odwrócił się i spojrzał na imprezę za sobą.

Raphael i dwaj najlepsi lekarze Pantery weszli do laboratorium, ten ostatni miał na sobie jasnoniebieskie płaszcze i wyglądał na bardzo zaniepokojonego.

Baptiste przesunął się natychmiast, kochając nowe i cenne poczucie kontroli, które teraz miał nad swoim zwierzęciem.

Zmęczone, zielone oczy Raphaela zwięzły się po nowym, szybkim i łatwym akcie. "Cóż, to nowy rozwój."

Nie potwierdzając ani nie zaprzeczając ocenie Garnituru, Jean-Baptiste podszedł do nich. – Voodoun. Obudziła się?

- Jest – powiedział sucho Angel, jego czarne jak noc oczy i białe, krótkie włosy stanowiły zaskakujący kontrast. „Obudź się i wkurzony”. Chwytny stos wykresów z rąk Angela, CJ podszedł do jej biurka.

- Myślę, że kiedy ostatnio ją sprawdzałem, planowała twoją śmierć. Tak jak się spodziewała. – Broń z wyboru?

Rudowłosa kobieta podniosła wzrok znad swoich wykresów. "Trochę wszystkiego.

Mówiła o ostrzach, kiedy ją badaliśmy. Potem bardzo tępa widziała, kiedy pobraliśmy krew.

Zrobili pełny przegląd? Chryste, ona będzie pluć ogniem. – Dałeś jej coś?

— Tylko trochę leków przeciw nudnościom. Kiedy się obudziła, była całkiem zielona. Ale leki wydawały się jej trochę ulżyć.

– Czy widziała Ashe? – zapytał Jean-Baptiste.

Raphael warknął, zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć. – Odmówiła. Przekłeta, uparta kobieta. – Porozmawiam z nią.

- Musisz zrobić coś więcej niż tylko mówić, Baptiste – powiedział Raphael, zamykając szczelinę między nimi, jego nozdrza rozszerzyły się. – Musisz ją przekonać, żeby przyszła i zobaczyła Ashe, pomóż jej, wylecz ją...

– Rafaelu... – zaczął.

Ale przywódca Garniturów był już za daleko. Wściekłość, strach i cierpienie pokrywały jego skórę, było powietrzem, którym oddychał, kierowało każdym ruchem, każdą myślą.

Przechylił głowę na bok i błysnął Baptiste swoimi w pełni opuszczonymi kłami. – Bo jeśli nie pomoże mojej samicy i młodemu, nie będę w stanie się powstrzymać przed zabiciem jej.

"Wudu jest tutaj?" rozległ się cichy syk. "W Wildlands?"

"TAK." Genevieve siedziała przed starszyzną z uniesionym podbródkiem, ale jej wnętrzości skręcały się i kręciły ze strachu, żalu i pożądania dla mężczyzny, którego zostawiła z powrotem na zalewisku. Trzy starożytne samice Pantera, które istniały w stanie pumy, były pokryte mgłą i siedziały w trzech punktach trójkąta na szerokim cyprysowym moście, który rozciągał się przez spokojne, oświetlone księżycem zalewisko.

– Nie udało ci się jej powstrzymać – powiedział Wilu.

Słowa brązowego kota nie były pytaniem.

Genevieve skinęła głową. "Wiem."

"Jaka jest Twoja wymówka?" – spytała Gaya, zamyślając pasujące do siebie niebieskoszare oczy kota.

Spałem. Byłam w łóżku z mężczyzną.

Zakochałem się.

Jej ramiona opadły, Genevieve pokręciła głową. „Mogę tylko twierdzić, że nie mam doświadczenia”.

Trzecia starsza, Tyee, podniosła się na wszystkie cztery łapy i ruszyła w stronę Genevieve, jej białe futro, gęste i bujne. – Czy chcesz naprawić swoją porażkę, Genevieve?

– Chciałbym za to przeprosić – powiedziała szybko.

Kotka pokręciła głową, zmrużyła jasnoniebieskie oczy. „Nie wystarczy, że twoim celem jest być jednym z naszych uczniów. Pewnego dnia będziesz starszym”.

Napłynęły wojownicze emocje

Krew Genevieve. To było to. Jej wybór, jej decyzja i miała tylko wymówki. Chcieli jej

oddanie się sprawie, w którą wierzyła całym sercem – sprawie, która mogła powstrzymać upadek magii zarówno w jej domu, jak i poza nim – i wahała się.

Ale czy naprawdę mogłaby zrezygnować z oglądania Jean-Baptiste'a? Nigdy nie byłaś przez niego dotykana? Pocałowany przez niego? Nawet ta myśl, myśl, uszkodziła jej serce.

Była słaba.

– To żadna strata, Genevieve – powiedziała uprzejmie Gaya. – Tak jak twoja matka przed tobą, wydaje się, że możesz nie nadawać się do takiego zaszczytu.

Słowa nie miały na celu siniaka. Starsi mówili tylko w faktach i prawdach, choć trudno im było stawić czoła. Ale Genevieve mimo

wszystko się skrzywiła.

– Nie wierzę w to – powiedziała, unosząc podbródek.

"Twoja pasja jest gdzie indziej," powiedział Wilu, jej jasnożółte oczy przyłgnęły do Genevieve. – Tak jak się skupiasz. Być może chcesz znaleźć partnera.

- Nie – powiedziała Genevieve, potrząsając głową, nawet gdy jej mózg krzyczał, już to zrobiłem!

Tyee zatrzymała się przed nią, pochyliła się i dotknęła swoim czarnym nosem dłoni Genevieve. „Być może magia w twoim domu słabnie, ponieważ słabnie twoja wiara w starszych”.

Jej serce podskoczyło. "Nigdy!"

Biała puma opuściła głowę.

– Zawiodłaś nas, Genevieve Burel.

"Czekać-"

"Jesteś zwolniony."

Zanim Genevieve zdążyła powiedzieć jeszcze jedno słowo, cała trójka starszych zniknęła z mostu, pozostawiając jedynie gęstą mgłę unoszącą się nad zalewem.

- Możesz zapomnieć, że mój sklep istnieje. Nigdy więcej atramentu. Nigdy więcej metalu. Nie obchodzi mnie, czy twój kot obgryzie ci kutasa, rozumiesz?

Stojąc pośrodku laboratorium, dwumetrowa, czarnowłosa obrończyni Huntera strzegąca jej pleców, Isi spojrzała gniewnie na Jean-Baptiste'a. Ramiona skrzyżowane na jej klatce piersiowej, niebieskie pasemka włosów wokół jej twarzy, kobieta wyglądała na gotową go zamordować, a on nie obwiniał jej ani trochę.

"Jak się czujesz?" on zapytał.

Zrzuciła go. "Nie udawaj, że cię to obchodzi."

Potrząsnęła głową. „Nie udawanie. Obchodzi mnie to. Po prostu bardziej zależy mi na przetrwaniu mojego gatunku. A tej kobiecie, która nosi pierwsze od pięćdziesięciu lat młode Pantera, coś grozi.

Od środka, Isi. Przysięgam na Boga, nie posunąłbym się do tego stopnia, nie byłbym kompletnym dupkiem, gdyby to nie było straszne.

– Nie miałeś prawa robić tego, co zrobiłeś, Baptiste – powiedziała. „Nie jestem ci nic winien ani im”.

Pokiwał głową. "To prawda."

Jej zęby zgrzytały o siebie. "Ale..."

– Ale cholera, Isi. To dziecko. Wpatrywała się w niego przez kilka długich sekund, po czym powoli zaczęła kręcić głową. – Nie wiem, co według ciebie mogę dla niej zrobić.

„Po prostu spójrz, zobacz, co myślisz”. Podeszedł do niej.

- Czy mam tu w ogóle wybór?

– Oczywiście, że tak.

"Nie próbuj teraz grać ładnie,

Baptiste – ostrzegła, gdy się zbliżył.

– Nie wybaczam ci.

Jean-Baptiste uśmiechnął się. Zawsze lubił ich prawie rodzeństwo przekomarzania się.

– Żadnego wybaczenia – powiedział, wyciągając rękę i odgarniając kosmyk jej rozczochranych włosów, które sterczały prosto do góry. „Ale może, jeśli znowu będę potrzebował atramentu lub metalu...”

Odtrąciła jego rękę. – Mówiłem ci. Do diabła. Nie.

– Chodź, Isi. Wiesz, że to dla ciebie fascynujące...

Przestał mówić, jego nos wyczuł najcudowniejszy, najprzyjemniejszy zapach na świecie. Natychmiast jego ciało stało się gorące i twarde, głodny warkot wibrował mu w gardle.

Jego nos nie popełniał błędów.

Nie, jeśli chodziło o jego suczkę.

Panna Burel była blisko.

s14

Do tej pory przemoc nigdy nie dzwoniła do Genevieve. Dopóki nie stanęła w drzwiach laboratorium kliniki i patrzyła, jak Jean-Baptiste dotyka włosów voodouna. Jej wargę odchyliła się do tyłu, a jej kły zaczęły opadać. Chciała skoczyć, uwolnić pumę, przebiec po podłodze i wskoczyć na kobietę z pazurami. Ale krzywdzenie Isi, a nawet pokazywanie jej prawie wyniszczającej zazdrości, nie było powodem, dla którego tu była.

Próbowała udowodnić starszym swoją wartość i swoje oddanie Panterze, usuwając kobietę z Wildlands bez żadnych incydentów.

Jean-Baptiste odsunął się od Isi i odwrócił do Genevieve. Jeśli to możliwe, wyglądał jeszcze bardziej zaciekle przystojnie niż kilka godzin temu, kiedy zostawiła go w lesie. Jego bursztynowe oczy błyszczały ciepłem, a metal w jego ustach mrugnął do niej.

Przełknęła ślinę, która zebrała się w jej ustach.

– Dobrze cię widzieć, panno Burel – powiedział. – I znacznie wcześniej, niż się spodziewałem. Przyszedłeś mi powiedzieć, że twoje relacje ze starszyzną dobiegły końca? Jego głos ją otoczył, sprawił, że wnętrzości rozpląły się, a kot mrucał. Warknęła i potrząsnęła głową. "Przyszedłem po nią."

Isi uniosła jedną brew.

– A co planujesz z nią zrobić? – spytał spokojnie Jean-Baptiste, stając przed voodounem.

"Zabierz ją z powrotem. Ona tu nie pasuje. Ona nie chce tu być." Spojrzała wtedy na Isi, próbując powstrzymać chęć wyrwania diamentowych ćwieków z nosa kobiety zębami. – Czy to nie prawda?

– Mówiąc tutaj, masz na myśli Wildlands? – zapytał Jean-Baptiste. – Albo obok mnie?

Odwróciła się do niego i warknęła. "Oczywiście mam na myśli

Wildlands." Ale w jej wnętrzościach i sercu to drugie wydawało się w tej chwili znacznie większym zmartwieniem.

Niemądra kobieta.

– Myślę, że mam przy sobie trochę tego antymiłościowego eliksiru – wycedziła sucho Isi. – Jest twój, jeśli chcesz, Baptiste. Genevieve odwróciła się do samicy i syknęła: „Zamknij się”.

Po raz kolejny brwi Isi uniosły się.

Jean-Baptiste ruszył w kierunku Genevieve. – Starsi chcą, by opuściła Wildlands.

Uniosła brodę. "Zgadza się."

— A ty przyszedłeś spełnić ich rozkazy. Te płynne bursztynowe oczy przykuły ją tam, gdzie stała. – Czy ty w ogóle wiesz dlaczego?

– Oczywiście, że tak. Wierzą, że szkodzi naszej ziemi, Ashe i dziecku.

Wiedzą, co jest najlepsze dla naszego gatunku, Jean-Baptiste. Zawsze tak było.

Zawsze chronili Panterę.” Dlatego tak bardzo ich podziwiałem.

Dlaczego oddałem swoje życie, aby być w ich służbie.

Jean-Baptiste nie zgadzał się ani nie zgadzał, po prostu zbliżał się do niej.

- Czy uważasz, że mądrze jest podjąć pracę bez znajomości powodów takiego przekonania? A jeśli się mylą? Albo są źle poinformowani?

– To starsi – powiedziała, jakby to było jedyne konieczne wyjaśnienie.

„Oni wiedzą wszystko”.

- Nie wierzę w to. Skoro wiedzieli wszystko, dlaczego wciąż nie możemy się rozmnażać? Dlaczego wciąż mamy na naszych granicach kałuże umierającej magii?

Genevieve tylko się na niego gapiła. Miała te same myśli, te same pytania i wypchnęła je ze swojego umysłu. Czy przesłuchanie starszych nie było zdradą?

– Isi może być jedyną osobą, która pomoże Ashe – mówił Jean-Baptiste. „Pomóż młodemu”.

– A jeśli nie jest? Genevieve powiedziała cicho, jej głowa zrobiła się niewyraźna, gdy jego zapach wszedł do jej nozdrzy. „A co, jeśli wyrządzi więcej szkody niż pożytku? To może kryć się za motywami starszych.

Mogliby wiedzieć o niej coś, czego my nie wiemy.

Spojrzenie Jeana-Baptiste'a było ostre.

– Coś, czego nie chcą nazwać?

"Oni są Panterą!"

"Nie. Jesteśmy Panterą. Wszyscy."

„Baptysta”. To był Isi. Nagle zbladła i cicho jęknęła.

„Możemy to zrobić? Teraz. Znowu nie czuję się tak świetnie”.

- Nie musisz tu zostać – zawołała do niej Genevieve. „Nie możesz być trzymany wbrew swojej woli”.

„Cholera, Genevieve!” ryknął Jean-Baptiste.

Ale Genevieve nie słuchała. – Sam mogę cię zabrać z powrotem.

– Nie – powiedziała Isi, podchodząc do przodu, sięgając po Jean-

Baptiste'a. – Zobaczę ją.

Gdy tylko ręce Isi zetknęły się z jego ramieniem, Genevieve straciła to. Starsi już nie istnieli, podobnie jak jej słabość i duma. A pazury pojawiły się tam, gdzie kiedyś były jej ręce.

Opanował ją instynkt i ruszyła naprzód, jej oczy zwięziły się na voodoun, jej kot przebijał się przez jej skórę.

– Przestań, panno Burel – ostrzegł Jean-Baptiste.

„Zabierz. Ręce. Zdejmij. Niego”. Genevieve ledwo rozpoznała gardłowy, dziki głos wydobywający się z jej ust.

Isi jęknęła, a Jean-Baptiste zwrócił się do strażnika. „Hiss, zabierz Isi do Raphaela.

Ale już. Będę tam za minutę. Wpatrując się w Genevieve, mężczyzna podszedł do voodoun i wziął ją pod ramię, wyprowadził z pokoju. Kiedy drzwi do laboratorium zamknęły się i byli sami, Jean-Baptiste okrążył Genevieve.

– Nie zamierzam udawać, że nie kocham, jak warczysz i drapiesz, żeby pokazać nie tylko mnie, ale też sobie, jak naprawdę jesteśmy ze sobą związani. Ale nie pozwolę ci zabrać Isi, panno Burel...

– To Genevieve – warknęła.

– Jeszcze nie, nie jest – odparł.

Zamarła, a za jej zmrużonymi oczami poczuła łzy. Tęskniła za nim.

Jak to było możliwe? W tak krótkim czasie? Jego dotyk, miękkość w jego głosie, kiedy wypowiadał jej imię, jej przezwisko...

– Porozmawiaj ze mną – powiedział, podchodząc bliżej.

„Czy starsi mają nad tobą władzę?

Czy szantażują cię czy grożą ci?”

Potrząsnęła głową.

Wziął ją w ramiona. „Więc co się, u diabła, dzieje? Nie masz ochoty na tę pracę, do nich. Twoje pragnienie należy teraz do mnie”.

Cholera, nienawidziła jego słów.

Nienawidził ich, ponieważ obaj powtarzali słowa starszych i ponieważ byli prawdziwi. Prawie się tam zgniotła.

– Dlaczego, panno Burel? naciskał.

Jej głowa opadła do tyłu i spojrzała na niego. „Kocham Panterę. Chcę tylko dobrze przy nich.

Starsi...” zaczęła żałośnie.

„Zawsze wierzyłem, że są odpowiedzią na naszą długowieczność, nasze szczęście i nasz spokój. Są najlepszymi rozwiązaniami problemów. I miałem nadzieję, kiedy byłem w ich służbie, że pomogą mi znaleźć odpowiedź na mój problem.”

"Co to za problem?"

Powiedzenie mu prawdy było o wiele trudniejsze, niż sobie wyobrażała. To sprawiło, że poczuła się dziwnie bezbronna. „Magia nie słabnie już tylko u naszych granic, Jean-Baptiste”. Przełknęła ciężko.

"Jest uwolniony. Zanika w moim domu. Wewnątrz moich Grands. Może

nawet we mnie. Od kilku miesięcy. Moi rodzice uciekli, zamiast stawić temu czoła, próbując dowiedzieć się, jak to powstrzymać.

Nie mogłem tego zrobić”.

Jean-Baptiste milczał, przetrawiając to, co mu właśnie powiedziała. Jego spojrzenie przeniosło się na jej twarz, jego brwi ściągnięte razem, usta zaciśnięte w ponurą linię. Wyglądał na zakłopotanego, a może nawet rozgniewanego.

Czy był zły, bo go okłamała? A może był zniesmaczony tym, co działo się w jej domu? Do jej rodziny? Czy widział ją teraz jako słabą?

– To niewiarygodne – powiedział, kręcąc głową.

Jej serce podskoczyło i zrobiło jej się niedobrze. Nie mogła znieść tego, że patrzył na nią z obrzydzeniem i naganą.

Albo posłuchaj, jak jej powiedział, że popełnił błąd — nie byli przyjaciółmi i nie chciał jej żądać.

Wyrwała się z jego uścisku. "Muszę iść." Nie powinna była mu mówić. Nie powinienem był otwierać jej serca.

- Zaczekaj. Magia twojej rodziny zniknęła?

- Nie będę ci znowu przeszkadzać - powiedziała, odwracając się i spiesząc w stronę drzwi. - Albo twój voodoun...

„Genevieve!”

Zanim Jean-Baptiste zdążył powiedzieć jeszcze jedno słowo, Genevieve się skończyła. Wydawało jej się, że w głębi korytarza słyszy, jak ją woła, ale dźwięk został zagłuszony przez jej szybkie przebranie się w pumę.

Jean-Baptiste wybiegł za nią z pokoju. Chryste, co za schrzanienie. Obaj. Tak przeznaczeni, tak zakochani w sobie, tak zdesperowani, by znaleźć wyjście z ich dziwnych kłopotów, aby mogli być razem. A jednak cały czas zachowując tajemnice. Bezsensowne, szkodliwe tajemnice. To było to. Już nie. Oboje wyszli na jaw, pozostawiając przeszłość za sobą i zwracając się do siebie o pomoc, o przyszłość, o prawdę.

Ale kiedy minął pokój Ashe, jej otwarte drzwi i usłyszał zbolaty głos Raphaela dobiegający z korytarza, zwolnił.

"Co to do cholery znaczy?" — zażądał Garnitur. „Czy z nią wszystko w porządku?

Kurwa, nienawidzę tego, że nie mogę nic dla niej zrobić.

"Co jest nie tak?" Jean-Baptiste stanął w drzwiach, jego wzrok padł na każdą osobę w pokoju. Lekarze, Isi, Raphael i Ashe, śpiący i bladzi na łóżku. Mała przestrzeń była zatłoczona.

- Młode... - wyjąkał Raphael, zerkając przez ramię. Mężczyzna siedział na krześle obok łóżka, trzymając rękę Ashe we własnej, wyglądając jak rozgrzana śmierć.

„Młode jest zdrowe” – powiedziała dr Julia, nowa partnerka Parish. Sięgnęła w dół i zmierzyła puls na gardle Ashe'a.

Z całkowicie zapadniętymi oczami Raphael powiedział: „Ale rośnie szybciej niż normalny płód”.

– Nasze ciążę są zawsze szybsze, prawda? – powiedział Baptiste, podnosząc wzrok na Angela.

Doktor skinął głową, ale szybko się poprawił: „Wydaje się to bardziej zgodne z kocim okresem ciążowym. Nigdy wcześniej tego nie widziałem”.

Gównu. "Kiedy ona ma termin?"

"Trzy miesiące."

Chwilowo oszołomiony Baptiste odwrócił się do Raphaela. Samiec wyglądał na gotowego wybuchnąć, stracić rozum, może upaść. Baptiste modlił się, aby Isi mógł coś zrobić, bo jeśli nie, jeśli nie zdąży Ashe, obawiał się nie tylko tego, co strata wywrze z przywódcą Garniturów, ale z całą Panterą.

„Nie widzę żadnych oznak niepokoju u szczeniaka” – powiedziała dr Julia, wymieniając worek z płynami. „I choć dziecko szybko się rozwija, wygląda zdrowo.

Żywoty Ashe są silne. Powinna być w porządku, jeśli zdołamy powstrzymać to, co trzyma ją mentalnie.

Każda para oczu w pokoju zwróciła się do Isi. A kobieta lekko skurczyła się pod ciężarem ich nadziei i obaw.

Błada jak trzciny pod wodą zalewu skinęła im głową. „Spróbuję.

Potrzebuję jednak czasu. Czas ją zbadać, zobaczyć, jak się porusza, wacha, wydaje dźwięki przez sen...”

„Może możesz zrobić więcej niż to”, zabrzmiał kobiecy głos za Baptiste. Wchodząc do pokoju, dr CJ podniosła teczkę, jej twarz była maską napięcia.

"O czym mówisz?" – zapytał Rafael.

CJ przyjrzał się uważnie Isi. "Twoje badania krwi wróciły."

Kobieta wzdygnęła się. - Więc? Czy zorientowałaś się, dlaczego mam ochotę wymiotować za każdym razem, gdy jestem w pobliżu Wildlands lub w środku?

"Nie." CJ spojrział na Julię, potem na Angel, a potem z powrotem na Isi. – Ale dowiedziałem się, że ty i Ashe dzielicie DNA. Błada skóra Isi poszarzała. "Co?"

– Jesteś spokrewniony.

Cichy jęk odbił się echem po pokoju. Wszyscy spojrzeli z powrotem na Isi. Ale dźwięk nie pochodził od niej. Wzrok Jean-Baptiste przesunął się na łóżko i Ashe'a pokrytego drutami i rurkami.

– Nie – mamrotała Isi, cofając się, teraz przestraszona. – To niemożliwe. Nie mam rodziny.

„Krew nie kłamie, Voodoo”, dr CJ powiedział krótko.

– O mój Boże – zawołała Julia, biegnąc do łóżka ze stetoskopem już w uszach. – Rafaelu. Spójrz.

Isi spojrzała na Jean-Baptiste'a.

„Jest błąd. Nie mam rodziny.

Coś schrzanili...

– Ty – rozległ się zdyszany, zbolały dźwięk.

Jean-Baptiste oderwał wzrok od Isi i zwrócił się do Ashe'a. Jej twarz była blada jak odłuszczone mleko, jej usta były suche i matowo różowe, jej ciało wciąż leżało na ziemi i było podłączone do tony leków przez tonę rurek, ale jej oczy... cholera jasna, jej oczy były otwarte i przypięte do Isi. - Ma chérie – powiedział Raphael drżącym głosem, gdy ujął jej dłoń i pocałował ją. "Moja miłość. Och, dzięki Bogu." Ale Ashe wydawał się nie rozpoznawać Raphaela ani jego głosu. Wpatrywała się sparaliżowana w Isi, ponownie rozchylając usta. – Ty – wyszeptała ochryple. "Znam Cię."

s15

„Coś jest nie tak z naszym Bądź”.

"Zdecydowanie."

Siedząc ze skrzyżowanymi nogami na łóżku swoich Grands, Genevieve podniosła wzrok znad swoich kart – prawie pełny dom – i przyłapała ich oboje na gapiących się na nią, prawie zapomniawszy o swoich własnych kartach.

– Chodź, powiedz nam – gruchała Maw-Maw.

– Tak – powiedział Łapa-Łapa. "Co

zdarzyło się na tej wycieczce, kochanie? Była w domu niecałą godzinę, a w tym czasie jej Grands nie robiły nic poza badaniem jej i napytaniem jej o jej wycieczce. Kto był z nią, dlaczego była w domu tak późno, czy ten wyraz jej twarzy był wskaźnikiem sukcesu lub trudności?

– Nic – powiedziała im ponownie.

"Wszystko w porządku."

Łapa-Paw parsknął. „Może i jesteśmy starożytni, bądź miłością, ale znamy cię lepiej niż ktokolwiek inny. Podczas tej podróży albo coś poszło bardzo nie tak”. Odwrócił się do żony i uśmiechnął. – Albo bardzo dobrze. Ciepło wpłynęło na policzki Genevieve, a ona jak cholera próbowała powstrzymać obraz twarzy, ciała i ust Jean-Baptiste'a przed wejściem do jej umysłu. Ale zawiodła.

Wyglądało na to, że ostatnio dużo tak robi.

- Och, moje błogosławione kolana – zaczął Maw-Maw, pochylając się do przodu, żeby Genevieve mogła zobaczyć całą dłoń kobiety.

Poker. – Spotkałeś samca, prawda?

- Nie – powiedziała szybko Genevieve, słowo brzmiało fałszywie nawet dla niej samej. „Poszedłem do pracy. Nic się nie stało”. Boże, co za łyse kłamstwo. "Nikogo tam nie było-"

"Jest przystojny?" – zapytał Maw-Maw.

„Kogo to obchodzi” – wtrącił Łapa-Paw. „Czy on może być dobrym partnerem? Czy jest silny i nieustraszony?”

Pukanie do drzwi nie tylko zablokowało rozmowę, ale zaskoczyło Genevieve.

"Geniusz!" zawołał męski głos na zewnątrz.

Serce Genevieve opadło jej do żołądka. Do diabła, może nawet wbił się w materac. Co on robił? Dlaczego miałby tu przychodzić po wszystkim, co mu powiedziała? Po tym, jak zareagował?

"Geniusz!" zawołał ponownie. "Chodź tutaj albo wchodzę!"

Jej spojrzenie wróciło do Grands.

Oboje oparli się o wezłowie łóżka, z białą puchową kołdrą na piersiach, szeroko otwartymi oczami i jeszcze szerszymi uśmiechami przyklejonymi do twarzy.

– Brzmi przystojnie – powiedział Maw-Maw.

– Brzmi mocno – wtrącił Łapa-Paw.

O mój Boże. To było upokarzające.

– Zaraz wracam – powiedziała Genevieve, gramoląc się z łóżka.

— Nie spiesz się, Bądź — zawołał za nią Paw-Paw.

- Nigdzie się nie wybieramy - dodał Maw-Maw z dreszczem śmiechu.

Genevieve pospieszyła do drzwi wejściowych i wypadła na zewnątrz. Jean-Baptiste opierał się o balustradę ganku. Tak jak wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy. Poza tym wieczorem nie miał na sobie skórzanej kurtki. Tylko džinsy i T-shirt, które ukazywały jego seksowny tusz i wżgórza muskulatury do perfekcji.

"Co Ty tutaj robisz?" – zapytała z ustami tak suchymi, że słowa prawie wyszły z piskiem.

Uniósł brew. To był ten, przez który przechodził metal, a ona westchnęła z pożądania.

– Jeśli mamy być oficjalnie sparowani, nie pozwolę, żebyś uciekał ode mnie za każdym razem, gdy pojawia się jakiś problem – powiedział, odsuwając się od barierki.

Cofnęła się do drzwi. Poszedł za nim.

„Kto mówi, że będziemy sparowani?” zapytała bez tchu.

"Ja robię." Dotknął jej twarzy, uśmiechnął się.

– A ty tak.

– Nie chcesz się w to mieszać, Jean-Baptiste.

- Czym? Umierającą magią w twoim domu?

Drgnęła.

– Genny, masz rację co do kłopotów, które przekroczyły nasze granice. Ale to nie tylko zaatakowało twoją rodzinę. Przez chwilę Genevieve nie była pewna, czy dobrze go usłyszała. Co się działo w jej domu, jej Grands... czy on mówił, że nie są sami?

"Skąd ty to wiesz?" zapytała, patrząc na niego uważnie, upewniając się, że słyszy każde słowo jego odpowiedzi.

Jego kciuk musnął jej policzek.

"Ponieważ magia umiera we mnie."

"Co?" powiedziała z westchnieniem.

— Albo był. Dopóki się nie pojawiłeś. Jego oczy przypięły ją tam, gdzie stała.

Potrząsnęła głową. "Ja nie
Rozumiesz."

„Mój kot już od jakiegoś czasu wymknął się spod kontroli. Nie chciał
pozostać w klatce.

Nawet poza Wildlands.

"O mój Boże."

„Dlatego tats i metal. Do każdego z nich włożyłem malachit, żeby
zmiądzzyć moją pumę. Ledwo mnie to utrzymywało przy zdrowych
zmysłach”. Pochylił się i pocałował ją. Miętko, słodko, czule. - Ale ty,
moja cudowna, piękna Genny, oswoiłaś nas oboje.

Przetoczyła się przez nią kolejna fala zmieszania, szoku. "To nie jest
możliwe."

– Ja też bym tak nie myślał, chyba że bym to poczuł. Znowu ją
pocałował. „Wydaje się, że miłość i chemia, pożądanie i szacunek mogą
działać cuda”. I ponownie.

– Jesteśmy dla siebie stworzeni, Genny. Pukanie w jej sercu, ciężkie
uderzenia, strach, zmartwienie i smutek zaczęły słabnąć. On ją
kochał. Pragnął jej. Pomimo wszystko.

A może z tego powodu.

– Starsi powiedzieli mi, że to tylko mój dom – powiedziała, przeszył ją
dziwny i potężny przypływ siły.

"Kłamali."

– Może nie. Może nie wiedzą o mnie, albo czy są inni, którzy cierpią w
milczeniu i wstydzie. Jego oczy spoważniały. „Ale nadszedł czas,
abyśmy jako gatunek o tym porozmawiali. Co się dzieje z naszą ziemią, z
naszymi kotami, z naszymi ludźmi. Możemy więc wspólnie znaleźć
odповідź”.

Pierś Genevieve nabrzmiała dumą. Tego chciała od starszych. Bycie
częścią czegoś większego niż ona sama, czegoś, co pomogłoby Panterze,
w tym jej i Grands. Jean-Baptiste miał rację. Jedynym sposobem na
znalezienie przyczyny umierającej magii, zarówno na ich granicach, jak i
teraz na ich ziemiach, była współpraca jako gatunek.

Jak Pantera.

– Chodź, kolego – powiedział warcząc.

– Nawet mnie jeszcze nie pocałowałeś – drażniła się, a krew w jej ciele
wezbrała w znanym już upale. – Trochę za wcześnie, nie sądzisz?

Uśmiechnął się, a spojrzenie prawie sprawiło, że jej nogi zrobiły się
płynne.

– W środku, Genny – powiedział. „Możemy być sparowani w naszych
sercach i ciałach, ale poproszę o pozwolenie waszych

Wielkich”. Skrzywił się. – Mam nadzieję, że nie uznają mnie za zbyt
przeróżającego.

Chwyciła tył jego głowy i pociągnęła go do pocałunku. – Będą cię
kochać. Tak jak ja.

Całował ją mocno i głodny przez kilka sekund, po czym cofnął

się. Otworzył siatkowe drzwi i już miał wejść za nią, kiedy zadzwonił jego telefon. Rzucił szybkie spojrzenie na ekran i zaklął.

– Przepraszam, ma cherie – powiedział. – To Raphael. A po tym, co właśnie wydarzyło się w klinice, muszę to zdobyć. Wbił przycisk. - Co się dzieje, Raph? Genevieve obserwowała go w milczeniu, gdy słuchał skafandra na drugim końcu – skafander Genevieve miała nadzieję, że zabierze ją z powrotem do owczarni. Kiedy Jean-Baptiste odłożył słuchawkę, szczęśliwy, seksowny, czarujący mężczyzna, który właśnie ją pocałował, oszołomiony i głupi, zniknął. Na jego miejscu stał mężczyzna o szerokich oczach i wyszczerzonych zębach, bliski zmiany. Warcząc, przeklinając, otrząsnął się. W ciągu kilku sekund powrócił do swojej ludzkiej postaci.

„Jean-Baptiste”. Dotknęła jego ramienia, zmartwiona i trochę przestraszona. Nie o nim, nigdy o nim, ale o tym, co mu właśnie powiedziano. "Co się stało?"

Jego oczy uniosły się, by spotkać jej, a czarny blask zabłysnął wśród bursztynu. „Nie tylko Ashe nie śpi, ale ci, którzy są odpowiedzialni za jej atak, są w areszcie”. Jego głos opadł do niebezpiecznej wysokości. – Wygląda na to, że są wśród nas zdrajcy.

koniec

